



ISSN 1508-7565

Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 1/17

Rok V

styczeń-marzec
2003

BISKUP ŁOMŻYŃSKI

KOMUNIKAT

do Księży i Wiernych Diecezji Łomżyńskiej

Moi Bracia i Moje Siostry!

W dniu dzisiejszym o godz. 6.00 odszedł do Pana Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Edward Samsel, Biskup Elcki. Przeżył 63 lata, w kapłaństwie 39.

Biskup Edward pochodził z Myszynca. W 1982 roku został Biskupem Pomocniczym w Łomży i przez 10 lat bardzo gorliwie spełniał swoją posługę pasterską w naszej Diecezji. W 1992 roku został mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II Biskupem Pomocniczym nowo utworzonej Diecezji Elckiej, a w dniu 16 listopada 2000 roku został Biskupem Elckim.

Przez dwa lata przewodził Kościołowi Elckiemu ze szczególnym zaangażowaniem i troską o sprawy Ewangelii. Człowiek głębokiej wiary, mąż modlitwy, doskonały kaznodzieja i rozważny administrator - oto istotne przymioty życia i działalności pasterskiej Biskupa Edwarda. Był żywo związany z rodzinną parafią Myszyniec i całą Diecezją Łomżyńską; wspierał krzewienie kultury kurpiowskiej i bronił wartości patriotycznych. Pozostał w pamięci diecezjan łomżyńskich jako dobry pasterz i szlachetny człowiek.

Powiadamiając ze smutkiem o śmierci Biskupa Edwarda Samsela serdecznie proszę Drogich mojemu sercu Kapłanów, Braci i Siostry Zakonne, a także wszystkich Wiernych Diecezji Łomżyńskiej o gorącą modlitwę w intencji śp. Biskupa Edwarda, aby Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, w którym Zmarły pokładał „jedyną nadzieję”, przyjął go do grona świętych biskupów i kapłanów.

Łomża, dnia 17 stycznia 2003 r.

Biskup Łomżyński



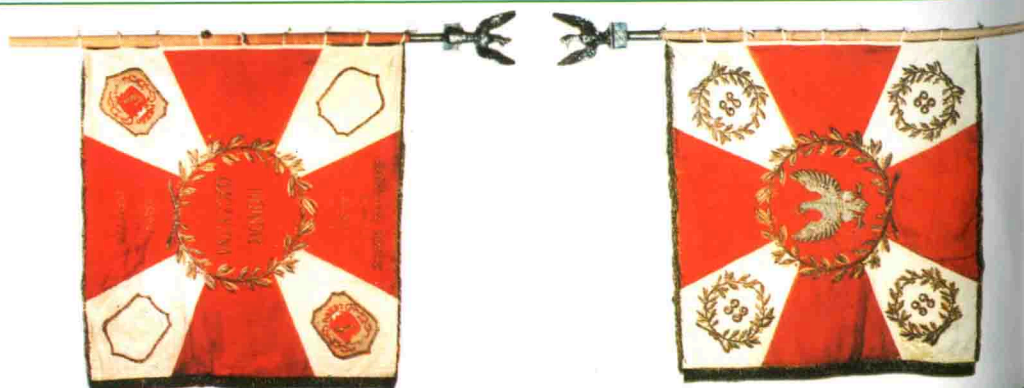
audycja bpa Edwarda Samsela u Ojca Świętego Jana Pawła II



Spotkanie noworoczno-opłatkowe członków O/Ł TPZ i Zastępu Łomżyńskiego DW-HZŁ - 12 stycznia 2003



**Sztandar
33 Pułku Piechoty
z roku 1923
(więcej - str. 15.)**



Od Redaktora.

Obejmując od 1 stycznia 2003 r. obowiązki redaktora naczelnego „Zeszytów Łomżyńskich”, nie zdawałem sobie do końca sprawy jak jest to ciężki i odpowiedzialny obowiązek. Tym bardziej dziękuję panu Marianowi Mieszkowskiemu za czteroletnią współpracę przy tworzeniu pisma i deklarację dalszego wspierania wydawnictwa. Dziękuję również pozostałym członkom redakcji za dobrą współpracę i mam nadzieję, że będzie się ona dalej dobrze układała na użytek Czytelników.

Dziękuję również Państwu - Czytelnikom. Bez Państwa artykułów, listów i wsparcia finansowego „Zeszyty” nie mogłyby przecież istnieć. Niestety, mój charakter pracy nie pozwala być wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego, co dotyczy naszego miasta i naszej pięknej ziemi łomżyńskiej. Liczę więc na państwa relacje z wystaw, koncertów i innych imprez kulturalnych.

Przysyłajcie też swoje wspomnienia z młodości, z lat powojennej odbudowy miasta i z lat współczesnych. Przysyłajcie listy i fotografie. Apeluję do moich rówieśników - pięćdziesięciolatków - tyle się działo w okresie ostatnich 50 lat w Łomży, że naprawdę warto podzielić się wspomnieniami. Opiszcie okres studiów i pracy w innych miastach i to, jak się wraca do Łomży swojej Małej Ojczyzny.

Kończąc, pragnę życzyć i Państwu i sobie, aby pismo stawało się coraz bardziej ciekawe i abyśmy mogli wspólnie doczekać wydania całego kolorowego 20. numeru „ZŁ” na pięciolecie wydawnictwa. To już niedługo.

Antoni Dudo
Redaktor Naczelny

Z prac Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

1. W dniu 12 stycznia 2003 r. odbyło się opłatkowo-noworoczne spotkanie Zarządu Głównego i członków Oddziału Łomżyńskiego oraz Zastępy Łomżyńskiego Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej.
2. W dniu 4 lutego 2003 r. odbyło się zebranie członków Zarządu Oddziału Łomżyńskiego, na którym omówiono sprawy organizacyjne.
3. W tym samym dniu na comiesięcznym spotkaniu członków Oddziału Łomżyńskiego i sympatyków TPZŁ, Janusz Gwardiak omówił sylwetki powstańców z 1863 r. z terenu ziemi łomżyńskiej. Spotkanie miało miejsce w budynku Naczelnej Organizacji Technicznej przy ul. Polowej 45.
4. W 4 marca 2003 r. odbyło się spotkanie członków Oddziału Łomżyńskiego i sympatyków TPZŁ. Pogadankę na temat „Architektura budynku III LO przy ul. Senatorskiej w Łomży”. wygłosił Edward Stefanowicz.

Następne spotkania odbywać się będą w tym samym budynku (wejście od Al. Legionów) w każdy pierwszy wtorek miesiąca o godz. 17-tej. Zapraszamy.

Eugeniusz Dąbrowski
prezes ZO/Ł TPZŁ

Sprostowanie. Na okładce grudniowych „Zeszytów Łomżyńskich” wkradł się błąd w numeracji. Jest to oczywiście numer 4/16. **Przepraszamy - redakcja.**

Wszystkim członkom TPZŁ i czytelnikom serdeczne życzenia pogodnych i radosnych Świąt Wielkanocnych

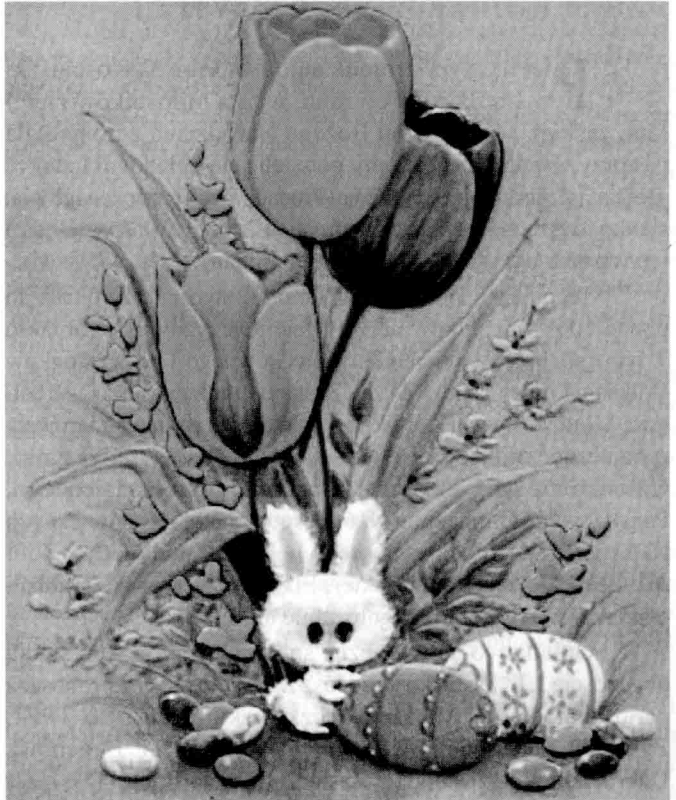
składa

Zarząd Główny TPZŁ

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ

Komenda DW-HZŁ-KS im. L. Kaliwody

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”



hm. Krystyna Mieszkowska
Łomża

Z życia DWHZŁ-KS im. Leona Kaliwody

Członkowie DWHZŁ-KS im. L. Kaliwody już przygotowują się do XX Jubileuszowego Zlotu, który planowany jest w dniach 21-23.06.2003. Sprawy organizacyjne zlotu omawiane będą na posiedzeniu komendy drużyny w maju br., aby termin i program dostosowany był do terminu Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej organizowanego przez Zarząd Główny TZPŁ.

Weterani i seniorzy przygotowują się również do udziału w uroczystościach nadania imienia dhny ppor. Jadwigi Dziekońskiej, ps. „Jadzia” Szkole Podstawowej w Konarzycach w dniu 3 maja 2003 r. W dalszym ciągu kontynuujemy zbiórkę środków na ufundowanie tablicy pamiątkowej ku czci „Jadzi”. Tablica ma być umieszczona na budynku szkoły. Dotychczas zebrano 1297 zł, w tym 801 zł przez DWHZŁ-KS im. L. Kaliwody.

Otrzymaliśmy również zaproszenie do udziału w XIX Rajdzie Rodło organizowanym przez Kręgi Seniorów Korzenie i Krąg Seniorów Hufca ZHP w Łęborku w dniach 30.05-1.06.2003 na ziemi łęborskiej.

Ważnym wydarzeniem w bieżącym roku będzie również XII Zjazd Seniorów ZHP organizowany przez Białostocką Chorągiew ZHP w dniach 21-24.08.2003 r. Przyjmowane są już zgłoszenia do udziału w zlocie, który odbędzie się w Białymstoku, a po nim przewidywana jest wycieczka do Wilna.

Zapowiada się więc wiele ciekawych wydarzeń w letnich miesiącach bieżącego roku.

Zofia Jakubczak

Członek ZO Łomżyńskiego TPZŁ

Opiekun MK TPZŁ w I LO w Łomży

Spotkanie noworoczno-opłatkowe członków O/Ł TPZŁ i Zastępu Łomżyńskiego DWHZŁ

Pięknie przystrojona aula I LO im. T. Kościuszki w Łomży, jak co roku, witała miłośników ziemi łomżyńskiej. Magia Świąt Bożego Narodzenia zgromadziła nas przy wspólnym stole, aby podzielić się opłatkiem i złożyć sobie najserdeczniejsze życzenia. Płonące świece, zapach igliwia, sianko i wszechogarniająca sympatia i życzliwość sprawiły, że ten wieczór był szczególny i niezapomniany.

Tegoroczne spotkanie odbyło się 12 stycznia i zgromadziło ponad 100 sympatyków naszej Małej Ojczyzny. Nie zabrakło w tym dniu przedstawicieli Zarządu Głównego TPZŁ, członków Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, Zastępu Łomżyńskiego DWHZŁ oraz Młodzieżowych Kół TPZŁ. Opłatek, jak co roku, ofiarowały z najserdeczniejszymi życzeniami siostry benedyktynki. Członkowie MK TPZŁ z I Liceum Ogólnokształcącego, Państwowego Gimnazjum Nr 6, Zespołu Szkół Ekonomicznych i VI Liceum Ogólnokształcącego w Łomży pod opieką: Zofii Jakubczak, Jolanty Radgowskiej i Elżbiety Szleszyńskiej zadbali o zaproszenie gości i przygotowanie auli.

Opłatkowo-noworoczne spotkanie zaszczylicili swoją obecnością J. E. ks. biskup Tadeusz Zawistowski, ks. proboszcz parafii katedralnej Marian Mieczkowski, prezesi ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz, ZO Łomżyńskiego TPZŁ Eugeniusz Dąbrowski oraz zastępową Zastępu Łomżyńskiego DWHZŁ hm. Krystyna Mieszkowska. Ciepłymi słowami wprowadzili zebranych w świąteczny nastrój jak i towarzyszy najpiękniejszemu świętu roku – Narodzenia Chrystusa. Przekazali życzenia od przyjaciół i siebie.

Melodie znanych kolęd, tak jak w zeszłym roku grała młodzież Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży pod opieką Wiesława Wąsika – kwartet klarnetowy w składzie: Daniel Sobociński, Łukasz Borkowski, Tomasz Ostrowski i Wiesław Wąsik – oraz kwartet trębaczy pod opieką Waldemara Borusiewicza w składzie: Mariusz Szleszyński, Łukasz Dąbrowski, Piotr Dąbrowski i Michał Błoński, a także najmłodsi – skrzypaczka Edyta Szleszyńska i flecistka Ania Domalewska.

Herbata i karnawałowe pączki, o które zadbali członkowie Zastępu Łomżyńskiego DWHZŁ ułatwiły rozmowy i pozwoliły rozśpiewać, a nawet roztańczyć większość zebranych. Cudownie melodyjny głos drużyny Halinki Witkowskiej, której akompaniował pan Zbyszek Michalski zostawił na wszystkich niezatarte wrażenia. Przepięknie brzmiała z jej ust, przy wtórce pozostałych osób, każda kolęda, często z wplatanymi słowami o rzeczywistości łomżyńskiej.

Nie mam wątpliwości, że takie spotkania są dowodem na realizację jednego z najważniejszych celów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – „Utrwalanie wśród członków zasad koleżeńskiego współżycia i łączności ze społeczeństwem ziemi łomżyńskiej”.

Łomża, styczeń 2003 r.

Krystyna - Bulak Szczepańska. Patron Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej Wspomnienia, opinie, listy.

Od Redakcji. W „Zeszytach Łomżyńskich” Nr 4/16/2002 z grudnia 2002 r. na stronie 3 zamieściliśmy artystyczny życiorys łomżanki, światowej sławy śpiewaczki, Krystyny Bulak-Szczepańskiej. Bardzo pięknie napisał o niej pan Stanisław Kalinowski, jeden z założycieli TPZŁ i Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Wnioskowaliśmy tam, aby podjąć społeczną inicjatywę i procedurę nadania imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej, coraz efektywniej działającej już od 25 lat. Zwróciliśmy się do naszych czytelników z pytaniem, co sądzą o tym pomysle. Niżej zamieszczamy pierwsze wypowiedzi, za które serdecznie dziękujemy i oczekujemy na dalsze. (MM)

Barbara Zielińska-Lőrinczy
Łomża

Wspomnienie o Krystynie Bulak-Szczepańskiej

Z muzyką i śpiewem zetknęła się w dzieciństwie. Ojciec – Franciszek Bulak – organista w katedrze w Łomży, rozbudził u córek muzyczne zainteresowania. Matka była śpiewaczką i też ją zachęcała do śpiewu. Obie córki śpiewały w chórze prowadzonym przez p. Franciszka Bulaka w katedrze.

Ja zetknęłam się z przyszłą sławą w 1942 r., kiedy zapisałam się do chóru kościelnego. Krystyna śpiewała mezzosopranem. Zawsze uprzejma, uśmiechnięta, zdyscyplinowana. Uczestniczyła we wszystkich uroczystościach, śpiewała kolędy, co mnie bardzo zachwyciło i w trudnych dniach wojny pocieszało. Potem zetknęłam się z nią we Wrocławiu. Tam śpiewała w operze. Namawiała mnie do chóru. Była miłą i bezpośrednią. Kiedy rozpoczęłam pracę w Łomży, Krystyna Bulak-Szczepańska przyjeżdżała do rodzinnego miasta i niejednokrotnie występowała w szkołach łomżyńskich. Jej niski tembr głosu wprost przeszywał człowieka. Wspaniała dykcja powodowała zrozumienie każdego słowa i trafianie wprost do serca.

Jak najbardziej popieram wniosek Redakcji „ZŁ”, aby Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej nadać imię Krystyny Bulak-Szczepańskiej. Ta śpiewaczka i łomżanka w pełni na to zasługuje.

Łomża, 10 stycznia 2003



hm. Elżbieta Dąbrowska HR
Zastępową Zastępu
Białostockiego DWHZŁ

[...] Zastęp „Skowronki” im. dh. Andrzeja Domaszewicza w Białymstoku bardzo dziękuje za miłe słowa i podane informacje oraz przekazuję swoją skromną opinię”

[...] Uważamy, że inicjatywa Redakcji „ZŁ” nadania Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej jest „strzałem w dziesiątkę”. Wielu z nas nazwisko to jest znane, a innym przybliżane przez „ZŁ” i chcielibyśmy aby było w ten sposób uhonorowane.[...]

Białystok, 14 stycznia 2003 r.



Anna Maria Badyda-Chłudzińska
Białystok

Rodzina Bulaków z Łomży

Rodzina państwa Bulaków sprowadziła się do Łomży przed 1930 rokiem. Od tego czasu mieszkaliśmy z nimi aż do lat 50. ub.

wieku, w domu parafialnym przy ul. Dwornej 18, w oficynie, po której już nie ma śladu, a na jej dawnym miejscu jest przejście od ulicy Sadowej wprost do głównego wejścia do katedry. I oni, i my mieliśmy okna wychodzące na to główne wejście, a śpiewy i modlitwy nabożeństw, tych bardziej uroczystych, słysząc było dobrze w obydwu mieszkaniach. Wychowywaliśmy się, jak mawiała nasza siostra, już nie żyjąca Jadwiga, „w cieniu kolegiaty”. Mieszkaliśmy na zasadzie „Paweł na górze, Gaweł na dole”, czyli my na parterze, państwo Bulakowie na pierwszym piętrze. Żyliśmy przez ten czas w bliskiej przyjaźni i harmonii. Czy są dziś takie sąsiedztwa? Hej, lza się kręci... Wiele było powodów tej zażyłości, trudno orzec, który był istotny, ale to trochę tak jak w dobrym małżeństwie, tak i w sąsiedztwie, po prostu byliśmy sobie bliscy i zostało to na zawsze.

Rodzina pp. Bulaków, dokładnie jak nasza, składała się z pięciu, a właściwie siedmiu osób. I u nich i u nas dwie dorosłe córki mieszkaly już w latach 30 w Warszawie (zamężne). Najmłodsza z córek pp. Bulaków – Hania – była w wieku Celiny (średniej z sióstr Chludzińskich, które jeszcze mieszkaly w rodzinnym domu) i od samego początku znajomości do 1939 r. obydwie chodziły do tej samej klasy i siedziały cały ten czas – do 3 klasy gimnazjalnej w jednej ławce. Była to przyjaźń z gatunku takich, które zdarzają się raz na sto (a może rzadziej) lat. Ledwie umiałam czytać, gdy w pamiętniku Cykasi (Celinki) wysylabizowałam wpis Hani: „Dwa serca złączone, klucz rzucony w morze, nikt nas nie rozłączy, tylko Ty o Boże.”

I tak było naprawdę do końca, mimo różnych przeszkód życiowych, wojen, trudów ewakuacji. Załączam tu kserokopię ostatniej kartki Hani do Celiny. Ostatniej, bardzo znamiennej, o niezwyklej treści, jakby w przeczuciu tego, co się miało stać – śmierci na przejściu dla pieszych w Warszawie.

Dom pp. Bulaków był nam bliski, jak powiedziałam, z wielu powodów. Wśród nich także muzyka i śpiew, którym rozbrzmiewał ten dom i przed wojną, i w czasie wojny, i po wojnie. Centralne miejsce w największym z trzech pokoiów zajmował czarny, duży fortepian (jakiej marki?). Znajdował się tuż nad naszym „salonikiem”, (tak nazywaliśmy ten nasz pokój, mały i skromny, ale z pluszową otomaną, dużym lustrem z konsolą i stołem z toczonej nogami). Dźwięki tego fortepianu, śpiew ciotki Bulakowej, śpiewy uczennice pana Bulaka, które tu najczęściej ćwiczyły gamy, towarzyszyły nam przez ten cały wycinek życia jak leitmotiv. Było to dla nas czymś naturalnym, bo i w naszym domu wszyscy kochali muzykę i śpiew, i u nas często, prawie ciągle, śpiewało się, wczymcelowała nas siostra Jadwiga. W latach 1939-41 wszyscy mieszkańcy kamienicy w środku srogiej zimy zostali wyrzuceni przez władze sowieckie z domu parafialnego.

Wróciliśmy po dwóch latach do tych samych mieszkań za okupacji niemieckiej. Wtedy to u pp. Bulaków zjawił się nowy członek rodziny, dwuletni Marek Szczepański, syn Krystyny, która już przed 1939 r. mieszkała w Warszawie (najstarsza Ninka – Janina jeszcze wcześniej) i tam podczas okupacji wyszła za mąż za muzyka, Zygmunta Szczepańskiego i zdołała w jakiś sposób przemycić swojego syna do rodziców. Wieczorami, a i w dzień Marek był usypiany kołysankami, które mu swym pięknym, wysokim głosem śpiewała babcia.

Tu, ze ściśniętym sercem, przypominam sobie spotkanie po latach w Ciechocinku z ciotką Bulakową. Była wtedy już po operacji krtani – chyba podczas operacji tarczycy uszkodzono jej struny głosowe. Chodziłyśmy razem do kościoła ciechocińskiego i na koncerty do muzyki. Pani Stanisława tak kochała życie, że i w kościele i na koncercie „śpiewała” prawie bezgłośnie razem ze śpiewającymi, bo bez śpiewania nie potrafiła żyć. Uśmiechała się zresztą przy tym, a była z natury pogodna, żywiołowa i serdeczna.

Gdy Mały Marek (była okupacja) zaczął samodzielnie wychodzić na podwórko (a działo się tam zawsze bardzo dużo, każdy z nas mieszkańców, i dużych i małych znaczną część życia spędzał na podwórku, to było coś w rodzaju agory) bardzo chętnie zachodził do naszego mieszkania. Był dzieckiem drobnym, blondyneczkiem z niebieskimi oczami i ogromnie kontaktowy, w wieku, kiedy dzieci

zadają dużo pytań, szczególnie chętnie rozmawiał z naszą Mamą, która go ogromnie lubiła. Z tych rozmów zapamiętałyśmy niektóre zabawne scenki: „Pani Chludzińska, czy pani Pola to pani córka? Tak. A pani Genia i pani Jadzia? Też. A pani Cyka i pani Nusia”. Też. „A jak je pani rodziła, po jednej, czy po dwie?”. Marek nosił ubranko na wzór mundurka harcerskiego i raźnie przedstawiał się wszystkim napotkanym: „Marek Szepeński, Polak, katolik, harces”. Dorosły Marek po wojnie ukończył w Warszawie studia weterynaryjne i wyemigrował na drugą półkulę, mieszkał jakiś czas nawet podobno w Ameryce Południowej. Był na pogrzebie Matki. W zeszłym roku też odwiedził kraj, o czym opowiadała nam niedawno Wacia Sękówna, jedyna z siódemki żyjąca z tych, co w rodzinie pp. Bulaków nad nami mieszkali. Jej młodsza siostra Irena, znana we Wrocławiu nauczycielka języka polskiego, zmarła w dniu, kiedy zginęła Hania. (...) Wracam znów do przyjaźni Cyki z Hanią. Obydwie już w Szkole Powszechnej – Nr 6. przy ul. Dwornej, róg Giełczyńskiej – choć były małymi dziewczynkami pracowały społecznie. Tak! Naprawdę! Prowadziły szkolny bufet ze słodyczami jako członkinie PCK organizowały zabawy dla młodszych dzieci, pomagały pani Helenie Mazurównie – nauczycielce fizyki i przyrody w prowadzeniu gabinetów. Należały razem do zuchów i harcerstwa. Hania jednak nie jeździła na obozy letnie, gdyż każde wakacje spędzała z rodziną w Jeżewie koło Płocka, gdzie proboszczem był wujek, ks. Woźniak, którego siostrzenice Wacia i Irka Sękówny wychowywały się do 1939 r. u pp. Bulaków. Wacia mieszka w Warszawie. Dzwonimy nieraz do niej, ona przyjeżdża do nas (była kiedyś u nas pod Augustowem z Ireną i jej synem) i wtedy rozmawiamy, rozmawiamy, rozmawiamy. O czym? O rodzinie pp. Bulaków, o Łomży, o naszej młodości.

PS 1. [...] Najważniejsze – popieram nie tylko ja, i oczywiście Cyka, jak i cała nasza rodzina projekt nadania Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej. Cały nasz Oddział TPŻŁ, wczoraj na spotkaniu i zbiorce Zastępu Białostockiego DWHŻŁ z aplauzem tę propozycję przyjęli.

PS 2. Krystynę znałam, nawet bardzo dobrze, sprzed wojny i po wojnie. Po wojnie, kiedy już wiekiem byłam bardziej partnerem do rozmów, trochę mi o sobie opowiadała i jedno utkwilo mi w pamięci. Namówiła mnie do przeczytania grubego tomiska, powieści jakiejś skandynawskiej autorki pt. „Katrina”. Książka ta zrobiła na mnie ogromne wrażenie. To historia młodej, pięknej, bogatej dziewczyny z portowej wioski, która uwiedzioną urokiem przyjeźdnego mężczyzny, wychodzi za niego za mąż i wyjeżdża w dalekie strony. Tam życie okazało się okrutne, ciężkie, a mocny chłopak okazał się lekkoduchem, nie dającym żadnego wsparcia w życiu rodzinnym. Kryśia w rozmowie na temat tej książki potraktowała mnie poważnie, a nie jak dotąd jak dziecko.

W ogóle Krystynę zapamiętałam sobie w kolorze błękitno-srebrzystym, (mam takie różne kolorystyczne skojarzenia) zawsze uśmiechniętą, pogodną, życzliwą otoczeniu no i przede wszystkim piękną – no widać na zdjęciach.

Pamiętam jak tuż po wojnie „tato” Bulak zaprosił nas z tajemniczym uśmiechem do siebie na górę i okazało się, że to jest recital Krystyny nadawany w radio. Kilka lat później, kiedy była z koncertem w Białymstoku – po spektaklu odwiedziliśmy ją za kulisami. Przyjęła nas bardzo serdecznie (Cykę i mnie).

To są strzępy wspomnień. Na pewno dużo więcej niż my mogłyby o Krystynie powiedzieć jej dzieci mieszkające w Warszawie; Wacia Sękówna, która z siostrą Ireną wychowywała się w rodzinie pp. Bulaków przez długie lata.

Białystok, 13.02.2003 r.



Fragment listu p. Jana Przestrzelskiego

[...] W zupełności zgadzam się i popieram pomysł nadania Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej imienia sławnej śpiewaczki Krystyny Szczepańskiej, tym bardziej, że pochodzi z Łomży. Należy

Z działalności TZPŁ i DWHZŁ

i trzeba pokazywać wszystkim i wszędzie, że Łomża była i jest kolebką sławnych i uznawanych ludzi. [...]

Jan Przestrzelski

Prezes O/Koszalińskiego TPZŁ

Koszalin, 29 stycznia 2003 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Wniosek o nadanie Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej uważam za bardzo trafny i słuszny. W pełni wystarczającym uzasadnieniem są Jej osiągnięcia wokalne, artystyczne i pedagogiczne, które tak pięknie opisał Stanisław Kalinowski w „Zeszytach Łomżyńskich” (nr 4/16 z grudnia 2002 r.).

Krystynę Szczepańską – pannę Bulakówą – poznałem w Łomży w czasach swojej młodości (była moją sztubacką platoniczną sympatią). Posiadała dużo urzekającego uroku osobistego i od lat najmłodszych budziła wśród koleżanek i kolegów szacunek i uznanie. Do końca swego życia interesowała się sprawami Łomży.

Od siebie dodam, że niegdyś interesowały mnie sprawy teatru i śpiewu i że nie potrafiłbym wybrać lepszej patronki dla orkiestry ze znanych i powszechnie uznanych aktorek i śpiewaczek wywodzących się z Łomży.

Edward Mogilnicki

Warszawa, luty 2003 r.



L.dz. wy 4/2003

Druhowie

hm. Krystyna Mieszkowska

hm. Marian Mieszkowski

Zastęp Łomżyński DWHZŁ Łomża

Szanowni Druhowie,

Podjęta przez Was inicjatywa dotycząca zgłoszenia Pani Krystyny Bulak-Szczepańskiej, zmarłej w 1986r., jako patronki Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej spotkała się z uznaniem członków Zastępu Warszawskiego DWHZŁ. Liczni członkowie naszego harcerskiego grona, którym było dane spotkać się bliżej z panią Krystyną, zachowali na zawsze w serdecznej pamięci i obdarzają ją wdzięcznością za rozsławianie naszego rodzinnego miasta w całej Polsce.

Jej talenty przysłużyły się również dobrze zyskiwaniu uznania dla całej polskiej ziemi i naszej kultury ze strony społeczności licznych krajów, do których docierała występując w teatrach operowych. Swą wiedzę wokalną przekazywała kolejnym pokoleniom kształcącym się w Warszawskiej Akademii Muzycznej.

Liczymy, że Wasza cenna i bliska naszym sercom inicjatywa uzyska zrozumienie grona decydującego o nadaniu Jej imienia Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej.

Pozostajemy z naszym harcerskim

Czuwaj!

hm. Jerzy Sawicki

zastępowy

Warszawa, 12.02.2003 r.



Do Redakcji „ZŁ”

W numerze 4/16/2002 „ZŁ” została poruszona wg. mojej skromnej oceny słuszna propozycja nadania imienia

K. Szczepańskiej – rodowitej łomżanki i światowej sławy wokalistki – Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej. Inicjatywa ta tym bardziej słuszna i celowa, że imię rodaczki było rozstawione w kraju i poza granicami, a sama orkiestra miałaby godnego patrona. Tymczasem – o dziwo – sam Zarząd Główny TPZŁ w swoim Komunikacie Nr 4/19 nie wyraził akceptacji dla tej propozycji. Pozostaje zatem przeogromny znak zapytania. DLACZEGO? Odmówić akceptacji – łatwo, uzasadnić – trudno. Oczekujemy uzasadnienia.

Tadeusz Butler

Gdynia, luty 2003 r.



Drogi Marianie!

[...] Co do Krystyny Szczepańskiej, to znalazłam ją dobrze ze słyszenia (była dużo starsza ode mnie). Pamiętam dobrze jej rodzinę, szczególnie jej ojca, który był organistą przy katedrze. Razem z ciocią Stanisławą Osiecką trzymał do chrztu mojego kuzyna, Lolka Kokoszczyńskiego. Po za tym uczył w Liceum Pedagogicznym.

Co do samej Krystyny Szczepańskiej, to śpiewaczka była sławna w całej Polsce i na świecie. Sądzę więc, że nadanie imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej jest w pełni uzasadnione.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Ciebie i Żony

J. Kapicowa

Wrocław, 20 lutego 2003 r.



Drodzy i mili druhowie Krysiu i Marianie

Otrzymałam pismo od dha drużynowego Jerzego Sawickiego, w którym donosi o kandydaturze na patrona Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej śp. Krystyny Bulak-Szczepańskiej. Popieram Jej kandydaturę.

Była moją serdeczną koleżanką. Grałyśmy razem w piłkę siatkową, bywałyśmy na prywatkach u koleżanek.

Krysiu była bardzo lubiana, koleżeńska i pięknie śpiewała. Podczas okupacji byłyśmy w Warszawie i również tu spotykałam się z Nią. Potem jak wróciła do Warszawy znów utrzymywałyśmy kontakt listowny. Czasem będąc w stolicy, odwiedzałam Ją.

Życzę, aby patronem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej została Krystyna Szczepańska.

Was mocno całuję
Czuwaj! Zofia Zielińska

Starachowice, 27 lutego 2003 r.



Zastęp Łomżyński DWHZŁ

Popieram wniosek Zastępu Łomżyńskiego DWHZŁ o nadanie imienia Krystyny Bulak-Szczepańskiej Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej.

Znałam całą rodzinę państwa Bulaków od lat trzydziestych ub. stulecia, ponieważ moja rodzina utrzymywała z nimi stałe kontakty przyjacielskie. W czasie okupacji niemieckiej zamieszkivaliśmy w domu kapitulnym przy ul. Dwornej 12, w tej samej klatce schodowej. Krystynę odwiedzałam po wyzwoleniu na Śląsku. Byłam kilka razy na jej artystycznych występach koncertach i operach. Miała ona wspaniały i bardzo miły głos. Zawsze podkreślała, że jest łomżanką.

Nadanie jej imienia Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej będzie nie tylko hołdem dla niej, ale także dla jej rodziców. Ojciec Franciszek Bulak był długoletnim i doskonałym organmistrzem w łomżyńskiej katedrze, a także dyrygentem chóru, w którym solistką była Stanisława Bulak.

Czuwaj!
Zenon Skrzek

Wrocław, 28 lutego 2003 r.

Założenia organizacyjno-programowe XI Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej - Łomża 2003

Termin 19 - 22 czerwca 2003 r. (w ramach Dni Łomży 15 - 22 czerwca 2003 r.)

Organizatorzy zapewniają w ramach wpisowego: podstawowy program zjazdu oraz materiały promocyjne i informacyjne.

Na podstawie indywidualnych zgłoszeń noclegi i wyżywienie w internatach na terenie Łomży lub w miejscowych hotelach, udział w wybranych punktach programu (wycieczki turystyczne, wieczór towarzyski).

Przewidywane koszty: wpisowe - 40 zł, nocleg (internat) - 15 zł, śniadanie (4 zł), obiad 8 zł, kolacja - 4 zł, wycieczka - 30 zł, wieczór towarzyski 50 zł.

Proponowany zarys programu:

18 czerwca (środa) - wieczorem przyjazd i zakwaterowanie dla osób uczestniczących w wycieczce turystycznej.

19 czerwca (czwartek, Boże Ciało) - wycieczka do Myszynca i udział w procesji Bożego Ciała - spotkanie regionalne w Nowogrodzie.

20 czerwca (piątek) - Msza św. w intencji nauczycieli i wychowanków szkół, uroczysty dzwonek w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki i spotkania w macierzystych szkołach po uroczystościach zakończenia roku szkolnego, koncert (np. Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej).

21 czerwca (sobota) - spotkania z władzami miasta i regionu, oficjalne zakończenie zjazdu, wieczór towarzyski.

22 czerwca (niedziela) - wyjazd uczestników.

Ostateczny program opracowany zostanie na podstawie propozycji zgłoszonych przez oddziały TPZŁ.

Zarząd Główny TPZŁ

Uczczenie Pamięci ppor. dhny Jadwigi Dziekońskiej, ps. „Jadzia”

W Nr 2/14 „ZŁ” z czerwca na str. 5 i Nr 3/15 z września 2002 r. na str. 6 oraz Nr 4/16 z grudnia 2002 r. na str. 7 podaliśmy informacje o postępie przygotowań do wielkiej, patriotycznej uroczystości w Szkole Podstawowej w Konarzycach w dniu 3 maja 2003 r. Napisaaliśmy tam m.in. „... Na tablice już są zbierane dobrowolne składki we wszystkich sześciu zastępach DW-HZŁ. Mamy nadzieję, że to samo uczyni 14 Oddziałów TPZŁ, za co dziękujemy”.

Aktualnie możemy już donieść że: - zostaliśmy poinformowani o zebranych składkach wg stanu na dzień 28.03.br. i tak:

Komenda DW-HZ i Oddział Warszawski TPZŁ	- 105,- zł
Zastęp Warszawski DW-HZŁ	- 100,- zł
Zastęp Białostocki DW-HZŁ	- 65,- zł
Zastęp Gdański DW-HZŁ	- 100,- zł
Zastęp Koszaliński DW-HZŁ	- 60,- zł
Zastęp Krakowski DW-HZŁ	- 70,- zł
Zastęp Łomżyński DW-HZŁ	- 301,- zł
Oddział Łomżyński TPZŁ	- 296,- zł
Zarząd Główny TPZŁ	- 200,- zł

Razem - 1297,- zł

Bardzo serdecznie dziękuję za dotychczasowe zrozumienie i wsparcie. Oczekujemy na dalsze. Zebrane pieniądze prosimy wpłacać do Komitetu Rodzicielskiego SP w Konarzycach do 15 kwietnia 2003 r.

W imieniu Społecznego Komitetu
Uczczenia pamięci Jadwigi Dziekońskiej
Marian Mieszkowski

Kwesta Zaduszkowa 2002

Protokół z kwesty na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych przeprowadzonej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w dniach 1-2 listopada 2002 r. na podstawie decyzji Prezydenta Miasta Łomży.

Komisja w składzie: Jarosław Antoniuk, Józef Babel, Krzysztof Cychol, Wawrzyniec Kłosiński, Bogdan Majewski, Kazimierz Szczuchura, Wojciech Wysocki, Zygmunt Zdanowicz stwierdza:

1. Kwesta w dniach 1 i 2 listopada 2002 r. prowadzona była przez 75 osób do 28 ponumerowanych puszek kwestarskich.
2. Przed otwarciem puszek kwestarskich każdorazowo stwierdzono nienaruszony stan plomb.
3. Po otwarciu puszek kwestarskich i przeliczeniu stwierdzono zebranie: w dniu 1 listopada 2002 r. łącznej kwoty 23.836,05 zł w dniu 2 listopada 2002 r. łącznej kwoty 7.223,39 zł
4. Podczas kwesty ogółem zebrano: **31.059,44 zł słownie: trzydzieści jeden tysięcy pięćdziesiąt dziewięć złotych 44/100**
5. Koszty organizacji kwesty nie obciążają wpływów:
 - znaki opłaty skarbowej za decyzję zezwalającą na kwestę wartości 76 zł zakupione zostały ze środków własnych organizatora,
 - druk znaczków kwestarskich wykonała bezpłatnie drukarnia LIBRA PRINT,
 - siedziby sztabowi kwesty udzielił bezpłatnie Teatr Lalki i Aktora
 - radiowe materiały promocyjne oraz rozmowy telefoniczne na koszt Radia Białystok S.A.
6. Całkowity dochód ze zbiórki po bankowym przeliczeniu wpłacono zostanie na konto Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z wyłącznym przeznaczeniem na RATOWANIE ŁOMŻYŃSKICH ZABYTKÓW CMENTARNYCH.

(ZG TPZŁ)

Przedruk z „Komunikat-u” Nr 4/19 z grudnia 2002 r.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 3 MAJA 2003 R.

10.00 - Msza święta za Ojczyznę w kościele parafialnym pw. NMP Częstochowskiej w Łomży przy ul. Poznańskiej 137

11.30 - Uroczystości w Szkole Podstawowej w Konarzycach

- rozpoczęcie uroczystości, powitanie zebranych
- okolicznościowe przemówienia władz z okazji 212 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja
- wręczenie aktu ustanawiającego patrona Szkoły Podstawowej w Konarzycach, ppor. dh. Jadwigi DZIEKONSKIEJ, ps. „Jadzia”
- odsłonięcie na budynku szkoły tablicy pamiątkowej ku czci Patronki
- przekazanie sztandaru Szkole Podstawowej w Konarzycach
- ślubowanie uczniów szkoły
- wystąpienia okolicznościowe gości
- apel poległych i salwa kompanii honorowej Wojska Polskiego
- symboliczne przekazanie zespołu obiektów Szkoły Podstawowej w Konarzycach
- montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów szkoły
- grochówka żołnierska
- występy artystyczne (Regionalny Ośrodek Kultury)

INFORMACJE ORGANIZACYJNE

1. Msza święta za Ojczyznę odbędzie się nie w katedrze, lecz w kościele parafialnym pw. NMP Częstochowskiej przy ul. Poznańskiej w Łomży.
2. Zbiórka pocztów sztandarowych wyznaczona jest na dzień 3 maja 2003 r. o godz. 9.15 na placu Jana Pawła II, skąd po krótkiej odprawie przemówieniu prezydenta Łomży zostaną przewiezione autokarem do kościoła przy ul. Poznańskiej. Tym samym autokarem pocztu sztandarowe będą również przewiezione z kościoła do Konarzyc, oraz z Konarzyc do Łomży.
3. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji uruchomi 3 maja 2003 r. linię autobusową na trasie: pl. Kościuszki - al. Legionów - ul. Poznańska, odj. 9.30 i 9.45, ul. Poznańska - Konarzyce, odj. 11.15 i 11.30, Konarzyce - Łomża, odj. 14.30 ceny biletów: normalny: -1,70 zł, ulgowy - 0,85 zł.
4. własnymi środkami lokomocji można dojechać bezpośrednio do kościoła przy ul. Poznańskiej 137 i do szkoły w Konarzycach.

Marian Mieszkowski

Łomża

„Zeszyty Łomżyńskie” i ich twórcy

W „ZŁ” Nr 4/16 z grudnia 2002 r. na str. 3. informując m.in. o wycofaniu się z zaszczytnej funkcji redaktora naczelnego „ZŁ”, obiecałem czytelnikom, że przedstawię, jak kształtuje się struktura „twórców – autorów”, dzięki którym mogą ukazywać się „Zeszyty”. Tę obietnicę właśnie niżej spełniam.

Po kilkuletniej przerwie, w marcu 1999 r. zostało wznowione wydawanie periodyku Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, tym razem pt. «Magazyn Oddziału Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „ZESZYTY ŁOMŻYŃSKIE”».

Głównym inicjatorem powołania do życia tego kwartalnika był śp. dr Tadeusz Dudo, ówczesny (ponownie wybrany po kilkunastoletniej przerwie) prezes Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ. Walnie wspierali Tadeusza mgr Donata Godlewska i mgr Marian Mieszkowski, członkowie tegoż oddziału.

Całą historię działalności wydawniczej TPZŁ od jego powstania (1958 r.), w tym Oddziału Łomżyńskiego i „Zeszytów Łomżyńskich”, miałem przyjemność opisać w Nr 2/6/2000 na str. 18–19 i 3/7/2000 na str. 16–19 tegoż kwartalnika.

Przypomnę, iż los tak wyznaczył, że czteroletni już okres wydawania „ZŁ” dzieli się na dwie części. Pierwsza, od marca 1999 – do marca 2001, czyli od 1 do 9 numeru – kiedy funkcję redaktora naczelnego sprawował społecznie nieodżałowany dr Tadeusz Dudo, druga od czerwca 2001 – do grudnia 2002, czyli numery od 10 do 16 – kiedy zaszczytną społeczną funkcję redaktora naczelnego przypadło pełnić Marianowi Mieszkowskiemu.

W pierwszym okresie w skład redakcji wchodziło czworo członków O/Ł TPZŁ (Tadeusz Dudo, Donata Godlewska, Marian i Krystyna Mieszkowsky); w drugim okresie również czworo (Antoni Dudo, Donata Godlewska, Halina Marczuk, Marian Mieszkowski).

Przez cały okres czterech lat M. Mieszkowski jako jedyny członek redakcji zajmował się organizowaniem środków pieniężnych, zapewniających możliwość drukowania „Zeszytów”. Również on w dużej mierze zajmował się zapewnieniem dopływu artykułów, kontaktami i korespondencją z autorami i w części dystrybucją (dostarczaniem) poszczególnych zeszytów do miejscowych instytucjonalnych odbiorców oraz w całości do członków Zastępu Łomżyńskiego i struktur organizacyjnych DWHZŁ. Dla oszczędności w kosztach pocztowych, od Nr 4/16 dostarczaniem „Zeszytów” miejscowym członkom Zastępu Łomżyńskiego zajęła się dh. Irena Wagner. Skład komputerowy wszystkich „Zeszytów” dokonywał Antoni Dudo. Dużą część korekt wydruków komputerowych dokonywali Krystyna i Marian Mieszkowsky, ale główną korektorką całości była pani Halina Marczuk.

W tworzeniu „Zeszytów Łomżyńskich”, obok niewielkiego, społecznie działającego zespołu Redakcji, uczestniczyła bardzo duża grupa autorów, piszących również społecznie. Są to autorzy tekstów, wierszy, zdjęć, rysunków satyrycznych itp. Nade wszystko jednak najcenniejszymi są dla nas wielkie rzesze czytelników, członków i nie członków TPZŁ, w Łomży, kraju i za granicą. Świadczą o tym napływające listy – co nas ogromnie cieszy i dodaje sił. Dziękujemy.

Przypomnieć przy okazji należy, że zeszyty przygotowuje do druku ich redakcja, ale wydawcą jest Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i on zajmuje się całością dystrybucji – wysyłki „ZŁ”.

Przez cztery lata, w 16 numerach „ZŁ” gościło na ich łamach 193 autorów, tak, tak – 193. To nie mała armia ludzi. Naturalnie są to

konkretne nazwiska autorów, którzy pojawiają się jeden raz, wielokrotnie, a niekiedy kilkudziesięciokrotnie, czyli współpracują z nami non stop. Wszyscy jednakowo są dla nas bardzo cenni. Statystycznie rzecz biorąc – to na jeden zeszyt przypada 12 autorów, to już wcale niemało.

Jest rzeczą oczywistą i naturalną, że największa grupa autorów to członkowie TPZŁ z Łomży i kraju oraz członkowie Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej z Łomży i Polski

Struktura autorów wg zainteresowań lub profesji może być bardzo ciekawa i tak:

- autorów – nauczycieli – jest 21 – tj. 10,8%
- autorów – z cenzurem doktora i wyżej – jest 18 – tj. 9,3%
- autorów – duchownych – jest 14 – tj. 7,2%
- autorów – historyków – jest 9 – tj. 4,7%
- autorów – pracowników i działaczy kultury – jest 9 – tj. 4,7%
- autorów – wojskowych – jest 6 – tj. 3,1%
- autorów – uczniów – jest 5 – tj. 2,6%
- autorów – dziennikarzy – jest 4 – tj. 2,1%
- autorów – z zagranicy – jest 4 – tj. 2,1%

Naturalnie, całkowicie inaczej ukształtowałyby się dane statystyczne, gdyby rozważyć częstotliwość nadsyłania i drukowania prac poszczególnych autorów na łamach „ZŁ”.

Otóż wszystkich nadesłanych i wydrukowanych materiałów w 16 „Zeszytach”, bez względu na ich obszerność i wagę poruszanych zagadnień, naliczyłem 522. I tu znowu muszę stwierdzić, że ze względów oczywistych największą grupę stanowią prace członków TPZŁ i DWHZŁ z Łomży, a następnie z kraju. Jest jednak spora grupa materiałów nadsyłanych nie przez członków ww. organizacji – co nas też bardzo cieszy.

Z powyższych 522 zamieszczonych pozycji największą grupę stanowią materiały historyczne, wspomnieniowe, opisujące własne przeżycia z okresu wojen, lat szkolnych – sprzed I wojny światowej, okresu międzywojennego, okupacji i po 1944 r. oraz aktualne ważniejsze wydarzenia społeczno-gospodarcze. Dużo też jest artykułów o ludziach zasłużonych dla Łomży i ziemi łomżyńskiej. Są też tzw. pozycje „sztandarowe”. Można tu wymienić dla przykładu cykle: o prof. Bohdanie Winiarskim, prof. Franciszka Piaścika, Blanki Wiejakowej, Adama Chętnika i o Adamie Chętniku, Edwarda Stefanowicza, Wiktora Grochowskiego, czy z prac O/Ł TPZŁ i DWHZŁ.

Nie sposób zanalizować tych 522 pozycji wydrukowanych w „ZŁ”. Powinienem jednak podać dwie informacje: listów od czytelników było 68 – tj. 13% całości, a przedruków z różnej prasy tylko 27 – tj. 5,2%.

Jeszcze jedna sprawa którą winienem podzielić się z czytelnikami. Nie byłibyśmy w stanie, nawet społecznie, przygotowywać i wydawać „Zeszytów”, gdyby nie wsparcie finansowe ludzi i instytucji, którym tak jak nam, „Zeszyty” i problematyka Łomży i ziemi łomżyńskiej były bliskie i ważne. Instytucji – firm wspierających naszą działalność przez minione 4 lata było 31, a indywidualnie wspierających fundusz wydawniczy „Zeszytów Łomżyńskich” 204 osoby. Dziękuję również drukarni „Libra Print” za życzliwość dla naszego wydawnictwa.

Wam wszystkim – drodzy Państwo, bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Zawsze spotykałem się z życzliwością i zrozumieniem. Dodam, że Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ do tych 16 numerów „ZŁ” nie potrzebował dołożyć ani jednej złotówki.

Możemy zatem z pełną odpowiedzialnością i wielką satysfakcją powiedzieć, że my wszyscy, wspólnie, jesteśmy twórcami „Zeszytów Łomżyńskich”.

Od 1 stycznia 2003 r. mamy kolejnego Redaktora Naczelnego „ZŁ” – pana Antoniego Dudo. Wspierajmy go i pomagajmy. Ja też tak będę czynił. „Zeszyty” powinny ukazywać się dalej.

Łomża, 20 lutego 2003 r.

Z głębokim żalem
informujemy, że 17 stycznia 2003 r. zmarł
Jego Ekszelencja ks. biskup dr Edward SAMSEL

długoletni Biskup Pomocniczy Diecezji Łomżyńskiej
oraz Biskup Ordynariusz Diecezji Elckiej

Odszedł człowiek wielkiego serca i mądrości,
całe życie poświęcił Kościołowi i ludziom.

Wśród nas miał wielu przyjaciół.

Zarząd Główny TPZŁ
Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Komenda Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich“

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w 1 stycznia 2003 r.
zmarła koleżanka

Irena CZUBOWSKA

członek TPZŁ.

długoletnia pracownica

Archiwum Państwowego w Łomży

Zarząd Główny TPZŁ

Zarząd O/Ł TPZŁ

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich“

Kazanie abpa Józefa Michalika

Księżę Kardynale,
Księżę Arcybiskupie Nuncjuszu,
Bracia Biskupi, Kapłani,
a szczególnie drodzy i bliscy zmarłemu bpowi Edwardowi
Kapłani i Klerycy Diecezji Elckiej,
Bracia i Siostry Zakonne,
w smutku pogrążona Rodzina Zmarłego bpa Edwarda,
Bracia i Siostry,

Przytoczone przed chwilą wydarzenie mówi o śmierci
najważniejszej w dziejach ludzkości, o wielkim cierpieniu
poprzedzającym śmierć Pana, kiedy mrok ogarnął całą ziemię
(Łk 23). Śmierć Jezusa, natychmiast wskazuje na pusty grób i
zmartwychwstanie.

Śmierć Pana ujawnia wiele nowych elementów, przede
wszystkim ujawnia ludzi - wspólnie cierpiących na krzyżu. Dobry
totr, patrząc na śmierć Jezusa, nawraca się. Członek Wysokiej
Rady, która wydała Chrystusa na śmierć, idzie do Pilata, prosi
o ciało Jezusa, zdejmując je z Krzyża, owija w płótno i składa
w grobie, w którym nikt jeszcze nie był pochowany (Łk 23).

Śmierć biskupa Edwarda, jaką dzisiaj przeżywamy, ma
i nas doprowadzić do pogłębienia wiary, która wskazuje na
zmartwychwstanie i życie wieczne. I ta śmierć wyzwała w nas
współczucie, ujawnia dobroć ludzkich serc, żywych gromadzi
przy martwym ciele, któremu należy się szacunek, bo było
współtwórcą dóbr licznych, bo człowiek żyjący w tym ciele wiele
dokonał, bo ciało to zjednoczone było z Chrystusem, włączone
w Jego śmierć i razem z Nim zmartwychwstanie.

Ewangelia nie tylko dzisiaj przeczytana, ale czytana
często, rozważana i kontemplowana każe nam wpatrywać się
w Krzyż Chrystusa, znak naszego Zbawienia, bo to jest **SPES
UNICA - jedyna nadzieja**, jak w swoim adagium programowym
przyjął biskup Edward.

To On, przed laty, jako student Instytutu Biblijnego w Jero-
zolimie zaprowadził i mnie na miejsce ukrzyżowania, na Golgotę,
pokazał pękniętą skalę i wykutą szczelinę, gdzie stał Krzyż Pana.
Tam z przejęciem włożyliśmy nasze ręce na znak, że wierzymy,
z drżeniem wyznając nasze słabości i grzechy, ufni, że je Pan
przebaczy, bo jest naszą jedyną nadzieją, **Spes unica!** Potem
poszliśmy na miejsce grobu, który Józef, członek Najwyższej Rady
na zawsze wypożyczył Jezusowi. Tam, na tej uświęconej skale
wspólnie z naszym niezapomnianym bp. Mikołajem Sasinowskim
odprawialiśmy Mszę uwielbienia i wdzięczności, że i nas powołał,
że i nas oświecił w ciemnościach, że i przed nami otworzył
nadzieję zmartwychwstania i Zbawienia. Edward wcześniej
dojechał do Jerozolimy, poznał miejsca święte, ale potem i nam

Wyrazy szczerego współczucia
Panu Stanisławowi ZAGÓRSKIEMU
z powodu śmierci
żony ALICJI

składają

Zarząd Główny TPZŁ

Zarząd O/Ł TPZŁ

Komenda DWHZŁ

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich“

Państwu
J. W. BARANOWSKIM
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu tragicznej śmierci
syna PIOTRA

składają

Zarząd Główny TPZŁ

Zarząd O/Ł TPZŁ

Komenda DWHZŁ

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich“

je pokazał. Pokazywał gorliwie wielu, wielu ludziom. On wcześniej przeszedł do oglądania Pana twarzą w twarz, przekroczył próg nieprzekraczalny, wierzę i ufam, że pomoże go przekroczyć kiedyś mnie i nam tu zgromadzonym. Może na podziękowanie za naszą dzisiejszą modlitwę i obecność, a może raczej z miłości do Jezusa, który tak nas umiłował i chce naszego zbawienia, od którego Edward uczył się prawdziwej, mądrej i ofiarnej miłości przez całe życie.

Postawny sobie pytanie: Kim był biskup Edward, skoro tak licznie stoimy przy Jego trumnie. Jest może coś szczególnego w Jego człowieczeństwie i w sposobie realizowania jego kapłańskiej posługi.

Urodził się 63 lata temu w Myszyniu (2 I 1940) w kurpiowskiej rodzinie Walerii i Jana, miał czterech braci i liczną rodzinę. Szczególny wpływ wywarli na niego rodzice i wyróżniająca się przywiązaniem do Kościoła artystka kurpiowskiej sztuki ludowej, hafciarka i tkaczka, ciotka Marysia - jego chrzestna matka. Modliła się za niego nieustannie (potem dołączyła do swej codziennej modlitwy dwóch następnych, obecnych tu księży).

Edward wziął bardzo dużo ze swoich stron rodzinnych, kochał Ojczyznę i to, co polskie, a bardzo polska była kurpiowska ziemia, którą kochał i cenił, i bardzo był przywiązany do tamtejszych ludzi. Jego rodzinę i jego kolegów znaleźliśmy wszyscy z imienia i z godnych uwagi, pięknych i smutnych wydarzeń życia. Zachowywał stały i życzliwy kontakt z Myszyncem, Ostrolęką, Wykrotem... aż do końca, aż do ostatniej, męczącej podróży w przededniu zawału serca.

Głos powołania usłyszał wcześniej, jak biblijny Samuel. Od dziecka znał swoją drogę. W 1958 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Byliśmy od tego czasu kolegami i przyjaciółmi i widzieliśmy, jak wyróżniał się wśród nas i spośród nas - pobożnością i poważnym traktowaniem spraw i ludzi.

8 grudnia 1960 roku wraz z trzema innymi kolegami, po długim czasie przygotowań i modlitwy, oddał się Niepokalanej w macierzyńską niewolę miłości w duchu św. Maksymiliana i św. Ludwika M. Grignion de Montfort, którego „Traktat o Prawdziwym Nabożeństwie do NMP” młodzi słudzy Maryi solidnie przestudiowali (obrazek pamiętkowy - skromny i zniszczony jak nasze życie, przechowuję do dzisiaj w brewiarzu).

Seminarium było dla Edwarda bardzo solidną szkołą formacji wiedzy i wiary. Od początku zainteresował się Biblią i to pozostało dominantą jego duchowości. Mistrzem i ideałem seminaryjnych lat był dla niego - jak i dla nas wszystkich - ojciec duchowny Mikołaj Sasinowski i bardzo wierzący rektor ks. Józef Perkowski. Z kwadratem logicznym i z łaciną miał takie same problemy jak i my wszyscy, za to był zapalonym zwolennikiem tyżew i siatkówki. A przy tym wszystkim wyróżniał się prawdziwą powagą w sprawach istotnych, radością w życiu codziennym i prostą, męską uczciwością. Już wtedy odkrył dla siebie i dla nas wielką miłość swego duchowego życia: zakony żeńskie, które znał, cenił i starał się je budować swoim słowem, obecnością, życzliwością. Już jako kleryk zapoznał mnie z siostrami pracującymi z niepełnosprawnymi dziećmi w Niegowie, Studzienicznej czy Augustowie.

Tej miłości wobec najbardziej potrzebujących dał wyraz w testamentie, kiedy prosił, aby - o ile to możliwe - pochować go wśród tych odrzuconych dzieci w Studzienicznej. Ksiądz Prymas, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, zlecił mi jako biskupowi troskę o życie zakonne w całej Polsce. Nie było tajemnicą, że funkcję tę cenił i szczerze był obecny wśród spraw i problemów różnorodnych. Zakonne życie i służba jest bowiem wielkim skarbem, ale i wyzwaniem dla całego Kościoła.

Szlachetne cechy charakteru rozwinął po święceniach prezbiteratu, przyjętych z rąk bpa Czesława Falkowskiego w Katedrze Łomżyńskiej w dniu 23 maja 1964 roku. Odtąd ujawnił kolejne cechy swej osobowości: dużą uczynność, życzliwość wobec ludzi i wierność w przyjaźni z ludźmi prostymi, dobrymi jak on sam. Przybywało ich ciągle w Kołakach, Poświętnym, w Warszawie i Rzymie, w Przemyślu i Łomży, w Studzienicznej

i w Ełku, a także za wschodnią granicą Polski, gdzie pełnił także różnorakie posługi.

Po studiach specjalistycznych na ATK w Warszawie oraz w Rzymie i Jerozolimie, wrócił do Łomży i pracował jako wykładowca i wychowawca kleryków. Bardzo cenił i kochał swe funkcje ojca duchownego, a potem rektora Seminarium. Każdy szczegół i każdy człowiek jest w wychowaniu niezwykle ważny, jedyny, niepowtarzalny. On sam stał się ważnym punktem odniesienia dla wychowawców i kleryków. Po raz kolejny bowiem ujawnił, że jego maksymą jest dobrze przez poetę oddane wskazanie: iść przez drugich podnoszenie. Tak. Podnosić, a nie poniżać człowieka, dźwigać go wzwyż, wskazując na dobro ludzi i Boga, wskazując niejednokrotnie na Krzyż, **spem unicam - jedyną nadzieję.**

Bp Mikołaj Sasinowski dotknięty ciężką chorobą serca otrzymał ks. Edwarda Samsela jako drugiego biskupa pomocniczego w Łomży. Stał na tym posterunku przez dziesięć lat obok bpa Tadeusza Zawistowskiego, równie niezwykłego (chociaż niewątpliwie inaczej niezwykłego), a mianowicie: gorliwego i roztropnego, optymistycznie w pracy i trudnościach nastawionego człowieka.

Posługa biskupia była dla Edwarda niejednokrotnie krzyżem ciężkim. Wrażliwego sumienia nie można uśpić, przeżywał więc wszystko i to dogłębnie, po ludzku sądząc boleśnie. Jednocześnie dojrzewał w wierze i mądrości Bożej. Nieustannie stwierdzał, że cierpliwość i modlitwa też jest metodą na wierność Ewangelii i Kościołowi. Dawał temu stale świadectwo, także w momencie ostatniej choroby, kiedy na chwilę odzyskał przytomność, poprosił o Komunię św., bo z Chrystusem chciał żyć i umierać, a do pocieszającego go księdza kapelana szeptał: „to wola Boża”.

W 1992 roku przeszedł do nowej, młodej Diecezji Ełckiej jako biskup pomocniczy biskupa Wojciecha Ziemby, w którym znalazł duchowego brata nie tylko we wspólnych zainteresowaniach biblijnych, ale również wielkiej i wspólnej, a przy tym tak bardzo twórczej, współpracy przy budowaniu struktur nowej diecezji. Zaufanie okazywane mu na co dzień rozwijało go na nowo. Szli razem, co w jego strukturze osobowości było niezwykle ważne. Powstało Seminarium Duchowne, Kuria, Sąd, wszystkie struktury diecezjalne. Diecezja przyjęła w niezwykle sposób Ojca Świętego Jana Pawła II, który zostawił jej swoje przesłanie i świadectwo swojej miłości do tego niezwykle pięknego naturą i ludźmi skrawka polskiej ziemi.

16 listopada 2000 r. został mianowany Biskupem Ełckim, co dało mu kolejną motywację do zdynamizowania posług, planów i nadziei. Ten chorowity przez lata cały kleryk i ksiądz okazywał się wprost niestrudzony jako biskup. Jedną posługą dziennie to była dla niego beczynność. A przy tym trzeba pamiętać, że był to przez całe życie człowiek gorliwej modlitwy. Takim go pamiętamy od pierwszych lat seminaryjnych i dlatego tak często był zapraszany z posługą słowa także poza diecezję. Wiedzieliśmy, że tym nas karmił, czym sam żył, a żył obcowaniem z Chrystusem. Modlitwa jest bowiem sakramentem obecności Boga (Edyta Stein). A doświadczenie Bożej obecności podnosiło go zarówno do świata Bożego, do świata dostępnego przez wiarę, jak i do pełni uczestnictwa w świecie, w którym żył, za który czuł się odpowiedzialny, któremu służył swym słowem, przemysleniami, doświadczeniem, dobrocią serca, ale też modlitwą, „codziennymi pacierzami” - jak mówił. Każdy chrześcijanin służy Bogu modlitwą, wiarą i czynem z wiary. Dzisiejszy człowiek i ksiądz, i biskup służy światu przede wszystkim modlitwą, próbując tymi małymi, codziennymi krokami nawiązywać kontakt z Bogiem, który jest Ojcem. Odważne i wytrwale kształtowanie swej wiary i duchowości jest najprostsze i najskuteczniejsze poprzez modlitwę (s. Janina Immaculata). To dzięki modlitwie biskup Edward tak pięknie przeżył życie, że mogę powiedzieć, iż jestem przekonany, że ten kryształowy człowiek, odkąd go znam, nie popełnił grzechu ciężkiego. Nawet słabości ludzkie Nie jest tajemnicą, że wszyscy koledzy kursowi czuliśmy się z biskupem Edwardem bardzo mocno związani. Wiele dla tej jedności

kursowej i wiele dla więzi z wszystkimi kapłanami robił. Jesteśmy mu dzisiaj za to przed Panem szczerze wdzięczni.

Pragnę, z poczucia braterskiej więzi, podziękować kapłanom ełckim za ich ofiarną współpracę z biskupem Edwardem, którą wyjątkowo cenił. Wybitną postawę oddanego Kościołowi i biskupom współpracownika ujawnił tu przez lata szczególnie ks. Kanclerz i Wikariusz Generalny Kazimierz Łatak, któremu za tę twórczą i ofiarną obecność przy naszym Przyjacielu dziękuję. Dziękuję też drugiemu Wikariuszowi Generalnemu; a także ks. Tadeuszowi i wszystkim współpracownikom. Zbudowani byliśmy życzliwością lekarzy i pielęgniarek z Białostockiego Szpitala Klinicznego, a także wielką ofiarnością ks. kapelana tegoż szpitala, który czuwał nocami, aż do ostatniej chwili przy biskupie Edwardzie. Wśród kursowych kolegów wyjątkowa więź łączyła biskupa Edwarda z ks. Stanisławem, proboszczem Katedry. On też najwięcej dla biskupa Edwarda od czasów łomżyńskich czynił. Dziękuję mu dziś całym sercem za ten radośnie znoszony, ale prawdziwy trud.

Na zakończenie tej przydługiej refleksji pożegnalnej, chciałbym jeszcze nawiązać do ważnego dla nas kapłanów tekstu z Listu do Hebrajczyków (5,1): Każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi też jest ustanowiony w sprawach odnoszących się do Boga ... Tak, ksiądz ludzkie sprawy niesie do Boga, z ołtarza bierze to, co boskie i niesie do człowieka, do ludzi. To jest sens i wielkość, i wartość jego pracy i posługi... Od ludzi do Boga i od Boga do ludzi.

Zarzuca się i będzie się zawsze kapłanowi zarzucać, że idzie za bardzo do Boga, odchodząc od ludzi, albo za bardzo od ludzi, odchodząc od Boga. Chrystusowi też to zarzucano! Od tego są kapłanami, aby iść za daleko - mówił Sługa Boży Bp Jan Pietraszko.

Bracia Kapłani!

Nie bójmy się iść „za daleko” do Boga, „za daleko” w miłości do Ojczyzny i „za daleko” w miłości do człowieka, także dzisiaj. Niech kolejne formy maksymalizmu kapłańskiego wyprasza nam bp Edward. On sam w tym maksymalnym oddaniu spłonął.

Diecezja Ełcka staje się od dziś mocniejsza przed Bogiem, wstawiennictwem swego Biskupa, który przeszedł do wieczności. Prosimy Pana razem z nim, aby nie ustawała nasza wiara i owocowała czysta, dobra i ofiarna miłość. Nie obawiamy się pokornie prosić o te i inne dary Boże, o zdrowie i siły do pełnienia życiowych zadań z bpem Edwardem i za jego przyczyną. Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie. Amen.

Od Redakcji. Tak się złożyło, że w Nr 3/15/2002 „ZŁ” na str. 45-46 zamieściliśmy życiorys J.E. ks. biskupa Edwarda Samsela.

Święcenia biskupie 30.05.1982 r. w katedrze łomżyńskiej



W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Ełku. Nieszporom przewodniczy abp Wojciech Ziemia

FOT. „MORTYRIA” - Miesięcznik diecezji ełckiej Nr 2/141

W drodze...

Idzie wędrowiec wśród pielgrzymowania
Z wiarą w człowieka, gdzie serc nadzieja
Szukając prawdy i Bożego zrozumienia
Gdy w obliczu natury bliski zachwycenia
Pojmie źródło tęsknoty i bliźniemu zaufa
Zawierzy bez końca i obejmie wszystkie serca
Samotne, zawiedzione w korowodzie życia
By odnaleźć miłość i wierność źródła
Wśród zieloności ziół i leśnego kwiecia
I zrozumie – łaskę życia – mocą darowania
I uwierzy w łaskę nadziei wśród zadziwienia
Choć barwy życia wróżą serc rozstania.
Ujrzałam Ciebie Panie na szlakach życia
W koronach brzoź miłosierdziem posrebrzanych
W nadnarwiańskim brzasku, o wschodzie zórz
I w odlocie ptaków na złotych niwach
Słyszałam Ciebie Panie w grających harfach
W skołatany sercu matki o wschodzie zórz
I na bezdrożach, gdzie szumi ożywczy wiatr...
Słyszałam modlitwę w letni gorejący brzask
A oddech serca człowieka uderzał jak dzwon...
Ku tęsknocie do ciszy wrzosowiska
Gdzie wtóruje przeszłości ptasi chór
Wyśpiewując pieśń słowiańskiej wolności
Pełnej nadziei... i odnajdą się wśród zadziwienia
Nad blaskiem, z którego wierna zorza
Czerpie moc i wiarę w sens pielgrzymowania...

Ewa Chętnik-Donatowicz

Kraków, 2002 r.

ZŁOTE GODY

50 LAT SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

w roku 1952 zawarli związek małżeński

Anna Maria z domu **CHLUDZIŃSKA**
z Edwardem **BADYDA**

Janina Hanna z domu **POLAKOWSKA**
z Antonim **KOWALSKIM**

Helena z domu **ZIMNOCH**
z Tadeuszem **MIESZKOWSKIM**

Z okazji Złotego Jubileuszu
składamy gratulacje i życzenia zdrowia,
wszelkiej pomyślności i długich lat życia



Zarząd Główny TPZŁ
Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Komenda DWHZŁ-KS im. L. Kaliwody
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”



PREZYDENT
MIASTA BIAŁEGOSTOKU

SZANOWNI PAŃSTWO
Helena i Tadeusz Józef Mieszkowsky

Z okazji Jubileuszu 50-lecia pożycia małżeńskiego
składam Państwu serdeczne gratulacje oraz najlepsze życzenia
szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Życzę Państwu by owoce wieloletniego pożycia
małżeńskiego w dalszym ciągu dobrze służyły Wam i Waszym
najbliższym.

Wierzę, że dotychczasowa trwałość i moc Państwa
związku pozwoli łatwiej pokonywać kolejne ważne dla Państwa
lata i rocznice.

Niech przyszłe wspólne życie przyniesie miłość, radość
oraz dużo rodzinnego ciepła i zadowolenia.

Z wyrazami szacunku

Prezydent Miasta
[Podpis]
mgr inż. Ryszard Tur

Białystok; 2002.12.15

Takie dyplomy otrzymali od prezydenta Białegostoku Szanowni Jubilaci.
Warto pomyśleć o podobnych, wręczanych przez władze naszego miasta.

Redakcja „ZŁ”

Nowa parafia w Łomży

Na mocy kan. 515 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego od
4 marca 2003 r. została erygowana nowa parafia pw. św. Andrzeja
Boboli w Łomży i została ona włączona do Dekanatu Łomżyńskiego
Katedralnego św. Michała Archaniola. Ks. biskup łomżyński J.E.
Stanisław Stefanek na mocy kan. 523 Prawa Kanonicznego mianował
ks. mgr Andrzeja Popielskiego pierwszym proboszczem tej parafii.

Ks. Andrzejowi Popielskiemu życzymy sukcesów w trudnym
dziale organizacji nowej parafii.

Zarząd O/L TPZŁ
Redakcja „ZŁ”



STANISŁAW STEFANEK TChr
BISKUP ŁOMŻYŃSKI

DEKRET
EREKCYJNY PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ
PW. ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI
W ŁOMŻY

Na większą chwałę Boga Wszechmogącego, na pożytek Kościoła Świętego i dla
większego dobra duchowego wiernych, po konsultacji z duszpasterzami parafii, na podstawie
kan. 515 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego (w łączności z kan. 127 § 1), po wysłuchaniu
zdania Rady Kapłańskiej **E R Y G U J E M Y** - z dniem 4 marca 2003 r. - **Parafię pod**
wzwaniem ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI w ŁOMŻY i włączamy tę parafię do
Dekanatu Łomżyńskiego Katedralnego św. Michała Archaniola.

Parafia pw. św. Andrzeja Boboli powstaje z terytorium parafii św. Michała Archaniola
i parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży.

Granica pomiędzy parafią św. Michała Archaniola i parafią św. Andrzeja Boboli
biegnie w następujący sposób: od ronda na skrzyżowaniu Szosy Zambrowskiej z ulicą Gen.
Wł. Sikorskiego środkiem ul. Sikorskiego do mostu na Narwi. Do parafii św. Andrzeja Boboli
należy część miasta na południe od podanego rozgraniczenia.

Ponadto do parafii św. Andrzeja Boboli należą następujące miejscowości z parafii
katedralnej: Podgórze, Siemień Nadrzeczny, Siemień Rowy, Stara Łomża n. rzeką, Stara
Łomża przy szosie, Zosin.

Granica pomiędzy parafią Miłosierdzia Bożego i parafią św. Andrzeja Boboli
biegnie w następujący sposób: od ronda na skrzyżowaniu Szosy Zambrowskiej z ulicą Gen.
Wł. Sikorskiego środkiem Szosy Zambrowskiej do ul. Księżnej Anny, następnie środkiem ul.
Księżnej Anny, dalej środkiem ul. Ryckiej. Do parafii św. Andrzeja Boboli należy część
miasta położona w kierunku wschodnim od podanego wyżej rozgraniczenia.

Granica pomiędzy parafią Krzyża Świętego i parafią św. Andrzeja Boboli biegnie
w następujący sposób: środkiem ul. Ryckiej i środkiem Al. Piłsudskiego do Szosy
Zambrowskiej, następnie Szosą Zambrowską w kierunku Zambrowa do granic miasta.

Czynności liturgiczne do czasu wybudowania tymczasowej kaplicy będą sprawowane
w kościołach św. Michała Archaniola i Miłosierdzia Bożego według postanowień zawartych
w odrębnym dokumencie.

Parafia św. Andrzeja Boboli z mocy samego prawa posiada osobowość prawną (kan.
515 § 3 KPK i Ustawa z dnia 17 maja 1989 r., Dz. U. Nr 29 z 1989 r., poz. 154).

Parafia korzystać będzie z cmentarza wybranych zgodnie z postanowieniami prawa
kościelnego.

Parafia pw. św. Andrzeja Boboli posiada wszystkie prawa i przywileje z jakich
korzystają parafie Diecezji Łomżyńskiej oraz ciąży na niej wszystkie obowiązki, jakie
spoczywają na wszystkich parafiach Diecezji.

W myśl kan. 536 i 1280 KPK parafia powinna posiadać własną Radę duszpasterską
i Radę do spraw ekonomicznych.

Należy sporządzić urzędowe pieczęcie: podługną i okrągłą z napisem: "Parafia
rzymskokatolicka pw. św. Andrzeja Boboli w Łomży". Pod tym tytułem należy również
prowadzić wszystkie księgi parafialne, przewidziane tak prawem powszechnym, jak i
partykularnym. W myśl kan. 1535 §4 KPK parafia powinna mieć własny depozyt dokumentów
czyli archiwum.

Do obowiązków proboszcza i wiernych należy dalsza organizacja utworzonej parafii
św. Andrzeja Boboli - zarówno pod względem duchowym, jak i materialnym - aby w
najbliższej przyszłości mogła funkcjonować zgodnie z przepisami prawa kościelnego.

Dekret niniejszy obowiązujący od dnia 4 marca 2003 r. należy odczytać wiernym na
wszystkich Mszach św. w niedzielę 9 marca br. w parafiach: pw. św. Michała Archaniola i
parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Łomży.

Łomża, dnia 4 marca 2003 roku

W Uroczystość św. Kazimierza Królewicza, Patrona Metropolii Białostockiej
N. 284/B/2003



[Podpis]
Kancelarz Kurii

[Podpis]
Biskup Łomżyński

Marian Mieszkowski
Łomża

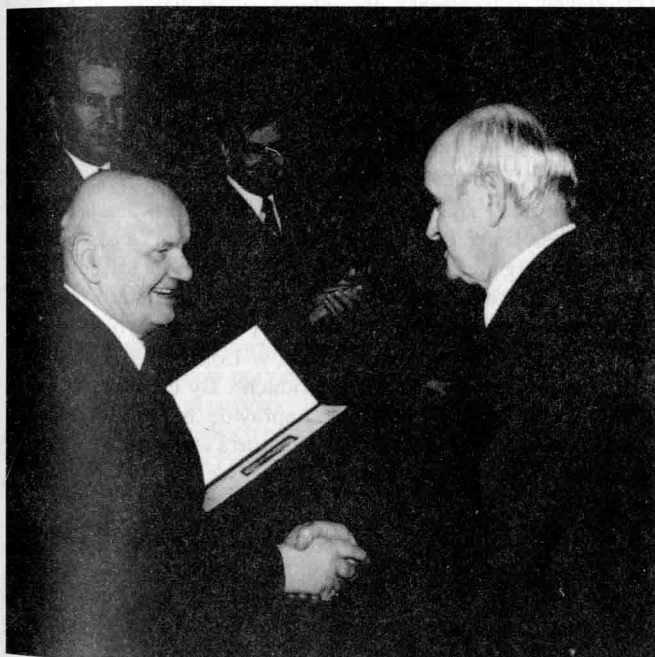
XIII Edycja Konkursu im. Zygmunta Glogera. Sesja naukowa „Autorytety Polskie”

Jak co roku, w październiku 2002 roku Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży uroczyście zorganizowało wręczenie nagród XIII edycji Konkursu Glogerowskiego. Doskonałą okazją była sesja naukowa pt. „Autorytety Polskie”. Z obydwu okazji w pięknej auli II LO w Łomży zgromadziło się wiele osobistości ze świata nauki, działaczy społecznych towarzystw regionalnych, kultury oraz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych – na czele z wojewodą podlaskim Markiem Strzalińskim.

Przed rozpoczęciem sesji tradycyjnie duża grupa uczestników złożyła kwiaty przed pomnikiem Zygmunta Glogera.

Zeszłorocznymi laureatami konkursu zostali:

- Nagroda I stopnia: prof. Zbigniew Jasiewicz, prof. Lucjan Toros,
- Nagroda II stopnia: prof. Lucjan Kocik,
- Nagroda III stopnia: prof. Henryka Sędziak z Łomży, red. Stefan Maciejewski z Suwałk.
- Wyróżnienia: Henryk Władysław Pestka z Łomży, dr Barbara Konarska-Pabiniak, Jan Burakowski oraz wyróżnienie specjalne ks. Henryk Kocub.



Nagrody i medal im. Zygmunta Glogera wręczali: prof. Janusz Tazbir – (przewodniczący jury), wojewoda podlaski – Marek Strzaliński i prezes SSP „Stopka” – Stanisław Zagórski.

Materiałem wyjściowym sesji „Autorytety Polskie” była wydana przez „Stopkę” książka pod tym samym tytułem – praca zbiorowa wielu autorów, w tym laureatów konkursu.

Wydawnictwo w twardej oprawie, ze wstępem prof. Janusza Tazbira, zawiera 355 stron B5, 55 barwnych zdjęć oraz podzielone jest na następujące części: Część I. Autorytet a życie, Część II. Autorytety a kultura, Część III. Świat bez autorytetu?

Książka bardzo ładnie wydana, bardzo ciekawa. Radzimy przeczytać. Przewija się w niej pytanie: autorytety były, czy są?, czy są potrzebne?

Od Redakcji. W „ZŁ” Nr 3/11 z 2001 r. na str. 52 i 54, jak też na pierwszej, kolorowej stronie okładki „ZŁ” Nr 4/16 z 2002 r., pod znamienym tytułem: „Czy Łomża i Czerwony Bór mogą się stać minicentrum sportów balonowych i lotniczych?” zamieściliśmy informację o ciekawej inicjatywie Redakcji „Kontaktów”.

Poniżej zamieszczamy artykuł Władysława Tockiego, redaktora naczelnego Tygodnika Podlaskiego „Kontakty” oraz prezesa Towarzystwa Lotniczego „Cumulus” w Łomży, który wyjaśnia w czym rzecz.

Gratulujemy pomysłu i inicjatywy. Życzymy sukcesów. Czytelników prosimy o opinie o tej pięknej i potrzebnej inicjatywie. (MM)



FOT. ARCHIWUM „KONTAKTY”

Władysław Tocki
Łomża



Dwie wielkiej rangi imprezy sportowe zorganizują w 2003 roku „Kontakty” i Towarzystwo Lotnicze „Cumulus” w Łomży: Motolotniowe Mistrzostwo Polski oraz I Międzynarodowy Rajd Motolotniowy. Decyzję o przyznaniu „Kontaktom” i Towarzystwu Lotniczemu „Cumulus” organizacji Mistrzostw Polski podjął Aeroklub Polski w grudniu 2002.

1

Nazaretanka, siostra Ewa z Łomży, wypatrzyła motolotnie na łąkach za Narwią. Przyjechała rowerem. Niestety, bardzo krótkie lądowisko, do tego zupełnie bezwietrznie. Start w dwójkę mógł być niebezpieczny. A siostra Ewa tak bardzo chciała wznieść się, popatrzeć spod chmur na dolinę Narwi...

Jacek Wójcicki, znakomity artysta, popularny i lubiany pieśniarz Piwnicy pod Baranami w Krakowie, zrezygnował z udziału



FOT. ARCHIWUM „KONTAKTY”

w znanych, pokazywanych w telewizji, Nieszporach Ludzimińskich, by na otwarcie IV Międzynarodowych Mikrolotowych Mistrzostw Województwa Podlaskiego 2002, organizowanych przez „Kontakty” i Towarzystwo Lotnicze Cumulus w Łomży, śpiewać arie... z balonu na Starym Rynku w Łomży! Dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej Tadeusz Chachaj zgodził się wdrapać na koronę ratusza, by akompaniować Wójcickiemu. Znany trębacz Orkiestry Waldemar Borusiewicz, z balkonu Ratusza wykonać solo na trąbce...

Lotnictwo wzbudza podziw, życzliwość i sympatię.

Łomża, dzięki organizowanym od pięciu lat przez „Kontakty” Mikrolotowym Mistrzostwom Województwa Podlaskiego, Paralotniowym Mistrzostwom Polski (2001 r.), Międzynarodowym Zawodom Balonowym „Baltic Grand Prix 2001”, jest znanym w Polsce ośrodkiem sportów lotniczych.

Bez... lotniska!

2

Czerwony Bór. Piękny budynek „wieży”, drugi po warsztatach. Budynki przeznaczone po likwidacji poligonu do wyburzenia. Bo co z nimi zrobić? Przed nimi niezalesiona „patelnia” Co z nią zrobić?

Kiedy w lutym 2001 roku zawiozłem „silną grupę rozpoznawczą”, czyli ówczesnego marszałka województwa podlaskiego, Sławomira Zgrzywę, ówczesnego starostę zambrowskiego, Marka Komorowskiego i burmistrza Zambrowa, Kazimierza Dąbrowskiego do Czerwonego Boru, żaden z nas, po obejrzeniu poligonu i budynków, nie miał wątpliwości: znakomite miejsce na lotnisko sportowe i turystyczne! Dodatkowy argument: za trzy, cztery lata zmodernizowana ma być trasa Warszawa – Zambrów i Zambrów – Łomża, czyli dla uprawiających sporty lotnicze i właścicieli prywatnych samolotów w Warszawie skróciłaby się droga do latania (teraz „bazują”, na przykład, w Kętrzynie). Gdy wracaliśmy, trochę prowokacyjnie powiedziałem: „Panowie, jeżeli pozwolimy na wyburzenie budynków wartości milionów złotych i pozwolimy utopić następne miliony w zalesienie poligonu, a nie stworzymy lotniska, to jak jest nas tu czterech, będziemy cztery d... wołowe!”

Dziś mogę powiedzieć: nie jesteście! Budynki, które znakomicie mogą służyć pilotom z całej Polski, nie zostały rozebrane.

3

Tworzenie lotniska ma sens, gdy służyć będzie nie tylko garstce zapaleńców z Łomży i okolicy. Skupiające ich Towarzystwo Lotnicze „Cumulus”, którego jestem prezesem, wychodzi szerzej: Czerwony Bór powinien stać się znaczącym ośrodkiem szkoleniowym paralotniowym, pilotów motolotni i samolotów ultralekkich.

– Lotniska w regionie są potrzebne już teraz i każda zwłoka powoduje dystans w rozwoju województwa w stosunku do zachodniej części kraju. Dlatego też najszybszym i najtańszym sposobem organizacji komunikacyjnych jest rozwój lotnisk już istniejących w Suwałkach i Białymstoku, a także nowego dla Łomży, na terenie dawnego poligonu w Czerwonym Borze, co sensownie od pewnego czasu podsuwają „Kontakty”.

Byłyby to lotniska wielofunkcyjne: sportowe, dla ratownictwa lotniczego, Straży Granicznej, gospodarcze oraz do małej komunikacji lotniczej.

Tak pomyślane przybliżyłoby region do reszty kraju, dając impuls do inwestowania i rozwoju turystyki w formie najbardziej dochodowej, czyli wizyt myśliwych, przyrodników, naukowców, małych grup turystycznych, przylatujących samolotami prywatnymi lub czarterem bezpośrednio z zagranicy.

Inajważniejsze: umożliwiłyby łatwy dostęp do nas przedsiębiorcom i gościom oficjalnym, mającym interesy w naszym regionie, a także byłyby bezpieczną „bazą wypadową” dla załatwienia przez nich interesów na Wschodzie. – mówi Tadeusz Rutkowski, pilot, były wieloletni prezes Aeroklubu Białostockiego, prezes Aeroklubu Podlaskiego, do niedawna członek Zarządu Aeroklubu Polskiego.

– Samolot ultralekki jest świetnym środkiem lokomocji! Moja firma ma około 300 kontrahentów w całej Polsce. Jednego dnia mogę być w Słupsku, Olsztynie i Białymstoku! Podróż z Nakła do Białegostoku zajmuje mi około dwóch godzin. Takiej odległości nie uda się w tym czasie pokonać żadnym samochodem. Na pokonanie 1000 kilometrów potrzebuję 7,5 godziny. Na godzinę spalę ok. 11 litrów benzyny, czyli łącznie 82,5 l. Dodajmy do tego zaoszczędzone koszty hoteli, oszczędzony czas. Przy tak słabych drogach jak polskie, nie tylko latać. Dodam jeszcze jedno spostrzeżenie: tam, gdzie mogę dotrzeć drogą powietrzną, moje interesy idą lepiej. Wytlumaczenie jest proste: lotnisko ożywia i gospodarczo i turystycznie region.

– Mówi Karol Kubit, pilot, członek motolotniowej kadry narodowej, właściciel firmy „Akces” w Nakle – Co do urody ziemi łomżyńskiej to nie chciałbym powtarzać sloganów, ale powiem tak: uczestniczyłem w olimpiadzie lotniczej w Hiszpanii, trochę latałem też w Turcji, przeleciałem niemalże całą Europę. Proszę mi wierzyć, że nie ma piękniejszych widoków, jak nasze pola, jeziora i rzeki, bo tylko tu jest prawdziwa, soczysta, żyjąca zieleń. Kto nie widział wijącej się w puszczy Pisy lub meandrów Narwi pod Łomżą z lotu ptaka, ten mało w życiu widział.

4

Wyobraźmy sobie taki sen: zawody motoparalotniowe w Polsce. Przyjeżdżają zawodnicy. Na tydzień kwatrują w luksusowym hotelu, który podobnie jak paliwo, mapy, pełne wyżywienie zapewnia organizator. Przez cały czas pogoda idealna, więc codziennie w «pięknych okolicznościach przyrody» odbywają się poranne i wieczorne konkurencje... Między konkurencjami organizator zabiera zawodników na wycieczki, prezentując najpiękniejsze i najbardziej interesujące zakątki regionu, a wieczorem zaprasza na wspólny grill. Zawody odbywają się bez wypadków. Wszyscy są zadowoleni, a po zakończeniu każdy najchętniej wcale by nie wracał do domu... Jednakże najciekawsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie był to sen. Tak było i to w dodatku w Polsce, a konkretnie w Łomży podczas III Paralotniowych Mistrzostw Polski PPG”.

Tak zaczynała się obszerna, pięknie ilustrowana barwnymi zdjęciami, relacja w prestiżowym „Przeglądzie Lotniczym”. A jak się kończy! „Organizator tegorocznej edycji Mistrzostw Polski podniósł tak wysoko poprzeczkę, że już chyba nikt inny nie odważy się zorganizować w obawie, że w porównaniu z zawodami w Łomży po prostu wyjdą blado”.

Relację z Mistrzostw Polski w Łomży „Przegląd Lotniczy” zatytułował „Sen o... zawodach”. By napisać: to wcale nie był tylko piękny sen. Tak naprawdę było. I to właśnie w Łomży! Takie relacje sprawiają, że Łomża jest znakomicie znana i doceniana w środowisku lotniczym w Polsce.

5

By nie snem okazał się pomysł na latanie w Czerwonym Borze, trzeba dotknąć twardej rzeczywistości. Czyli papierków. Bo od „roboty w papierach” w gruncie rzeczy wszystko zależy. W każdym razie w sprawie lotniska w Czerwonym Borze Towarzystwo Lotnicze „Cumulus” dorobiło się już... drugiego segregatora! Ma to swoje zalety. Sięgam po dokumenty i wiem:

15 października 2001 roku likwidator rozformowanej Jednostki Wojskowej 3466 NIW MSWiA w Czerwonym Borze przekazał Zarządowi Województwa Podlaskiego budynki nr 76 i 80, zlokalizowane na terenie byłego poligonu.

31 października 2001 roku Dowódca Grupy Likwidacyjnej JW 3466, ppłk mgr rez. Kazimierz Wojtan, przekazał Zarządowi budynki z infrastrukturą protokołem zdawczo-odbiorczym.

12 listopada 2001 roku Towarzystwo Lotnicze „Cumulus” zwróciło się do marszałka województwa o przekazanie na własność budynków i terenu pod lądowisko.

30 marca 2002 Zarząd Województwa Podlaskiego zawarł z Towarzystwem Lotniczym „Cumulus” umowę użyczenia budynków.

Maj – grudzień 2002: w wyniku użyczenia i zapewnień o przekazaniu terenu pod lądowisko w możliwie najszybszym terminie, Towarzystwo rozpoczęło prace adaptacyjne w budynkach. Wystąpiło też do prezydenta Łomży o nieodpłatne przekazanie wiaty byłego ośrodka sportów wodnych LZS w Łomży na hangar; decyzją Zarządu Miasta Łomży została Towarzystwu przekazana.

Wrzesień 2002 spotkanie ówczesnego marszałka województwa Sławomira Zgrzywy z Dyrektorem Okręgowym Lasów Państwowych Zbigniewem Godlewskim, prezesem TL „Cumulus”, Władysławem Tockim oraz dyrektorem Departamentu Geodezji Urzędu Marszałkowskiego, Stanisławem Hołubowskim. Przyjęte ustalenia: dyrektor Okręgowy Lasów Państwowych akceptuje koncepcję przekazania terenu pod lotnisko sportowe, wystąpi w tej sprawie możliwie najszybciej do Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych. W wyniku dalszych ustaleń marszałka z dyrekcją okręgową, strony ustaliły podpisanie Listu Intencyjnego. List taki został sporządzony i podpisany przez Urząd Marszałkowski oraz przekazany w październiku 2002 r. do podpisu dyrekcji.

Koncepcja lotniska sportowego w Czerwonym Borze zgodna jest ze „Strategią rozwoju województwa podlaskiego”. Znalazła się w „Studium zagospodarowania przestrzennego gminy Zambrów”, opracowanym przez Oddział Podlaskiego Biura Planowania Przestrzennego w Łomży. „Studium” w punkcie dotyczącym utworzenia lotniska sportowo-lotniczego w Czerwonym Borze zostało jednogłośnie uchwalone przez Radę gminy Zambrów 19 grudnia 2002 r. Tego samego dnia dyrekcja Okręgowa Lasów Państwowych wystosowała do przewodniczącego Rady Gminy Zambrów pismo, w którym podtrzymuje wcześniejsze stanowisko o akceptacji tworzenia lotniska w Czerwonym Borze.

6

„Między papierkami” ludzie „Cumulusa”, wspierani przez „Kontakty”, rozpoczęli na wiosnę 2002 r. tworzenie lotniska od... własnoręcznego porządkowania terenu wokół budynków, malowania płotów i balustrad... Położone zostało nowe pokrycie dachu na budynku głównym, wewnątrz z setek metrów kwadratowych zdarta stara farba, wymurowane zostały, zgodnie z projektem Jurka Grabowskiego, kolegi motolotniarza z Białegostoku, łazienki w dawnych izbach żołnierskich. Pod koniec roku, znowu dzięki koleżeńskiemu wsparciu pilota motolotni Mieczysława Chomińskiego, zarazem właściciela wielkiej hurtowni materiałów budowlanych „Emchrom” w Siedlcach, do Łomży przyjechała ciężarówka terakoty i glazury. Znakomity projekt plastycznej instalacji na ścianę wieży budynku głównego zgłosił, w ramach praktyki uczniowskiej Bartosz Iwaszkiewicz z klasy III Liceum Plastycznego w Łomży. W wakacje wykonał ją z kolegą z klasy Marcinem Szulcem. Czeka w magazynie na...

Nadszedł czas na porządkowanie formalności. Za jak najszybszym ich uregulowaniem jest i marszałek województwa Janusz Krzyżewski, i przewodniczący Sejmiku Zbigniew Krzywicki. W piątek, 14 lutego, w Czerwonym Borze był wicemarszałek Krzysztof Tolwiński i dyrektor Departamentu Geodezji Urzędu Marszałkowskiego, Halina Dondziło.

Jest nadzieja, że „papierki” ruszą z kopyta, i że I Międzynarodowy Rajd Motolotniowy oraz Motolotniowe Mistrzostwa Polski rozegrane zostaną na początku lipca w Czerwonym Borze. Rajd pomyślany jest jako wyścig ekip dziennikarskich. Dzięki temu o Łomży i „czerwonym” lotnisku może być w Polsce bardzo głośno.

Choć przez „papierki” straciliśmy sporo czasu wierzę, że będzie.

(Tym, którzy chcieliby wesprzeć TL „Cumulus” w tworzeniu lotniska w Czerwonym Borze, podajemy numer konta: Towarzystwo Lotnicze, BPH PBK SA 1110 1343 4013 4012 5305).

Adres do korespondencji: TL „Cumulus”, 18-400 Łomża, al. Legionów 7, tel. (086) 216-40-22, fax (086) 216-57-11, e-mail: tl.cumulus@wp.pl

mjr Ryszard Nawrocki Szeł Sztabu Jednostki Wojskowej 1511

Sztandar dla Jednostki Wojskowej 1511 w Łomży

To już prawie siedem lat, kiedy społeczność wojskowa w Łomży pożegnała swój sztandar. Sztandar, który towarzyszył wszystkim uroczystościom jednostki, wielu smutnym i radosnym chwilom naszego miasta i regionu.

Niestety jednostka wojskowa w Łomży, która istniała w powojennej historii od 1953 roku po 43 latach swej działalności przestała istnieć. Sztandar z honorami wojskowymi zostaje przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. To już drugi sztandar wojskowy z Łomży w tym muzeum. Ten pierwszy, przedwojenny 33-go Pułku Piechoty, uświęcony kurzem pół bitewnych oraz krwią jego żołnierzy, oraz ten drugi, na którym również istniały cyfry 33 – powojennych batalionów. W miejsce jednostki powstały 15 Rejonowe Warsztaty Techniczne. To też wojsko. Kierowane przez oficera z trzonym kierowniczej kadry wojskowej. Warsztaty weszły w strukturę wojskową 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Jednostka, która nie ma swego numeru, nie może mieć sztandaru wojskowego.

Pomimo kolejnych zmian restrukturyzacyjnych wojska w Polsce, pomimo wielu ograniczeń, likwidacji jednostek wojskowych, „wycinania” całych garnizonów, wojsko w Łomży pozostaje. 15 Rejonowe Warsztaty Techniczne przekształcają się w typowy dla wojska – batalion remontowy, podległy również Dywizji Kościuszkowskiej. Już w kwietniu 2001 roku wiedzieliśmy, jaki będzie nowy numer tej jednostki. Życie wojskowej społeczności w Łomży drgnęło. Znowu pojawiają się żołnierze zasadniczej służby wojskowej. Zostaje prawie podwojona liczba żołnierzy zawodowych. Bieg kolejnych wydarzeń jest bardzo szybki. W lipcu 2001 roku zawiązuje się jednostka o numerze 1511. Już w grudniu tegoż roku osiągnęła ona pełną zdolność bojową do realizacji zadań przed nią postawionych.

15 sierpnia 2002 roku, przed pomnikiem poświęconym pamięci żołnierzy 33 Pułku Piechoty, ówczesny prezydent miasta Pan Jan Turkowski zapowiedział podjęcie inicjatywy i starań o ufundowanie sztandaru jednostce przez społeczeństwo, aby już w 2003 roku Święto Wojska Polskiego w Łomży było obchodzone z nowym sztandarem. W inicjatywę fundacji sztandaru od pierwszych chwil włącza się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. To właśnie oni, ludzie z „Towarzystwa” w chwilach zmiany warty na stanowiskach władzy miasta nie przerywają działalności związanej z realizacją pomysłu. Zawiązanie Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru, opracowanie propozycji szaty graficznej odwrotnej strony przyszłego sztandaru, wykonanie dokumentów formalno-prawnych spoczęło na ich barkach. Dwie wizyty w Departamencie Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie dają wymierne rezultaty. Nie idziemy po omacku. Dzięki wielkiej przychylności Szefa Oddziału Tradycji i Ceremoniału Wojskowego wymienionego departamentu pana płk. Tadeusza Krząstka, wiemy, co mamy zrobić, jakie zdobyć dokumenty, w jaki sposób planować szatę graficzną sztandaru, u kogo zamówić wykonanie płachty sztandaru, głowicy, drzewca, gwoździ honorowych itp., tak, aby zatwierdzenie wzoru odbyło się bez przeszkód.

W połowie stycznia są już przygotowane wymagane dokumenty. Dowódca jednostki, pan ppłk Ludwik Zalewski mógł w dniu 22 stycznia 2003 roku przesłać drogą służbową wniosek z prośbą do Ministra

Obrony Narodowej w sprawie ufundowania przez społeczeństwo ziemi łomżyńskiej sztandaru dla I Batalionu Remontowego w Łomży. Wraz z wnioskiem dowódcy przesłane zostały dokumenty:

1. Prośba Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru,
2. Imienny wykaz członków Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru,
3. Opis sztandaru z uzasadnieniem,
4. Projekt graficzny,
5. Wykaz gwoździ honorowych.

W dniu 23 stycznia 2003 roku Dowódca Jednostki, Szef Sztabu oraz Szef Logistyki jednostki przewieźli dokumenty do Sztabu I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej w Legionowie. Już tego samego dnia Dowódca Dywizji generał brygady Henryk Dziewiątko zapoznał się z wnioskiem i powiedział znamienne słowa: „Zyczę Panom, aby cel został osiągnięty w terminie. Gratuluję”.

Ma to być zrealizowane 15 sierpnia 2003 r.

Łomża, 11 lutego 2003 r.

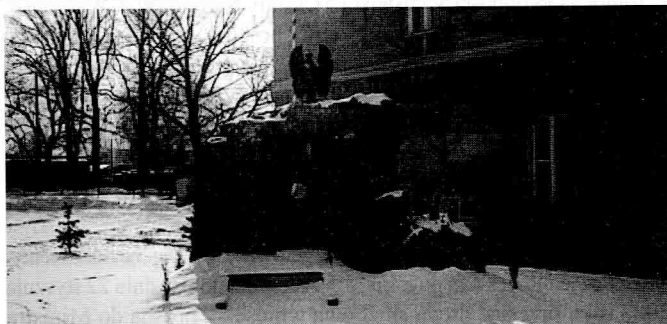
Od Redakcji.

W „ZŁ” Nr 3/15 z września 2002 r. pod artykułem mjr. Ryszarda Matuszewskiego pt. „Wojsko Polskie w Łomży” zamieściliśmy notkę redakcji o treści: „Na uroczystościach z okazji Dnia Wojska Polskiego w Łomży 15.08.2002 r., prezydent Łomży, p. Jan Turkowski zabierając głos m.in. powiedział, że Zarząd Miasta i TPZŁ wystąpili z inicjatywą ufundowania sztandaru I Batalionowi Remontowemu w Łomży, oznaczonemu numerem JW 1511. Całym sercem popieramy tą piękną inicjatywę. Wojsko w Łomży zawsze utrzymywało ścisłe związki ze społeczeństwem miasta. Była to dwustronna sympatia i zażyłość.” (MM)

Obecnie do tego dodajemy: gratulujemy, cieszymy się, że słowa są przekuwane w czyn. Mamy nadzieję, że w składzie Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru nie zabraknie przedstawicieli harcerzy tj. Komendy Hufca ZHP Ziemi Łomżyńskiej i Komendy Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej im. Leona Kaliwody. W ujęciu historycznym i współcześnie, harcerze i wojsko byli zawsze blisko – począwszy od POW i I Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki z lat 1916-1920, w okresie międzywojennym. Wystarczy wymienić tu przykładowo takie nazwiska harcerzy i oficerów: Leon Kaliwoda, Erwin Dąbrowski, Stefan Wojczyński, „Śliwa”, płk Tadeusz Warec, mjr Ryszard Nawrocki, płk Jan Dziarski i wielu innych.

Byliśmy też razem przy budowie pomnika 33 PP na pl. Jana Pawła II, pomnika harcerzy i pomnika 33 PP na terenie koszar. Jestem przekonany, że harcerze będą i teraz razem z Wojskiem Polskim w Łomży – naszym wojskiem. (MM)

Zdjęcie historycznego sztandaru 33 pp na str. II okładki.



FOT. A. DUDO. 2003

Adam Chętnik

Warszawa – Łomża – Nowogród

Junactwo w drugą wielką wojnę światową (1939-1945)

[...] Już na wiosnę roku 1939 wyczuwało się w powietrzu zbliżającą się wielką wojnę. Na pograniczu Rzeszy, a w znacznej mierze w pobliżu granicy Prus Wschodnich, biwakowały już nasze oddziały wojskowe; po lasach patrolowały czołówki, a młodzież szkół średnich i akademickich zorganizowana w Junackich Hufcach Pracy odbywała ćwiczenia wspólnie z oddziałami naszych saperów, pracowała przy fortyfikacjach, uzupełniała w rozmaity sposób kadry wojskowe, przy czym wносиła wiele wesołości w monotonne przeważnie życie miejscowych obywateli, urządzając im wieczorami różne niespodzianki przy ogniskach, zabawy, koncerty itp. W czasie akcji wojennej oddziały tejże młodzieży junackiej spełniły swój obowiązek na frontach walk z najeźdźcą, na polach bitew, w potyczkach itp. Główna siedziba hufców junackich, lokal Komendy Głównej, będący w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie (przy ul. 6 Sierpnia), uległa częściowemu zburzeniu przez bomby i pociski we wrześniu 1939 r., a z czasem Niemcy prawie zupełnie zniszczyli pozostałą część gmachu. Ale różne podręczniki hufców junackich przez całą wojnę można jeszcze było nabywać w księgarniach i sprzedaży ulicznej.

Niemcy, którzy w czasie II wojny obchodzili się z nami po barbarzyńsku, tworzyli różne oddziały z młodzieży do przymusowej roboty dla potrzeb wojskowych, oczywiście swoich, a młodzież tę zaczęli również nazywać Junackimi Hufcami Pracy. Była to oczywiście jedynie parodia junactwa będącego dotychczas wytworem naszej wolności, „junactwo” zaś w szponach niemieckich było jedynie kadrami niewolników spełniających przymusowe prace dla wrogich najeźdźców. Niemniej prasa nasza proniemiecka często o tych junakach wspominała, podając ich fotografie przy robotach itp.

O ile inaczej wyglądały nasze obozy junackie w czasie tejże wojny na dalekiej obczyźnie. Drużyny bowiem junackie o przeróżnym charakterze wychowawczo-wojskowym powstawały wśród naszej młodzieży polskiej na emigracji. Donosiły o tym różne komunikaty tajną drogą radiową podawane w prasie podziemnej, w prasie zagranicznej itp. Tam praca tej młodzieży zdążyła nie tylko do tego, by ją kształcić i ćwiczyć wojskowo czy sportowo, ale by swoje wysiłki dołączała ona do tych kadr oddziałów, które na różnych frontach walki z wrogiem wyrąbywały nam zręby utraconej czasowo wolności.

Między innymi junactwo nasze rozwijało się aż nad Nilem w Egipcie, dokąd los zagnał naszych przymusowych wychodźców i uchodźców. W dniu 31 maja 1943 roku polskie radio z Londynu nadawało wiadomość o inspekcji obozu łączności i obozu junaków pod piramidami przez generała Władysława Sikorskiego, który tam przyleciał z Anglii.

W czasie omawianej inspekcji, generał między innymi powiedział: „Kochani chłopcy! Przywożę wam serdeczne pozdrowienia od Prezydenta Rzeczypospolitej. Nosicie nazwę junaków i powinniście być z niej dumni” Już z tego powiedzenia widać, że generał samą nazwę „junaków” doceniał. W tym czasie dochodziły słuchy, że junacy polscy z Parany walczą o starą polską ojczyznę na froncie zachodnim w różnych formacjach wojskowych. Prawdopodobnie więcej dowiemy się o tym po skończonej wojnie, a na teraz musi nam wystarczyć ta luźna notatka.

Na całym Bliskim Wschodzie wśród młodzieży naszej na emigracji rozwijał się ruch junacki, jak to wiemy z dalszych wiadomości radiowych. Na temat ten czytamy w tajnym „Biuletynie Radiowym” z dnia 18.X 1943 r. Nr 283/4. Biuletyn między innymi donosił „Do W. Brytanii przybyli junacy polscy ze Średniego (Środkowego) Wschodu. Część z nich przyjęto do szkoły lotnictwa dla małoletnich. Stacja, na której ich umieszczono, to jedna z najlepszych brytyjskich szkół wojskowych jeszcze z czasów przedwojennych, szkoła dla przyszłych mechaników lotniczych. Dowódcą polskiej szkoły lotniczej dla małoletnich jest major W. Podobno szkoły dla junaków istnieją już w Egipcie, jednak szkoła na terenie W. Brytanii jest eksperymentem w swoim rodzaju. Szkoła ta nie tylko przygotowuje przyszły personel ziemny dla lotnictwa polskiego, ale jest komórką, która jako jedna zorganizowana całość zostanie natychmiast przeniesiona po wojnie do Polski. Zanim zacznie się normalny kurs szkolny, junacy będą słuchali przez trzy miesiące wykładów ogólnokształcących. Większość junaków chodziła już do szkół na Środkowym Wschodzie, Wszyscy ukończyli 6 klas”. A dalej w tymże „Biuletynie” czytamy, iż ciekawe spostrzeżenie co do junaków zrobił angielski dowódca skrzydła lotniczego, który opowiadał, jak pewnego dnia, przechodząc przez park na terenie szkolnym, zobaczył grupę polskich chłopców grających w zapale w piłkę nożną. Zauważył on, że gra była zdyscyplinowana i odbywała się bez jakichkolwiek kłótni, mimo że chłopcy grali sami, bez sędziego. Anglik oświadczył potem: „Pomyślałem, że to o nich bardzo dobrze świadczy”. *Ogromnie jest przyjemnie usłyszeć taki komplement od starszego pedagoga i przedstawiciela narodu, który przywykł sądzić ludzi według ich manier na boisku sportowym...*” i czytamy dalej, iż: „Junacy polscy to już niemal wiarusy junacze, bo lata wojny liczą się przecież podwójnie”.

I dalej dowiadujemy się z tegoż źródła o junakach, że „Tęsknią oni wszyscy za krajem. W kuferku każdy przechowuje coś pamiątkowego, jakąś fotografię matki, ojca, lub kogoś znajomego. Kraj – to magiczne słowo, którego dźwięk wywołuje w nich wzruszenie. Musimy wrócić do kraju – mówią – musimy wrócić jako kadra potężnego lotnictwa polskiego”.

Tyle o junakach z „Biuletynu”. Prawdopodobnie znalazłoby się i więcej podobnych wzmianek przy poszukiwaniach, ale i powyższe dość miło robią wrażenie. Już to samo, że tęsknią do swej ojczyzny, że pracują i uczą się z myślą o Niej – dobrze o nich świadczy. Z takich junaków Polska musi mieć w przyszłości pociechę. A to jest najważniejszym celem naszego ruchu junackiego.

Wanda Ney-Krwawicz
Warszawa

Trochę wspomnień

Dwa ostatnie „Zeszyty” ucieszyły mnie ogromnie załączeniem pierwszych stron książeczki „Dawna i teraźniejsza Łomża”, napisanej przez nauczyciela historii w Łomży. Będę oczekiwała, z niecierpliwością dalszych stron. Zafascynowały mnie przede wszystkim historie kościołów łomżyńskich ze szczegółowymi uwagami na temat ich architektury, wystroju wnętrza oraz treści tablic epitafijnych. Żałuję bardzo, ale to może będzie jeszcze uwzględnione, jaka była historia kaplicy nagrobnej przy kościele farnym, fundowana przez rodziny książąt Mazowieckich? Przed drugą wojną światową kaplica ta, zbudowana w stylu renesansowym na planie kwadratu z bębniem, kopułą i latarnią ma wystrój wnętrza manierystyczny. Nagrobki Modliszowskich podobnie jak w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu umieszczone były obok siebie i piętrowo. Zaniepokoiła mnie więc nowość, jaką zastałam w parę lat po wojnie przez przeniesienie nagrobków i rozmieszczenie ich w różnych miejscach kościoła! Tak pięknie wyposażona była ta kaplica przed wojną, stanowiąc prawdziwą perłę naszej fary. Wydaje mi się, ale to już problem historyków sztuki kościelnej, że nagrobki ks. Mazowieckich, powinny wrócić na swoje miejsce.

Druga sprawa, którą chciałabym tu poruszyć to artykuł w numerze 3/15/2002 na temat „Księgi Pamięci Łomżyńskiej Gminy Żydowskiej” J. Lewińskiego. Wydaje mi się, że ze względu na toczące się nieprzyjemne długotrwałe debaty związane z mordem w Jedwabnem i „rozdmuchanie” tegoż przez Żydów, zwłaszcza w Ameryce powodujące chyba celowo ataki na problem antysemityzmu w Polsce, byłoby bardzo na czasie ujawnianie treści pracy J. Lewińskiego szerszej masie czytelników i w tym celu przesłanie całego artykułu, chociażby do Redakcji „Rzeczpospolitej” w Warszawie, oczywiście, jeśli Szanowna Redakcja „ZE” to zaaprobuje i uzna za stosowne, gdyż sama postawa autora i jego stosunek do Łomży świadczy dobitnie o wielkim przywiązaniu do naszego miasta.

Poruszam wyżej wymienione problemy nie tylko jako pilny czytelnik i odbiorca „ZE”, ale jako urodzona z matki i babki łomżnianek. Ja też urodziłam się w Łomży, matka moja wychowanka pensji p. Korzeniowskiej, była wieloletnią nauczycielką szkoły Nr 3, natomiast babka moja, primo voto Koćmierowska secundo voto Nożewska, całe życie spędziła w Łomży.

Gimnazjum im. Marii Konopnickiej ukończyłam w czasie, kiedy Hanka Bielicka opuściła mury naszej szkoły i wyjechała na romanistykę do Warszawy, ja według rad mojej klasy usiłowałam ją zastąpić. Imprezami, które reżyserowałam i w nich występowałam były: Mikołajki z całą klasą dla całej szkoły, przy czym teksty kupletów na naszych nauczycieli układała koleżanka Łucja Hertzberg z męża Tadeuszowa Bossowska (obecnie stale mieszkająca w Londynie). Poza tym udało mi się odtworzyć prawie w całości audycję, pt. „Na wesołej lwowskiej fali” z dialogami Szczepcia i Tońcia (jednym z nich byłam ja, bałakując podobno nieźle po lwowsku) oraz dialogiem dwóch lwowskich żydków – Aprikosenkranza i Untenbauma (jednym z nich byłam również ja) oraz znanym chórem prof. Rutkowskiego pt. „Cała Polska śpiewa”. A ponieważ niebiosy obdarzyły mnie poza zacięciem

aktorskim wielkim zamiłowaniem do rysunku i malarstwa zaprojektowałam dekorację na wielką zabawę karnawałową w sali Domu Żołnierza w roku 1933 z udziałem kolegów ze Szkoły Mierniczej i Przemysłu Leśnego – dekoracje stanowiły duże witraże, umieszczone w czterech narożach sali, przedstawiające stylizowane tańce ludowe według Zofii Stryjeńskiej.

Po wojnie, po skończeniu studiów pracowałam w Teatrze Lalki pod dyktando Jana Dormana, a równocześnie jako nauczycielka wychowania plastycznego w liceach Ogólnokształcących im. B. Prusa, następnie w Krzeszowicach w Państwowym Domu Wychowawczym pod dyktando prof. Gustawa Jedlewskiego, w Krakowie gdzie miałam możliwość „zaliczyć” studium teatralne z udziałem znanej p. prof. Haliny Kwiatkowskiej. Wreszcie zainstalowałam się na stałe w Warszawie, gdzie pracowałam w liceum pedagogicznym i potem w ogólnokształcącym. Będąc na emeryturze zaczęłam malować (olej, pastele).

Warszawa, 28 stycznia 2003 r.

Od Redakcji. Szanowna Pani. Bardzo dziękujemy za przesłany list z tak szeroką i ciekawą problematyką. Jesteśmy radzi, że „Zł” podobają się i są oczekiwane. W sprawie zmian w katedrze łomżyńskiej, będziemy wdzięczni, jeżeli wypowiedzą się ksiądz proboszcz i konserwator zabytków. (MM)

Ziemowit Świderski

Włocławek

O prezydencie Łomży – Władysławie Świderskim

Szanowni i Drodzy łomżanie i goście przybyli na I Światowy Zlot Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i X Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej.

Jestem najstarszym z synów Władysława Świderskiego. Chciałbym w imieniu własnym i rodziny złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Zarządowi Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z jego prezesem kol. Januszem Dziarskim na czele, Drużynie Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, Radzie Miejskiej i panu prezydentowi Łomży, inżynierowi Henrykowi Żelechowskiemu za inicjatywę i wmurowanie w tym gmachu tablicy upamiętniającej mego ojca, który, będąc pierwszym prezydentem tego miasta w odrodzonej po pierwszej wojnie światowej ojczyźnie, władał mu nieprzerwanie przez lat 15.

Od chwili wybuchu I wojny światowej 1 sierpnia 1914 r. Łomża była przez rok miastem frontowym, niszczone pociskami artylerii niemieckiej i bombami z samolotów. Dopiero w dniu 11 sierpnia 1915 r. zniszczone i wyludnione miasto zostało zajęte przez wojska niemieckie. Starsi mieszkańcy pamiętają jak wyglądała wtedy Łomża: zniszczone domy, nawierzchnie ulic i mosty, brak wodociągów i kanalizacji, epidemie, drożyzna i znaczna ilość sierot, wdów i inwalidów wojennych.

Ojciec mój obejmując w dniu 19 lutego 1919 r. stanowisko burmistrza Łomży chciał, aby podźwignęła się ona z gruzów, aby stała się czysta i aby jej mieszkańcy mogli w przyszłości korzystać ze wszystkich zdobyczy cywilizacji i kultury oraz aby mieli zapewnioną opiekę społeczną, a młodzież dobre warunki rozwoju. Mysł ta poparta została efektywnymi działaniami ojca i jego najbliższych współpracowników, do których w pierwszym rządzie należał pan Bolesław Dziarski, kierownik Wydziału Finansowego Magistratu, ojciec obecnego dziś na zlocie prezesa Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Te działania towarzyszyły ojcu memu przez cały czas urzędowania,

aż do chwili przejścia na emeryturę w 1934 r. Będąc na emeryturze pracował społecznie w Stowarzyszeniu b. Więźniów Politycznych, w Zarządzie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i w Polskim Związku Zachodnim. W roku 1925 opracował i wydał monografię Łomży pt. „Łomża”, obejmującą dzieje miasta od czasów najdawniejszych do roku 1925.



Ratusz łomżyński. Tablica pamiątkowa ku czci Władysława Świderskiego

W listopadzie 1939 r. ojciec został aresztowany w Łomży przez władzę radziecką, a następnie wywieziony w 1940 r. – tak jak wielu Polaków – w głąb Rosji, prawdopodobnie w kierunku Archangielska.

Po podpisaniu umowy między Polskim Rządem Emigracyjnym w Londynie, a Związkiem Radzieckim o utworzeniu Armii Polskiej na Wschodzie ojciec przeszedł wraz z nią na południe ZSRR.

Niestety, nie dane mu było wrócić do kraju. Zmarł dnia 3 kwietnia 1942 r. na tyfus plamisty w szpitalu w miejscowości Mankiet w Kazachskiej Republice Radzieckiej.

Cześć Jego pamięci!

Łomża, czerwiec 1994 r.



Uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci pierwszego prezydenta Łomży Władysława Świderskiego. Prezydent Łomży, Henryk Żelechowski i synowie Władysława Świderskiego, - Ziemowit i Władysław Świderscy.

Od Redakcji. Przemówienie to wygłosił Ziemowit Świderski w czerwcu 1994 r. przy odsłanianiu tablicy ku czci pierwszego prezydenta Łomży, Władysława Świderskiego w czasie Światowego Zlotu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i X Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Tablica została ufundowana przez Urząd Miasta z inicjatywy Oddziału Warszawskiego TPZŁ i DWHZŁ. (MM)

Stanisław Kalinowski
Warszawa

Janina Halina Bulak-Kalinowska (1915-1992)



Urodziła się 16 maja 1915 roku w Nasielsku, z rodziców Stanisławy, z domu Kozera, i Franciszka, małżonków Bulaków. Uczęszczała do miejscowego gimnazjum do piątej klasy włącznie. W związku z przeniesieniem ojca na stanowisko organisty w katedrze łomżyńskiej i jednocześnie nauczyciela muzyki w szkołach Łomży przeszła do szóstej klasy Gimnazjum im. Marii Kopnickiej w Łomży, które

kończyła maturą 6 czerwca 1932 roku. Odtąd z Łomżą była związana aż do śmierci w różnych układach pracowniczych i organizacyjnych, choć konieczności losowe czy pracownicze kierowały ją również do innych regionów naszego kraju.

W początkach nauki szkolnej włączyła się w szerokim zakresie w działalność harcerską. W latach 1928-1932 brała udział, wraz z grupą gimnazjalnych koleżanek harcerek, w obozach organizowanych w różnych regionach kraju, a więc w Morgownikach pod Nowogrodem, gdzie poznała uroki Kurpiowszczyzny, nad augustowskimi jeziorami bądź w Górach Świętokrzyskich. Uczestniczyła również w międzynarodowym zlocie harcerskim w Pradze czeskiej. W roku 1932 podjęła studia wyższe na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Studia ukończyła 12 czerwca 1936 roku dyplomem magistra praw. W okresie uniwersyteckim była aktywnym członkiem Akademickiego Koła Łomżan, w którym współorganizowała w sekcji towarzyskiej różnego rodzaju imprezy, jak cieszące się ogromnym powodzeniem w środowisku warszawskim bale, zasilające niemałymi kwotami fundusze na potrzeby finansowe Koła Łomżan. Była czynna przy organizowaniu spotkań towarzyskich członków na tak zwanych „czwartkówkach” czy na wspólnych wycieczkach.

Jeżeli chodzi o pracę zawodową to w roku 1937 odbywała praktykę urzędniczą w Zarządzie Łomży i w miejscowym Urzędzie Pocztowym (służba okienkowa). 9 lipca 1938 roku zawarła związek małżeński z łomżyńczykiem, Stanisławem Kalinowskim. Odtąd przez 53 lata, aż do samej śmierci, pędziła szczęśliwe życie rodzinne i satysfakcjonujące zawodowo, choć to ostatnie nie pozbawione różnych komplikacji.

W czasie okupacji, w związku z kontaktem rodzinnym z muzykiem Zygmuntem Szczepańskim, mężem jej młodszej siostry Krystyny, włączyła się w działalność prowadzonego przez niego tajnego chóru imienia Karola Szymanowskiego. Jako sopran uczestniczyła w jego występach przez cały okres wojny. Działalność tego chóru została bardzo szeroko potraktowana w książce Zygmunta Szczepańskiego „Nuty Podziemia”, wydanej w Warszawie kosztem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Jeżeli chodzi o okupacyjną pracę zawodową i polityczną Janina Kalinowska, jako wysoko kwalifikowany pracownik

pocztowy, znający nieźle język niemiecki, została wciągnięta w działalność naszego podziemia, w ramach którego najpierw ukończyła kurs pielęgniarski, co okazało się bardzo przydatne w okresie Powstania Warszawskiego. Za podstawowe jednak zadanie uznano jej pracę na poczcie przy rozszyfrowywaniu niemieckich listów.

Niewątpliwie do tej sprawy odnosi się fragment książki „Pamiętnik”, wydanej w roku 1968 przez Jerzego Wnuka, w którym autor w rozdziale „O niewidomym śpiewaku” pisze: „Zygmunt Szczepański zaproponował mi tłumaczenie różnych tekstów niemieckich. Nigdy nie pytałem go, skąd je bierze”. Z pewnością wiele z nich przechodziło przez ręce Janiny Kalinowskiej, szwagierki Zygmunta Szczepańskiego. Ciekawy jest tu fragment listu do matki młodego żołnierza niemieckiego, miłośnika i znawcy wartościowej muzyki, który w czasie pełnienia służby miał okazję usłyszeć śpiew, raz w lesie (pewnie dla partyzantów), drugi raz w wiejskim kościółku, niewidomego Ryszarda Gruszczyńskiego, którego widział wychodzącego z kościółka. Pisze on: „Jakie to smutne, Mamo, że tych ludzi, którzy tak silnie kochają piękno, musimy zwalczać”.

Rozszyfrowywaniem listów niemieckich zajmował się najpierw na Poczcie Głównej – Warszawa 1, potem została skierowana do Urzędu Pocztowego Warszawa 22, przy ulicy Filtrowej, w budynku do dziś istniejącym, a sąsiadującym z wielkim gmachem Domu Akademickiego przy Placu Narutowicza, zajmowanym wówczas przez tak zwaną Schutzpolizei (policja hitlerowska). Wykonywała tę pracę mieszkając przy pobliskiej Placowi Narutowicza ulicy Radomskiej. Zajmowała się tą działalnością aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Szczegółowy opis jej losów w czasie powstania oraz poszukiwania warunków bytowych w Częstochowie i na Śląsku znalazł miejsce w odrębnym opracowaniu, które znajduje się w aktach rodzinnych.

Już po wyzwoleniu terenów, na których przebywała od czerwca 1945 roku, znajduje pracę w Centrali Zbytu Śrub i Nitów w Bytomiu na stanowisku naczelnika, potem zastępcy dyrektora ekonomicznego. W Bytomiu przyszła na świat jej córka Anna Małgorzata, co było wielką radością dla zmaltretowanych przeżyciami wojennymi rodziców.

We wrześniu 1948 roku Centrala Zbytu przeniesiona została do Warszawy. Janina pracowała w niej na stanowisku szefa Działu Polityki Handlowej. Była to jej ostatnia praca zawodowa aż do przejścia na emeryturę w czerwcu 1974 roku. Otrzymała w tej pracy różne odznaczenia państwowe oraz szereg listów pochwalnych. Nadchodziły również liczne podziękowania za bezinteresowną pomoc w trudnych sytuacjach służbowych.

Przydzielenie jej w Warszawie mieszkania służbowego przyniosło poważną stabilizację życiową całej rodziny. Pracując zawodowo, w dni wolne od pracy oraz w popołudnia brała udział, jak i większość mieszkańców, w odgruzowywaniu zniszczonej stolicy.

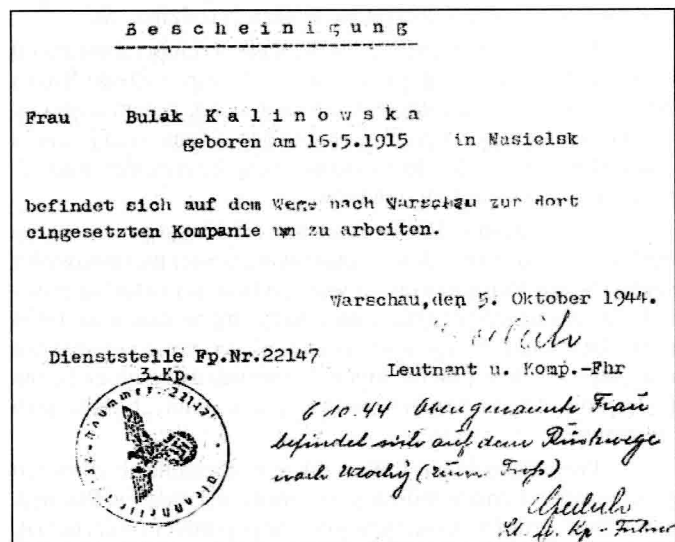
Gdy znajdujący się w Warszawie łomżyniacy podejmowali regionalne zrzeszanie się, w kwietniu 1958 roku na zebraniu organizacyjnym była jednym z członków założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W tym towarzystwie działała aż do końca swego życia.

Ciężkie i kłopotliwe przeżycia oraz bezustanna aktywność zawodowa i społeczna Janiny spowodowały przewlekłą i uciążliwą chorobę, w następstwie której umiera 8 marca 1992 roku w wieku 76 lat. Pochowana została na warszawskich Powązkach. Spoczywa w bliskim sąsiedztwie swoich młodszych siostr, Krystyny Szczepańskiej i Hanny Molendowej.

Jej rodzice Stanisław i Franciszek Bulakowie, spoczywają na cmentarzu w bliskiej ich sercu Łomży.

Posłowie

Pewnego wyjaśnienia wymaga sprawa zgromadzenia w odrębnym segregatorze o wadze ponad trzech kilogramów dokumentów rodzinnych. Ta bogata dokumentacja obejmuje niemal cały ostatni wiek minionego tysiąclecia. Jest ona teraz oglądana przez niektórych łomżan, którzy zastawiają się, w jaki sposób mogła być zgromadzona. Otóż oczekując wraz z żoną możliwości dowiedzenia się, jaki jest los naszego mieszkania w podpalonym przez RONA domu przy ulicy Radomskiej 22, znaleźliśmy się, po dłuższej wędrówce po różnych miejscowościach pobliskich Warszawie, we Włochach. Zajmujący w tym samym domu co my mieszkanie jakiś oficer niemiecki zapytał pewnego dnia, co my tu właściwie robimy. Po otrzymaniu wyjaśnienia powiedział, że może dać żonie urzędową przepustkę (mnie tego nie radził, bo mógłbym być przez Niemców schwytany i potraktowany jak powstaniec), z którą może ona udać się jako delegowana służbowo do Warszawy. Powiedział, że jako oficer niemiecki daje słowo honoru, iż żonie nic się nie stanie. Żona była osobą odważną, więc zgodziła się. Przydzielił jej brykę z mocno uzbrojonym konwojentem dla zapewnienia bezpieczeństwa. Po przybyciu do Warszawy żona przekonała się, że mieszkania nie spalono (to nastąpiło dopiero później, w ramach popowstaniowego burzenia miasta), zostało jedynie doszczętnie obrabowane. Na podłodze znajdowały się porozrzucane różne papiery i dokumenty, które żona zebrała w znalezione prześcieradło. Następnego dnia, po ostemplowaniu przepustki, udała się tą samą bryczką do Włoch. Konwojent po drodze odpędzał zaczepiających żonę żołnierzy niemieckich mówiąc, że jest „panna oficera”, co przy znanej subordynacji niemieckiej wystarczało.



Kopia tej niezwyklej przepustki z datami 5 i 6 października 1944 jest w posiadaniu rodziny. Oficera więcej nie spotkaliśmy.

Wszystko to działo się wtedy, gdy jednocześnie tysiące mieszkańców Warszawy było mordowanych, kobiety były brutalnie gwałcone przy wypędzaniu do podpruszkowskiego tak zwanego Zieleniaka, skąd z kolei wywożono je do Niemiec na dalszą poniewierkę w obozach lub miejscach przymusowej pracy.

Warszawa, styczeń 2003 r.

Krystyna Chrzanowska-Nitkiewicz z domu Szyca Łomża

Ocalić od zapomnienia lata międzywojenne, lata mojego dzieciństwa i wczesnej młodości

Pochodzę z rodziny średniozamożnej, ale szczęśliwej, gdzie dzieci otoczone były troską i miłością. Miałam starszą siostrę Urszulę i młodszego brata Bogdana. Całe swoje życie od dnia urodzenia spędziłam w Łomży, które zawsze jest moim miastem. Najwcześniejsze dzieciństwo kojarzy mi się z zieloną łąką, lasem i cudownymi leśnymi kwiatami. Wszystko to oglądałam na majówkach w Lesie Jednaczewskim. Kiedy byliśmy jeszcze mali, jechaliśmy do lasu dorożką. W późniejszym okresie szliśmy pieszo odpoczywając na łące lub kamiennych ławeczkach rozstawionych na grobli. Wtedy tak pachniało wiosną i latem. Napawałam się urodą złotych kaczeńców, skromnych niezapominajek, kwitnących mleczy, które rosły w rowie wzdłuż całej grobli, w lesie natomiast przylaszczki, zawilce, fiołki i piękne sasanki. Mieliśmy przykaszane, że kwiatów nie należy zrywać, bo muszą cieszyć się słońcem, tak jak my. W lesie pamiętam huśtawki w kształcie łodzi, zawieszane na potężnych słupach i grubych łańcuchach, stragany z napojami, słodyczami i lodami oraz całą masę ludzi na rozłożonych kocach i bawiące się obok dzieci.

Kiedy byłam już starsza, uwaga moja skierowana była na niedzielne spacery ulicą Dworną z kościoła aż do parku spacerowego. Na taki spacer trzeba było ubrać się jak najładniej, ponieważ była to swojego rodzaju rewia mody. W parku natomiast orkiestra 33 Pułku Piechoty i sławny pan Lucenko ze swoim aparatem fotograficznym. Kiedy podrosłam i oderwałam się od rodziców, zaczęłam chodzić z koleżankami, poznałam nie tylko plac Kościuszki i ul. Piękną, ale prawie wszystkie ulice na starówce, ponieważ mieszkałam na placu Kościuszki.

Pamiętam piękne sklepy na ulicy Długiej: Smurzyńskiego, Rożewskiego i pachnący wędliną sklep Jakubowskiego. Często wysyłano mnie po świeże bułeczki, tak zwane „wieczorówki”, do Turka, po chleb pieczony na tataraku do Żyda Wajsborta. Po materiały piśmienne chodziło się do Kucia lub Żyda Pasmanika. Najsmaczniejsze ciasteczka były w cukierni u pani Stupeckiej. Najwspanialszym jednak sklepem dla nas, dzieci, był sklep na rogu u Żyda Szejnkopa. Ten sklep traktowaliśmy jak bajeczny „sezam”. Wszystko tam było przepiękne, pachnące i ciekawe. Pamiętam jajka czekoladowe z niespodzianką w środku, pudełeczka metalowe z cukierkami miętowymi, pomarańcze, ananasy, figi i przeróżne cukierki. Najlepsza jednak była chałwa o różnych smakach. Z każdą dziesięciogroszówką „gnało” się do Szejnkopa. Kiedy ze swego domu szłam po zakupy, przechodziłam obok werandy przy cukierni Płodowskiego. Widziałam panie w kapeluszach pijące kawę z maleńkich filiżanek. Wtedy też poznałam rozchodzący się zapach kawy. Był to dla mnie zapach bogactwa i dobrobytu. Domowa kawa inaczej pachniała. Do takich cukierni nie chodziłam, a lody i napoje kupowaliśmy w tak zwanych „sodówkach”. Były to maleńkie sklepiki, których w mieście było dużo.

Na Stary Rynek w dzień targowy nigdy nie chodziłam sama, ponieważ przerażał mnie tłum kupujących, gwar targujących się ludzi. Czasami jednak bywałam tam z mamą. Wracałyśmy do domu obciążone zakupami. Tam kupowało się mięso, nabiał, drób, ryby i śledzie, warzywa i owoce. Mięso sprzedawane było również w sklepikach, które nazywały się „jatkami”. Były jatki polskie i żydowskie. W polskich sprzedawano także mięso wieprzowe, żydowskie jatki były „koszerne”, tam nie sprzedawano wieprzowiny, ponieważ Żydzi jej nie jedli. Chociaż w okresie tym Żydów niektórzy traktowali

jak obywateli drugiej kategorii, lecz niezależnie od tego między sklepami polskimi były też sklepy żydowskie. Kupowało się tam, gdzie było najtaniej, a i tak targowano się o każdą cenę, ponieważ nie było cen stałych. Babcia moja często powtarzała „bogaty zostaje ten, kto na pół daje”. Po ziemniaki i kapustę chodziło się na Stary Rynek. Był on obstawiony furmankami z przeróżnymi płodami rolnymi. Tam targowano się najzacieklej. Tylko konie stały spokojnie z przytroczonymi do łba torbami i gryzły obrok. Po zakupy na zimowe zapasy chodził mój ojciec z mamą i zabierali ze sobą mego młodszego brata Bogdana, ponieważ on musiał siedzieć na koźle obok furmana i trzymać lejce.

W okresie tym jesień i zima to były pory roku, których nie lubiłam. Dni krótkie, odrabianie lekcji przy lampie naftowej, na dworze wiatr, deszcz czy śnieg nie pozwalały przebywać długo na powietrzu. Koleżanki, tak jak i ja, nie lubiły być w domu przy ciepłym piecu. Stałe obowiązki to szkoła, czasami zbiórki harcerskie, odrabianie lekcji, drobne domowe zakupy i już koniec dnia.

Jedynym złotym promykiem był okres Bożego Narodzenia. Gromady dzieci spotykały się w kościele OO. Kapucynów i przy pięknie przybranej szopce śpiewały kolędy. Ojcowie dawali nam stare kantyczki ze słowami kolęd i dzieci śpiewały przekrzykując się nawzajem. Wtedy byliśmy tak blisko Boga. Powrót do domu też radosny przy zapalonych latarniach i roziskrzonych oknach wystawowych. Był to swego rodzaju urok śnieżnej zimy. Lubiałam także nabożeństwo pasterkę, na którą wybieraliśmy się całą rodziną. Po powrocie czekała gorąca herbata i upieczone przez mamę ciasto.

Z nauką dawałam sobie doskonale radę. Byłam zawsze jedna z najlepszych uczennic. Dobrze czytałam, pięknie recytowałam wiersze. Byłam też kilkakrotnie starościna w klasie.

Pamiętam niektórych nauczycieli, którzy uczyli w Szkole Podstawowej Nr 3 przy ul. Sienkiewicza. Dyrektorem (kierownikiem) był p. Raganowicz, uczyła też jego żona. Ukochanymi moimi nauczycielkami były: p. Kozłowska i p. Bobrowna. Uczyły też: p. Nejowa, p. Szczupak, p. Szostak i inni, których już nie pamiętam.

W okresie międzywojennym nie wszystkim powodziło się dobrze. Było też ogromne bezrobocie. Czasami widziałam tłumy ludzi przed magistratem krzyczące: chleba i pracy. Były matki samotnie wychowujące dzieci, rodziny bezrobotnych, rodziny wyrzucane z mieszkań na bruk, głodne dzieci, które czasami pracowały sprzedając gazety itd. W związku z taką sytuacją prowadzono dożywianie w szkole. W czasie dużej przerwy przed szkołą zjawiały się wojskowe kuchnie z gorącą zupą. Biedniejsze dzieci miały kubeczki i łyżki, podchodziły z tymi kubeczkami i dostawały gorącą zupę i pajdę chleba. Pamiętam, że wszyscy otrzymywaliśmy tran, który piło się ze wstrętem.

Zimą wszyscy tęskniliśmy do lata i związanych z nim wakacji. Już wtedy wiedziałam, że mieszkam w Łomży, która położona jest nad rzeką Narwią. Narew wówczas była czystą i głęboką rzeką. Była tak głęboka, że pływały po niej maleńkie stateczki. Często też spławiano nią drewno. Ogromne bale drewniane powiązane były w tratwy. Pamiętam jak oryle długimi drągami odpychali tratwy od brzegów rzeki spychając je na środek. Często słyszałam pokrzykiwania ich dowódcy – retmana. Kiedy płynęły tratwy, była to dla nas dzieci, wspaniała zabawa. Siadało się na tratwach z podkurczonymi nogami, żeby po kilku minutach zeskokczyć. Podczas takiej zabawy byliśmy pilnowani przez rodziców.

Pamiętam, że w upalne, letnie dni, wszyscy spędzali czas nad wodą. Przyjemnie było patrzeć na tłumy opalonych ludzi i na rzekę, która płynęły stateczki, kajaki i różnego rodzaju łódki i łódeczki. Kochaliśmy swoje miasto i swoją rzekę.

Łomża, styczeń 2003

Od Redakcji. Prof. Janusz Tazbir urodził się w 1927 w Kałuszynie, studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, historyk, od 1966 jest profesorem Instytutu Historii PAN; od 1965 jest redaktorem naczelnym rocznika „Odrodzenie i reformacja w Polsce”. Zajmuje się badaniami nad historią kultury oraz ruchów religijnych w Polsce XVI i XVII wieku, jest również publicystą i popularyzatorem wiedzy historycznej oraz autorem szkiców o literaturze (m.in. opracował i wydał antologię „Literatura antyjezuicka w Polsce 1578 - 1925”). Jest też przewodniczącym jury Nagrody i Medalu im. Zygmunta Głogera przy SSP „Stopka” w Łomży. W 2002 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela miasta Łomży. (AD)

prof. Janusz Tazbir
Warszawa

Dwie Łomże w mojej pamięci

I

Do Łomży moi rodzice przenieśli się w marcu roku 1939, aby, z krótką przerwą na wrześniową wojenną wędrówkę, pozostać w niej przez blisko rok. Ta pierwsza, nie zburzona jeszcze, Łomża znajdowała się w wolnej i suwerennej Rzeczypospolitej, ta druga, ku zdumieniu mieszkańców, również na pośpiesznie drukowanych mapach, okazała się być częścią tak zwanej Zachodniej Białorusi. W prywatnych rozmowach okupanci przyznawali, „czto my kusok Polszy zachwatili”. Mieszkańcy Łomży, podobnie jak i całego Podlasia, nazwali lata 1939–1941 okresem „pierwszych sowietów”. Z czego zresztą wynikał logiczny wniosek, iż Polskę demokratyczną (później ludową) uznawano za erę rządów „drugich sowietów”.

Ta „pierwsza Łomża” była pogodna i cała, czysta i tonąca w zieleni. Zamieszkaliśmy na ulicy Polowej 25, którą dopiero w okresie stalinizmu przechrzczono na ulicę Armii Czerwonej (dziś jest z powrotem Polową). Nikomu oczywiście nie śniło się wówczas o komunikacji miejskiej; piechotą odbywaliśmy więc dość długie spacerki do Piątnicy, aby odwiedzić kierownika tamtejszej szkoły podstawowej, który należał do dobrych znajomych ojca. Dwunastoletni chłopiec uważnie przysłuchiwał się rozmowom dorosłych, z których wynikało, iż nie bardzo wierzą w realność wojny z Niemcami. Horyzont zaczął się zaciemniać dopiero po słynnej mowie Józefa Becka, na którą zgromadzono nas w wielkiej sali gimnastycznej tak zwanej „ćwiczeniówki”. Oczywiście podzielałem w całej pełni buńczuczny optymizm kolegów powtarzających z kolei opinie rodziców.

Dziewczynki natomiast o wiele mniej się zajmowały i przemawiały polityką. Za klasową wyrocznię w tych sprawach uchodził uczęszczający do tej samej co i ja szkoły i klasy Jerzy Wiśniewski (1928–1983), późniejszy wybitny znawca, m.in. dziejów Podlasia, i nie tylko, mający w przysłowiowym małym palcu wiedzę, zwłaszcza o zaściankach szlacheckich w tym regionie. Nasze losy miały się raz jeszcze skrzyżować albowiem Jurek, mieszkający już wówczas w Poznaniu, a potem w Krakowie, pracował w tym samym co i autor tych wspomnień Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk (por. tom wspomnień o Nim jaki ukazał się w r. 2000 w Łomży). Razem też zasiadaliśmy przez wiele lat w Komitecie Redakcyjnym Polskiego Słownika Biograficznego.

Do szkoły w wolnej Łomży uczęszczałem bardzo krótko, bo wszystkiego trzy miesiące, aby uzyskać w czerwcu świadectwo ukończenia piątej klasy, pełne ocen typu dostateczny, z rzadka tylko dobry. Z perspektywy czasu uważam je za całkowicie uzasadnione, oprócz jednego wszakże wyjątku, mianowicie stopnia z historii: jej znajomość oceniła pani nauczycielka tylko na czwórke, zaopatrując to w dość oryginalny z pedagogicznego punktu widzenia komentarz: „Wiem, że znasz historię bardzo dobrze, ale ponieważ inne stopnie były nieszczegółowe, więc i ja nie mogłam ci postawić piątki”. Kazano

mi też poprawić przez wakacje moją sprawność w śpiewie, rysunkach i robotach ręcznych, dając przy tym do zrozumienia memu ojcu, że gdyby nie jego stanowisko w inspektoracie, to pewnie bym i tych nieszczęsnych trójek nie otrzymał. Liche stopnie były wynikiem po trosze wszystkiego: i przenosin w trakcie roku szkolnego, i małego przykładania się do nauki. Przede wszystkim zaś winę ponosiła pobliska biblioteka, z której dość regularnie pożyczałem spore ilości książek.

Moje szkolne kłopoty niewiele obeszły rodziców, w końcu przecież zdałem do następnej, szóstej klasy, a co ważniejsza, zaczęły się mnożyć oznaki nadchodzącej burzy. Pełno ich było w radio, w zarządzeniach łomżyńskich władz, zalecających m.in. gromadzenie zapasów żywności i oklejanie szyb specjalnymi paskami. W ostatnich tygodniach sierpnia dowiedzieliśmy się o uroczystym zaprzysiężeniu w kościele robotników, którzy mieli umacniać okoliczne fortyfikacje. Na skwerach pojawili się zaś żołnierze kopiący rowy przeciwlotnicze. Co bardziej przezniesi i zasobni kupowali sobie i bliskim maski gazowe. Zagrożenie przyszło wszakże z innej strony, o czym przekonałem się już pierwszego dnia wojny patrząc na samoloty niemieckie. Po zrzuconiu bomb gdzieś w najbliższych okolicach Łomży przelatywały nisko nad miastem w słusznym przekonaniu, iż nie muszą się obawiać ostrzału zenitówek.

Z rana 1 września odwiedziłem jeszcze bibliotekę, w której okazało się, iż byłem prawie że jedynym „klientem”. Ta rodzinna skłonność do książek sprawiła, że kiedy w dwa dni później, wraz z innymi pracownikami administracji, ewakuowano nas z Łomży, mój ojciec, ku pewnemu zdziwieniu współpasażerów, zabrał sporą część księgozbioru, zapakowanego pośpiesznie w kilka worków. Oczywiście książki te nigdy już do Łomży nie powróciły. 3 września zacząłem prowadzić dziariusz, który szczęśliwie zachował się w moim domowym archiwum. Spisywany dość nieporadnym piórem i nieco naiwnie zaczynał się od słów: „Wyjechaliśmy z Łomży 3 IX 39 r. o godz. 4 rano. Obudziłem się dopiero o 6 tak, że nie zauważyłem wyjazdu pociągu, który jechał dość wolno. Nastrój w wagonach świetny (były to wagony towarowe, a nie osobowe). Pan Wasążnik opowiadał kawały o Hitlerze, a my się śmiejemy”. Tu od razu dodam, iż Franciszek Wasążnik, ówczesny podinspektor szkolny i bezpośredni przełożony mego ojca, miał dwie córki, Krysę i Marylę, z którymi się później bardzo zaprzyjaźniłem.

Nie mam oczywiście zamiaru streszczania owego dziecięcego raportu, tym bardziej iż opisane w nim wydarzenia rozgrywają się poza Łomżą. Szlak ewakuacyjny miał nas doprowadzić do Białej Podlaskiej. Rodzice dowiedziawszy się wszakże, iż znajduje się tam fabryka samolotów, na którą już były naloty, uznali za stosowne, abym ja z matką udał się do „bezpieczniejszego” Łańcuta koło stacji Mrozy, gdzie mieszkali moi dziadkowie, a rodzice ojca. Były to złudzenia, właśnie bowiem pod Kałuszynem i w samym miasteczku miała być wkrótce stoczona jedna z większych bitew w kampanii wrześniowej, uwieczniona później na tablicy przy grobie nieznanego żołnierza. Znaczna część miasteczka została zniszczona: większość domów podpalili Niemcy, rozwścieczeni uparciem stawianym oporem. Należał do nich także i dom moich dziadków. Natomiast ojca, wraz z łomżyńską administracją szkolną, ulokowano we wsi Pawłowo, w pobliżu Janowa Podlaskiego, która wyszła dość obronną ręką. Stamtąd po ustaniu działań wojennych wyruszył do nas ojciec, aby 22 września zjawić się w Wólce Kałuskiej, gdzie znaleźliśmy chwilowe schronienie.

Wędrownica, oczywiście piesza, do Pawłowa trwała długo i była dość męcząca dla dwunastolatka (przechodziliśmy po trzydziści kilometrów dziennie). W dzienniczku dokładnie opisałem jej kolejne etapy, przyjęcie, jakie nas spotykało w wioskach i miasteczkach (a bywały one różne!), ale nie odnotowałem prowadzonych przez rodziców rozmów. Dobrze jednak pamiętam, że ku mojemu zdziwieniu na wieść o wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich zdjęli z palców obrączki i kazali mi je dobrze schować. Podobnie postąpili z zegarkami. Matka zaczęła zaś opowiadać o głodzie, jaki przeżyła po roku 1917 w Rosji,

aby przekonać ojca, iż pierwszą rzeczą po przybyciu do Łomży winno być zgromadzenie dużej ilości sucharów, nie mówiąc już o innej żywności. Pamiętam też dobrze jakże odmienne reakcje ludności na niedawne wydarzenia. Gospodarze użyczający nam noclegów w stodołach, wypytawali matkę, jak się należy zachowywać w czasie przechodzenia frontu. O zaciętej bitwie pod Kałuszynem i jego zniszczeniu oczywiście już wiedzieli. Nie tracono wszakże wiary w zwycięską kontrofensywę naszych wojsk.

Inny sposób reakcji wyrażał się w przekonaniu o nieodwracalności poniesionej klęski. Pamiętam pełne oburzenia komentarze rodziców po rozmowie z jakimś pokątnym doradcą prawnym. Ubolewał on, iż wraz z nowymi władzami przyjdą nowe rozporządzenia, a on jest już za stary, aby się ich uczyć, a ponadto nie zna niemieckiego. O pełnej akceptacji postawie świadczyły gromadki młodych ludzi z czerwonymi wstążeczkami w kłapach marynarek lub takimi chorągiewkami w rękach, którzy stali tu i ówdzie po miasteczkach, czekając na zajęcie przez Armię Czerwoną również i tych terenów. Jak wynikało z komentarzy miejscowej ludności, była to w znacznej mierze młodzież żydowska.

Po przyjeździe do Pawłowa łomżanie zaczęli się szykować do powrotu, dopingowani przez tutejszego kierownika szkoły, zajętej przez nas na noclegi. Chciał on, choć z miesięcznym opóźnieniem, rozpocząć rok szkolny. Jemu też zostawiliśmy przywiezione z Łomży książki, a wynajętymi furmankami rozpoczęliśmy 2 października powrót. Granica pomiędzy okupacjami niemiecką i sowiecką, nie była jeszcze wtedy zbyt strzeżona. Dokumenty sprawdzano pobieżnie i wystarczyło udowodnić, iż się powraca do miejsc zamieszkania. O ile wiem, to i nasi furmani z Pawłowa bez większych przeszkód wrócili do rodzinnej wsi. Po drodze największe wrażenie zrobił na mnie spalony Zambrów z jeszcze dymiącymi zgłiszczami. Po dziś dzień, kiedy przejeżdżam przez to pięknie odbudowane miasto, przypomina mi się ten właśnie zapach. Jeszcze większe wrażenie wywarł na mnie Czerwony Bór. „Pełno grobów, okopów i wyrw od kul”. Po lesie wały się papiery, porzucone najwyraźniej w wielkim pośpiechu, bo niektóre z pieczętkami „ściśle tajne”. Przyszły historyk mógł tu ad oculos zobaczyć, jak umierała II Rzeczpospolita. „Wjeżdżamy do Łomży o godz. 12 dnia 5 X 39 r. Skończyła się nasza podróż. Wszystkich domy stały z wyjątkiem państwa Rutkowskich” – zanotowałem w dziariuszu.

II

Jedne domy ocalały, po innych pozostały tylko gruzy. Wielkie wrażenie wywoływał dom koło katedry, w którym pocisk artyleryjski urwał róg pokoju. Zwiślało z niego łóżko, cała reszta umeblowania pozostała nietknięta i doskonale widoczna. Robiło to wręcz upiorne wrażenie jakiegoś domu dla lalek, kilkupiętrowej kamienicy ukazującej jej przekrój bez przedniej ściany. W naszym trzypokojowym mieszkaniu przy ulicy Polnej na szczęście nie brakowało niczego z umeblowania. Dość szybko znaleźliśmy szklarza, który wstawił wybite szyby. Dopiero zaś w styczniu roku 1940 dokwaterowano nam sowieckiego oficera wraz z młodą żoną i płaczącym po nocach niemowlęciem. Ojciec zgłosił się do pracy w Inspektoracie Szkolnym, rychło przemianowanym na ORNO (Otdiel Rajonnyj Narodnogo Obrazowanija), ja poszedłem do szkoły. I znalazłem się z powrotem w klasie V, bo na tym m.in. polegała reforma szkolnictwa za „pierwszych Sowietów”.

5 października 1939 r. zaczęła się ukazywać „Wolna Łomża”, która niedawno doczekała się gruntownego opracowania pióra Danuty Karolkiewicz, z jakże słusznym podtytułem „monografia sowieckiej gadzinówki”. Wśród licznych podobieństw do jej niemieckojęzycznych odpowiedników jedno zwłaszcza wydaje mi się zasługiwać na podkreślenie. „Wolna Łomża” nie pisała o kolejkach, masowych aresztowaniach, kiedy zaś zaczęły się deportacje i o nich także oczywiście nie było żadnych wzmianek. Podobnie zresztą jak „Nowy Kurier Warszawski” nie donosił o łapanekach, a tym bardziej o ulicznych egzekucjach. Ojciec należał do jakże nielicznych w mieście nie tylko czytelników, co zbieraczy tego pisma. Wychodził bowiem z założenia, iż po wojnie jego redakcję

i współautorów trzeba będzie postawić przed sądem za kolaborację. Nie byłoby to zresztą takie łatwe: znaczna ich część uciekła bowiem w czerwcu roku 1941 wraz z pośpiesznie cofającymi się wojskami sowieckimi. Wiele artykułów było podpisywanych pseudonimami czy nawet kryptonimami. Były i takie, pisane przez uczciwych z gruntu ludzi, którzy z racji zajmowanych stanowisk musieli dawać informacje o pracy w szkołach czy fabrykach.

„Bez przyłbicy” występował natomiast znany dobrze Jan Turlejski. Nigdy nie zapomnę wiecu chyba z listopada roku 1939, na którym nie tylko cieszył się z rozpadu państwa polskiego, ale i „najpiękniejszym dniem swego życia” nazwał ten, w którym mógł rzucić „zniechęcony szynel żołnierza polskiego”. Prymitywna agitacja trafiała tylko do nielicznych. W dzienniku zanotowałem, iż w drodze powrotnej do Łomży jakiś żołnierz nam wykladał o wspaniałości państwa sowieckiego”. O dowcipach krążących na temat naszych „oswobodzicieli” nie będę szerzej opowiadał, ponieważ bardzo wiele już na ten temat napisano. Jeden z nich stał się zresztą już w Łomży nabywcą mego zegarka, z którego byłem bardzo dumny. Za uzyskane w ten sposób pieniądze kupiliśmy spore ilości chleba, aby zrobić z niego zaraz suchary.

Ludność wierzyła w polskie audycje radia paryskiego, dość powszechnie słuchanego: nie kazano oddawać aparatów radiowych. Ufając potędze Francji oraz Anglii nie wątpiono, iż stamtąd wyjdzie na wiosnę następnego roku ofensywa, która złamie opór niemiecki, a przestraszeni tym Sowietci sami się z zajętej przez nich części Polski wycofają. Mój ojciec uchodził zresztą dość powszechnie za pesymistę, ponieważ twierdził, iż wojna może się przeciągnąć nawet do jesieni 1940 r. Tymczasem większość polskich mieszkańców Łomży skracala ten termin do czerwca tegoż roku. Wynikami wyborów, tak entuzjastycznie opisywanych przez „Wolną Łomżę”, niezbyt się przejmowano, choć jej mieszkańcy mieli w ponad 90% opowiedzieć się za trwałym pozostaniem w Związku Radzieckim. Notabene, już w roku 1946 miałem poważne kłopoty w szkole średniej, ponieważ zapytałem przybyłego na agitację członka Związku Walki Młodych, dlaczego w roku 1944 pogwałcono wolę mieszkańców Białostocczyzny. Przypisano ją Polsce, choć mieszkańcy tego regionu w roku 1939 wypowiedzieli się za wcieleniem do ZSRR. Czy nie należałoby może przeprowadzić drugiego referendum?

Wróćmy wszakże do Łomży z przełomu roku 1939 na 1940, kiedy to ludność była skłonna uwierzyć w najbardziej nieprawdopodobne, ale optymistycznie brzmiące plotki. Po wymianie złotych na ruble powtarzano sobie z upodobaniem hasło nadane rzekomo przez radio paryskie: „rzucacie w (rubelki), trzymajcie orzełki, bo sikorki niedaleko”. Żydzi łomżyńscy mieli jakoby za złotych płacić więcej niż za ruble, a to „przecież chytry i przewidujący naród”. Wiele nadziei i satysfakcji wiązano z wojną fińsko-sowiecką. Na murach Łomży nie pojawiły się wprawdzie napisy takie jak we Lwowie („Nie oddamy Lwowa Finom”), ale dość powszechnie spodziewano się, iż Zachód przyjdzie temu dzielnemu narodowi z pomocą, a wówczas front przesunie się w głąb Rosji.

Odpowiedzią na zakłamanie peany „Wolnej Łomży” miała być pierwsza prasa konspiracyjna, wydawana na dość prymitywnych powielaczach. Ktoś związany z takim wydawnictwem zjawił się w biurze u mego ojca z prośbą o większą ilość papieru. Kiedy ten wyraził przypuszczenia, iż potrzebna jest do druku jakiejś gazetki, petent zapytał spieszony: kto to panu powiedział: Kowalski, Malinowski czy Krawczyk, (nazwiska przykładowe), na co ojciec: „no i od razu ujawnił pan skład całej redakcji”. Takie bywały początki konspiracji, nietrudnej w końcu do wykrycia. Jestem zresztą ciekaw, czy u kogoś zachowały się jakieś egzemplarze owych pierwszych gazetek.

Inteligencja łomżyńska przeżywała dylematy wyrażające się w pytaniu, czy nie lepiej jest mimo wszystko pod niemiecką okupacją. Początkowo, mniej więcej do końca grudnia, nielegalne przejście granicy nie stanowiło żadnego problemu. Sam pamiętam rozważania rodziców

na ten temat. Parę razy nocowali w naszym mieszkaniu, pokodem na podłodze, ludzie, którzy bladym światem mieli przejść nielegalnie do Generalnej Guberni. O ile wiem wszyscy dotarli szczęśliwie. Na temat sytuacji pod okupacją niemiecką nie posiadam zbyt wielu wiadomości. Strata czasu byłoby szukanie ich w „wolnej Łomży”, która – zgodnie z dyrektywami płynącymi z góry starała się nie drażnić groźnego sąsiada i – co tu ukrywać – faktycznego sojusznika.

Zresztą i w samej Warszawie ludzono się początkowo, iż trzecia okupacja niemiecka (po latach 1795-1807 i 1915-1918) okaże się w końcu równie znośna, jak i poprzednia. Znany archiwista i popularny wśród młodzieży powieściopisarz, Kazimierz Konarski daje temu wyrazne świadectwo w swoich wspomnieniach. Po latach sądzę, że o ile mieszkańcy Łomży mieli w stosunkowo świeżej pamięci wojnę polsko-bolszewicką z roku 1920, a zwłaszcza bohaterską obronę miasta w tym czasie, to dość pokojowy finał okupacji niemieckiej mógł ich nastrajać optymistycznie. Nie tylko we Lwowie i wielu innych miastach dawnej Galicji, ale i w Łomży niektórzy bogatsi Żydzi starali się o powrót do Warszawy.

Do „pierwszych Sowietów” nastrajały nieufnie nie tylko wspomnienia niedawnych dziejów, ale i ich prymitywizm, fala ciągłych aresztów, wydłużające się kolejki przed sklepami z żywnością. Masowych deportacji nikt wszakże nie przewidywał i pamiętam, jak na spotkaniach u rodziców goście wyrażali obawy, iż pod pozorem bliskości granicy Sowietci mogą zechcieć skłaniać ludność tego miasta do wyjazdu gdzieś dalej.

Niebawem się jednak okazało, iż żadne preteksty nie są nowej władzy potrzebne. Przyszły pierwsze wielkie wywózki (styczeń roku 1940), które zbiegły się z ostrymi mrozami. Przewożone w bydłowych wagonach dzieci, zwłaszcza niemowlęta, zamarały na śmierć. O tym wszystkim, jak również o okropnych warunkach panujących w Kazachstanie, gdzie znalazła się większość deportowanych, dowiedziano się rychło z ich listów. O dziwo, na poczcie nie poddawano ich żadnej cenzurze, najwidoczniej w przekonaniu, iż cały Związek Radziecki w jego ówczesnych granicach to jedno wielkie wcielenie, które nigdy nie zostanie otwarte. Dziś listy te znajdują się m.in. w amerykańskich archiwach, dając świadectwo okrutnym czasom.

Deportacje objęły jak wiadomo określone grupy zawodowe: rodziny wojskowych i policjantów, jak również służbę leśną, także wraz z całymi rodzinami. Pewna jej część, dotyczyło to zwłaszcza leśniczych, mająca zatargi z miejscową ludnością, wołała już wcześniej zrezygnować z posad. Na ich miejsce przyjęto nowych ludzi, ale i ci zostali objęci wywózką. Olbrzymie „przedsiębiorstwo”, nazwane przez Niemców szydlerzo Beria-Reiseburo, nie bawiło się w takie drobiazgi, jak branie pod uwagę daty zatrudnienia. Podobnie też wywożono wdowy po dawno już zmarłych oficerach.

Maria Turlejska, pisząc ongiś o losach ziem wschodnich w latach 1939-1941 podnosiła z uznaniem, iż na terenie Łomży „władza radziecka” zlikwidowała wówczas bezrobocie. Istotnie tak i było, choć także i opisane powyżej deportacje się do tego przyczyniły. Inną formą walki z bezrobociem było mnożenie miejsc pracy, choć zresztą płatnych. Już na jesieni roku 1939 ojciec przynosił do domu informacje o znacznej rozbudowie administracji szkolnej. Znalazły się także środki, i to niemałe, na zakup do biur dawnego inspektoratu nie tylko ozdobnych firanek, ale także dywanów i kanap.

Do szkół podstawowych wprowadzono przedtem nieznaną etat bibliotekarzy. Podobnie jednak jak w ZSRR portierzy, w przeciwieństwie do ich kapitalistycznych kolegów, służyli w restauracjach niedopuszczaniu i selekcji gości, tak głównym zadaniem bibliotekarzy było nie udostępnianie książek. Wręcz przeciwnie, na nich właśnie spoczywała odpowiedzialność za oczyszczanie księgozbiorów z dzieł mogących szkodzić nowej władzy.

Janina Broniewska pisała wówczas w „Nowych Widnokręgach” (nr 1, Lwów 1941) z tryumfem: „Wycofane z obiegu Rydze-Śmigła, Ossendowsky i Morcinki pochowały się po strychach i piwnicach

szkolnych". Na ich miejsce weszły nowe czytania, z których „dzieciaki z wsi łomżyńskich, augustowskich i grajewskich” dowiedziały się, że ich radzieccy rówieśnicy mają wszelkie „powody do radosnego uśmiechu”. Wśród nowych lektur obowiązkowych prym wiodły książki wydane po polsku w Związku Radzieckim. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, iż sporą część ich autorów stanowili pisarze rozstrzelani bądź też osadzeni w łagrach za trockizm lub szpiegostwo, o czym z kolei nie wiedziały łomżyńskie władze szkolne.

Po wprowadzeniu sowieckich programów nauczania sytuacja nauczycieli stawała się coraz trudniejsza. Musieli bowiem wykładać fałsz, starając się nie patrzeć uczniom w oczy. Kiedy komentowaliśmy balladę „Pani Twardowska”, w której Mickiewicz miał piętnować hulaszczy tryb życia szlachty, „pani od polskiego” parokrotnie nas przestrzegała: nie wolno pisać, iż warstwa ta nie dbała o losy ojczyzny. Słowo to należy zastępować zawsze pojęciem kraj (jakże by się ucieszył stary Prus, który na żądanie również rosyjskiej, ale jeszcze carskiej, cenzury nigdzie w „Lalce” nie użył terminu ojczyzny, często się natomiast tam pisze o naszym nieszczęśliwym kraju). Nauczyciel rosyjskiego, przybyły gdzieś spod Moskwy, stale zaś nam powtarzał, iż musimy dobrze poznać ten język, ponieważ kiedy komunizm opanuje cały świat, wszędzie będzie się mówić po rosyjsku. Nie było mnie już w Łomży, gdy na ekranach także i tamtejszych kin wszedł wiosną roku 1941 antypolski film „Bohdan Chmielnicki”. Doczekał się on w „Wolnej Łomży” utrzymanej w superlatywach recenzji, w której została zacytowana, ale bez podania autora, ostra krytyka szlachty, pochodząca z XVII wieku. Jej autorem był zaś ... Piotr Skarga (szerzej piszę o tym w „Pożegnaniach z XX wiekiem”, Warszawa 1999, s. 176 i nast).

Do języka zaczęła z kolei wkraczać rusyfikacja. Zamiast „żydowski” przez jakiś czas nakazywano pisać: jęwejski (słowo Żid brzmi po rosyjsku obraźliwie), słowo żołnierz zastępować wyrazem bojec (żołnierz mógł być tylko w armii kapitalistycznej), a do nauczycielek polecono zwracać się zgodnie z rosyjską tradycją per Zofia Stanisławowna, a nie proszę pani. Za uczęszczanie do kościoła groziło nauczycielom natychmiastowe usunięcie z pracy. Co jakiś czas zniknął ten i ów z pedagogów, jedni w łomżyńskim więzieniu, drudzy bo przeszli za „zieloną granicę”. „Czystka” nie mogła pominąć i administracji szkolnej. Na szczęście nie wiadano, że mój ojciec (rocznik 1902) brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Podejrzewano go natomiast, iż ukrywa swój oficerski stopień: inteligent nie mógł być przecież prostym żołnierzem. Kiedy go wreszcie aresztowano, głównym punktem oskarżenia stała się jednak sprawa kalendarzyków szkolnych na rok 1940. Przyszły one do inspektoratu jeszcze przed wybuchem wojny i zawierały oczywiście portrety zarówno prezydenta (Mościckiego), jak i marszałka Rydza-Śmigłego. Ponieważ nauczyciele narzekali z początkiem roku 1940 na brak aktualnych kalendarzy, ojciec im w dobrej wierze te właśnie porozdawał. Za „kontrewolucyjną propagandę” otrzymał „tylko” osiem lat łagru, z którego go uwolnił pakt Sikorski – Stalin. Do kraju odważył się jednak powrócić na stałe dopiero w roku 1971, aby w dwa lata później umrzeć. Nie mógł też nigdy do końca zrozumieć stosunków panujących w Polsce Ludowej.

Z jednej strony dziwił się nieco, że nie bardzo przypominają okres „pierwszych Sowietów” i owego pół roku spędzonego w Łomży. Z drugiej zaś miał pretensje, iż w zakresie zaopatrzenia czy mieszkań nie jest tak, jak to miało miejsce przed II wojną światową. Zawsze jednak zadawał to samo pytanie, na które nie bardzo wówczas umiałem odpowiedzieć: „A skąd ty wiesz, czy znowu nie dojdzie do masowych deportacji, podobnych do tych, które oglądałem w Łomży?”. Dodam, iż matkę i mnie tylko pośpieszny wyjazd do Białegostoku uchronił przed następną masową wywózką, która w kwietniu roku 1940 objęła rodziny aresztowanych.

Warszawa, 12 grudnia 2002 r.



Ciąg dalszy z Nr 4/16/2002

XVI – Rejestr osób pochowanych na łomżyńskiej nekropolii, sporządzony według ich zasług, profesji lub zajmowanych urzędów i stanowisk.¹⁾

Zasługi dla Łomży, ziemi łomżyńskiej i Polski:

1. JAKUB WAGA (1800-1872), przyrodnik i naukowiec, autor „Flory Polskiej”.
2. FELIKS BERNATOWICZ (1786-1836), pisarz, autor „Pojaty”. (V-16).²⁾
3. MIECZYŚLAW RYCHTER, łomżyński księgarz, wydawca łomżyńskich widokówek. Zm. w 1906 r. (I-22).
4. MARIAN ŚMIAROWSKI (1841-1907), adwokat, założyciel wszystkich prawie instytucji społecznych i dobroczynnych w Łomży.
5. ALFONS BUDZIŃSKI (1822-1885), lekarz weterynarii i archeolog. Zasłużony dla ziemi łomżyńskiej i suwalskiej. (II-38).
6. TELESFOR JAN MZURA-STARZEŃSKI, prawnik, fundator kaplicy św. Kazimierza w farze łomżyńskiej. Zm. w 1888 r. (II-72).
7. BENEDYKT NARBUTT, sędzia Sądu Pokoju. Zm. w 1865 r. (III-41).
8. SEWERYN BOŃCZA-SKARZYŃSKI, radca Prefektury Departamentu Łomżyńskiego. Zm. w 1817 r. (Najstarszy grób i nagrobek na łomżyńskiej nekropolii).
9. MATEUSZ ŚMIAROWSKI, fundator rotundowej kaplicy z 1838 r. i kampanili z 1866 r. Zm. w 1872 r.
10. JERZY WIT MAJEWSKI, (1826-1909), zasłużony dla Łomży społecznik i malarz. Bardzo popularny jego obraz: „Nawa południowa w łomżyńskiej farze”.
11. Rodzina WŁADYSŁAWA ŚWIDERSKIEGO (1879-1942), prezydenta Łomży w latach 1919-1934. Autora monografii „Łomża”, wydanej w 1925 r. z trzema planami i herbem miasta, ilustrowanej 14 fotografiami.

12. KAROL KACPER MIKULSKI (1840-1935). Były zakonnik, ksiądz i pastor ewangelicki. Zasłużył się jako społecznik, nauczyciel religii i wielki patriota.
13. HELENA ze Szostakiewiczów CZERNEKOWA (1907-1991). Zasłużona dla Łomży i dla ziemi łomżyńskiej w krzewieniu oświaty i lokalnej kultury. Inicjatorka wzniesienia w Łomży czterech pomników. Założyła kilka towarzystw kulturalnych, a między nimi Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów w Łomży.



Górny fragment nagrobka Wincenty Majewskiej, żony nauczyciela w Łomży, zm. w 1851 r. w 32 roku życia.

Pedagodzy i osoby z nimi związane:

1. KAZIMIERZ JAN KĘSICKI, nauczyciel szkół średnich. Uczył Stefana Wyszyńskiego w Gimnazjum Handlowym w Łomży, w 1917 r. Zm. w 1926 r. (II-20).
2. ALEKSANDER RAFALSKI, nauczyciel matematyki, inspektor szkół Łomży, rektor gimnazjum w Płocku, kandydat na profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Zm. w 1887 r. (II-66).
3. JÓZEF CZAJKOWSKI, nauczyciel gimnazjum w Łomży. Zm. w 1889 r. (II-75).
4. ADAM ZIELIŃSKI, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Kijowskiego i urzędnik Sądu Okręgowego w Łomży. Zm. w 1883 r. (I-15).
5. JÓZEF WILKOWSKI, nauczyciel gimnazjum łomżyńskiego. Zm. w 1903 r. (III-28).
6. JÓZEF KOSSAKOWSKI, nauczyciel szkół powszechnych. Zm. w 1927 r. (III-66).
7. MARIAN BUTLER, nauczyciel, poległ w obronie ojczyzny w 1920 r.
8. WŁADYSŁAW BUTLER, nauczyciel. Zm. w 1941 r. w wieku 83 lat. (IV-19).
9. KAZIMIERZ GRUBECKI, profesor matematyki. Zm. w 1858 r. (V-20).
10. WINCENTA MILEWSKA, żona nauczyciela gimnazjum w Łomży. (III-11).
11. ADELAJDA ze Śpiewakowskich ZAWIERNIEJEWA, żona asesora kolegijskiego. Zm. w 1857 r. (III-35).
12. JULIA z Łojków OŁTARZEWSKA, żona asesora kolegijskiego. Zm. w 1859 r. (III-40).
13. MARIA WYRZYKOWSKA (1892-1970), nauczycielka szkół średnich. MARIAN WYRZYKOWSKI, inżynier. Zm. w 1959 r. w wieku 68 lat.
14. STANISŁAWA OSIECKA, doktor filozofii, profesorka łomżyńskich szkół średnich i dyrektorka łomżyńskiego gimnazjum. Zm. w 1990 r. w wieku 92 lat.
15. STANISŁAWA TRUSKOLASKA (1912-1989), profesorka łomżyńskiego gimnazjum.

16. ZOFIA NOŻEWSKA, nauczycielka łomżyńskich szkół średnich. Żyła 95 lat. (Jej grób jest zlokalizowany po prawej stronie głównej alei cmentarza).
17. Zmarli pochowani w dwu grobach, leżących po przeciwnych stronach, ale połączonych jednym nagrobkowym krzyżem, dwustronnym:
 - CZESŁAWA z Wolfków DĄBROWSKA (1884 - 1927),
 - symbolicznie: ZBIGNIEW DĄBROWSKI, inżynier, ur. w 1909 r., zginął w Katyniu 1940 r. w wieku 31 lat.
 - IGNACY DĄBROWSKI, doktor medycyny (1862 - 1917),
 - JADWIGA DĄBROWSKA, magister historii. Wykładowca historii w łomżyńskim gimnazjum i w gimnazjum w Zielonej Górze. Zm. w 1982 r.
18. ŁUCJA WŁADYSŁAWA z Butlerów FRIEDEL (1890-1982), nauczycielka obcych języków i była aktorka łomżyńskiego teatru amatorskiego.

Osoby różnych urzędów i zawodów:

1. REJNGOLD VON ESSEN, były gubernator łomżyński i tajny radca. W grobowcu pochowany jest też jego syn OTJA, zm. w 1895 r. w wieku 19 lat. Gubernator zmarł w następnym roku – 1896. (VII-2).
2. WOJCIECH MINKIEWICZ, urzędnik Sądu Pokoju. Zm. w 1882 r. (I-10).
3. DROGOSŁAW RDUŁTOWSKI, obywatel ziemski z lubelskiego. Zm. w 1881 r. (I-12).
4. JAN MARKOWSKI, doktor medycyny. Zm. w 1896 r. (I-36).
5. WACŁAW TUSZOWSKI, prokurator Sądu Okręgowego w Łomży. Został zamordowany w Katyniu.
6. KAROL TUSZOWSKI, doktor medycyny, radca stanu. Zm. w 1913 r. (II-7).
7. EUGENIUSZ DMOCHOWSKI, urzędnik Sądu Okręgowego w Łomży. Zm. w 1909 r. (II-12).
8. JAN SZCZUCKI, urzędnik Lasów Rządowych, radca honorowy. Zm. w 1886 r. (II-40).
9. LUDWIK SIENKIEWICZ, urzędnik Izby Skarbowej Łomżyńskiej. Zm. w 1885 r. (II-41).
10. JAN WNOROWSKI, obywatel ziemski. Zm. w 1883 r. (II-43).
11. LEON CHOLEWIŃSKI, członek Sądu Okręgowego w Łomży. Zm. w 1913 r. (II-44).
12. JÓZEF ŻMIJEWSKI, obywatel ziemski. Zm. 1886 r. (II-47).
13. FRANCISZEK SOKOŁOWSKI, naczelnik Poczty Guberni Łomżyńskiej. Zm. w 1889 r. (II-71).
14. IGNACY DOMINIK DĄBROWSKI, urzędnik Zarządu Poczty w Łomży. Zm. w 1888 r. (II-77).
15. TEODOR KONOPKA, asesor Sądu Poprawczego w Łomży. Zm. w 1894 r. (II-80).
16. PIOTR RACIBORSKI, naczelnik Sekcji Szosowej Łomżyńskiej. Zm. w 1893 r. (II-85).
17. ADAM SKOWROŃSKI, inżynier gubernialny łomżyński. Zm. w 1893 r. (II-86).
18. TEODOR ADOLPH, lekarz powiatu kolneńskiego. Zm. w 1903 r. (II-103).
19. JÓZEF BEBER, urzędnik Izby Obrachunkowej. Zm. w 1907 r. (II-106).
20. ZYGMUNT GŁĘBOCKI, adwokat przysięgły. Zm. w 1903 r. (II-116).
21. FELIKS MAŁSZKA, prowizor farmacji. Zm. w 1904 r. (II-124).
22. ZOFIA MAGDALENA z hrabiów TARŁO-URBAŃSKA. Zm. w 1905 r. (III-36).

23. TEOFIL ZABOROWSKI, Radca Stanu, Prezes Trybun. Łomżyńskiego. Zm. w 1855 r. (III-37).
24. KLEMENS SZCZAWIŃSKI, były prezydent Miasta Gubernialnego Łomży, były oficer marynarki. Kawaler wielu orderów. Zm. 19.09.1877 r.
LUDOSŁAWA SZCZAWIŃSKA z Łuszczewskich, żona Klemensa. Zm. w 1867 r. (III-47).
25. GRZEGORZ ROSZKOWSKI, obywatel ziemski. Zm. w 1885 r. (III-51).
26. FRANCISZEK IWANICKI, przemysłowiec. Zm. w 1897 r. (III-54).
27. LUCYAN LIGNOWSKI, urzędnik Izby Obrachunkowej w Łomży. Zm. w 1896 r. (III-56).
28. KAZIMIERZ MAJEWSKI, referent Rządu Guberni Łomżyńskiej. Zm. w 1908 r. (III-58).
29. STANISŁAW GAGŁA, zakrystian kościoła farnego w Łomży. Zm. ok. 1890 r. (III-62).
30. FELIKS CHLUDZIŃSKI, długoletni zakrystian przy łomżyńskiej farze i katedrze. Zmarł tragicznie 4.12.1960 r. (grób w sąsiedztwie kaplicy Śmiarowskich).
31. ANTONI TALŻEWSKI, prokurator Trybunału w Łomży. Zm. w 1865 r. (III-65).
32. JÓZEF KRAMER, naczelnik powiatu ostrołęckiego, kawaler Orderów św. Stanisława i św. Anny, klasy II. Zm. w 1865 r. (III-67).
33. KAROL GÓRSKI, rejent. Zm. w 1869 r. (III-68).
34. TOMASZ NIEMIROWSKI, referent z Makowa. Zm. 1903 r. (III-69).
35. MICHAŁ NIEMIROWSKI, doktor medycyny, lekarz WP, łomżyńskiego powiatu i szpitala św. Ducha w Łomży. Zm. w 1889 r. (III-70).
36. ZDZISŁAW REDEL, urzędnik Towarzystwa Ziemskiego w Łomży. Zm. w 1912 r. (II-49).
MARIA REDEL z Kurcuszów, zm. w 1883 r. (Nagrobek bezprawnie przemieszczony).



FOT. A. DUDO 2003

Obelisk ku pamięci żołnierzy 33 P.P. Ziemi Łomżyńskiej im. Marszałka J. Piłsudskiego

Wojsko na łomżyńskiej nekropolii

1. Pomnik cmentarny, zbudowany w kształcie foremnej piramidy, zwieńczonej krzyżem. Oznaczony jest epitafią tablicą (o wymiarach: 50 x 60cm) z następującą

inskrypcją: „1831-1931/ BOJOWNIKOM NIEZNANYM/ STRACONYM PRZEZ NAJEŹDZCÓW ROSJAN/ W 1831 R./ ZA WALKĘ O WOLNOŚĆ/ OJCZYZNY/ WDZIĘCZNI RODACY/ W SETNĄ ROCZNICĘ/ ICH BOHATERSKIEGO ZGONU/ TĄ SKROMNĄ TABLICĄ/ ICH PAMIĘĆ UCZCILI/ PROSZĄC O ZDROWAŚ MARIA”.

2. Trzy groby powstańców z powstania styczniowego 1863 r.:
 - ANTONI SKORUPKA, zmarł w 1917 r. (II-8),
 - STEFAN PASZKOWSKI, zmarł w 1919 r., w wieku 73 lat. (I-37),
 - TOMASZ KRZYWIEC, zmarł w 1927 r., w wieku 87 lat.
3. Sześć bezimiennych grobów, w których pochowanych jest 96. żołnierzy poległych w obronie ojczyzny podczas wojny Polski z bolszewikami, w 1920 r. Pięć imiennych grobów żołnierzy i ochotników z 1920 roku.
4. MICHAŁ FULMYK, oficer 33 PP. Zm. 10 maja 1986 r. w wieku 99 lat.
Michał Fulmyk był inicjatorem upamiętnienia pomnikiem poległych w obronie ojczyzny żołnierzy i kolegów. Zamierzał zlokalizować go na terenie byłego cmentarza grzebalnego, przylegającego do łomżyńskiej katedry. Ksiądz biskup Mikołaj Sasinowski jednak nie wyraził zgody na tę lokalizację.
Po niezrealizowanym projekcie pozostał tylko na pamiątkę niski cokolik, dotychczas istniejący, który zdążono zbudować pod planowany monument.
5. Obelisk z czarnego granitu wystawiony na cmentarzu przy głównej alei, w sąsiedztwie „Białego Orła”, z następującą inskrypcją, poprzedzoną symbolami krzyża i żołnierskiego godła: „ŻOŁNIERZOM/ 33 P.P. ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ/ IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO/ POLEGŁYCH/ W WALKACH Z ZABORCAMI/ O NIEPODLEGŁOŚĆ/ POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ/ OD 1919 DO 1945 R./ JAKO WYRAZ CZCI/ DLA ŻOŁNIERSKIEJ ŚMIERCI/ – TOWARZYSZE BRONI – ŁOMŻA, 3 V 1981 R.”.
6. Wojskowy, symboliczny grób CZTERECH ŻOŁNIERZY OSTATNIEJ WOJNY, zlokalizowany w sąsiedztwie kaplicy pogrzebowej, oznaczony czterema tablicami, wykonanymi w białym metalu; posiada następujące inskrypcje:
 - a) ś.† p. / Kpt. FRANCISZEK/ SKOWRONEK/ ur. 6.10.1911 w Nowogr. Łomż. OFICER 43 PP/ I KOMENDANT OBWODU ŁOMŻYŃSKIEGO ZWZ/ POLEGŁ w walce z bolszewikami w 1941 r. Odnznaczony Orderem V-M i Krzyżem Walecz.
 - b) ś.† p. / Mjr STANISŁAW CIEŚLEWSKI/ ur. 21.4.1907 w Bronowie k. Łomży/ KOMENDANT OBWODU ŁOMŻA – AK, W AKCJI „BURZA”, D-ca 33 P.P. AK, odznaczony ORDEREM V-M kl. VI, 2-kr. Krzyżem Wal. Poległ w walce.
 - c) ś.† p. / Kpt. HIERONIM ŁAGODA, ur. 6.9.1914 w Wielichowie. OFICER 53 P.P. SBS PODHALAŃSKICH/ I BR. SPADOCHRONOWEJ/ INSPEKTOR INSP. III ŁOMŻA: ODZNACZONY ORDEREM V-M V kl. Aresztowany przez Gestapo, zginął w 1944 r. w wieku 30 lat.
 - d) ś.† p. / Mjr JAN TABORTOWSKI, ur. 24.10.1906/ INSPEKTOR INSP. III ŁOMŻA: od VII-1942 do I-1943 i od III-1944 do wyzwolenia/. Odnznaczony Orderem V-M, kl. V, trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Poległ w walce, broniąc niepodległości Ojczyzny.



Fotografia z nagrobka siostry miłosierdzia Jadwigi Macewicz, byłej przełożonej Szpitala św. Ducha w Łomży, zm. w 1905 r.

Księża, zakonnicy i zakonnice:

1. 40 księży. Między nimi jest trzech łomżyńskich biskupów sufraganów, pięciu infulatów (trzech było łomżyńskimi proboszczami), kilku prałatów i kanoników oraz liczni profesorowie łomżyńskiego Wyższego Seminarium Duchownego.
2. Siedmiu ojców kapucynów i pięciu braci zakonnych z miejscowego klasztoru oo Kapucynów.
3. Dwa groby zbiorowe Sióstr Służek Najświętszej Marii Niepokalanej z pochowanymi w nich 14. siostrami i siostrą przełożoną, prowincjonalną.
4. Dwa groby, w których są pochowane dwie siostry miłosierdzia, nazywane „szarytkami”, ze Zgromadzenia św. Wincentego a' Paulo.



Postać naburmuszonego Jerzyka Dziekońskiego, zm. w 1907 r.

Uczennice, uczniowie i studenci:

1. MARIA TRZCIŃSKA, uczennica Polskiej Szkoły Handlowej w Łomży. Zm. w 1915 r. (III-61).
2. MARIA ANTONINA WRÓBLEWSKA, uczennica VI klasy. Zm. w 1900 r. (IV-25).
3. WŁADYSŁAW MACIORKOWSKI, uczeń gimnazjum łomżyńskiego. Zm. w 1882 r. (I-9).
4. TADZIK KRZYŻANOWSKI, uczeń I klasy Gimnazjum T. Kościuszki w Łomży. Zm. w 1927 r. (I-4).
5. JAN GLIŃSKI, uczeń Szkoły Muzycznej w Łomży. Zm. w 1922 r. (II-2).
6. WŁADYSŁAW TYMIŃSKI, uczeń Szkoły Technicznej. Zm. w 1900 r. (IV-26).

7. KONRAD PIĘCZYKOWSKI, uczeń 7 klasy Gimnazjum Państwowego. Zm. śmiercią tragiczną w 19. roku życia – 8 sierpnia 19... (grób obok nagrobka Edmunda Caberta).
8. STEFAN POGORZELSKI, uczeń gimnazjum łomżyńskiego. Zm. w 1929 r. w wieku 11 lat.
9. JAN BIAŁOBRZESKI, absolwent gimnazjum łomżyńskiego. Zm. w 1937 r. w wieku 22 lat.
10. KAZIMIERZ CHOROMAŃSKI, maturzysta. Zmarł tragicznie w 1947 r. w wieku 20 lat.
11. LEON CHOYNOWSKI, student III Kursu Prawa i Nauk Pol. Zm. w 1922r. (III-25).
12. STEFAN JAKUBOWSKI, student II Kursu Prawa. Zm. w 1904 r. (II-101).
13. ALEKSANDER ŚWITAJEWSKI, student politechniki. Zm. w 1931 r. w wieku 22 lat.



Fragment nagrobka Halinki i Zygmunta Zielińskich.

Najmłodsi na łomżyńskiej nekropolii – czyli dzieci:

Tak pisał o nich były rezydent klasztoru kapucynów w Łomży – ojciec Grzegorz i jako profesor Aleksander Gongol³⁾:

„Uśmiechnij się – zapomnisz a kłopotach... Bo oto wita cię urokliwa postać naburmuszonego Jerzyka Dziekońskiego. A tu zaraz – nie widzisz? Chłopczyk z dziewczynką – to Zygmunt i Halinka Zielińscy – gramolą się po skale. Tam dalej... jednorocznej Jadziuchnie kwiaty wypadają z rączek. Ucałuj rozbieraną Wandzię Wojdyłło! Bo Stasio Brzeziński ze skrzydełkami aniołka uklęknął i nie puszcza wieńca. A Jadwiś Mostowicz (4 latka) wlaźła na wysoki cokół i patrzy z utęsknieniem (1878) ...Dla odmiany Genio Bartosiewicz (1898) usiadł na kamieniu, oparł się o ryngraf i marzy... marzy...

Tyle pięknem urzekających nagrobków dziecięcych nie zobaczyłem na obu półkulach”.

Fotografie pochodzą z archiwum Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Fot. Bolesław Deptuła.

(Cdn w nast. numerze „ZŁ”)

Przypisy:

- 1) Podaję pełne zestawienie „Zasłużonych osób dla Łomży”, natomiast ograniczam (z braku miejsca) ilość pozycji następnych grup zawodowych, np. „Wojsko” i tylko omawiam grupę osób duchownych.
- 2) W nawiasach oznaczam symbole sekcji i pozycje porządkowe wymienionych zmarłych wg „Planu – Informatora Cmentarza Zabytkowego w Łomży”, oprac. przez D. Godlewską i W. Szymańską. Wyd. TPZŁ i Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, 1989 r.
- 3) „Słowo Powszechne” Nr 195 (11151) z 1-3 X 1983 r.: „Łomżyńskie muzeum na otwartym polu”

Marian Mieszkowski
Łomża

Jak ten czas szybko przemija... (cz. 2.)

Wydaje się, że to tak niedawno... (1958 r.) organizowaliśmy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tak niedawno TPZŁ obchodziło XXV-lecie działalności (1983 r.) i w tym właśnie roku siedziba Zarządu Głównego została przeniesiona z Warszawy do Łomży. A już w 1988 r. obchodzony był Jubileusz XXX-lecia TPZŁ. Prawie „wczoraj” – bo w 1998 r. obchodziliśmy uroczyste czterdzieste lat działalności naszego stowarzyszenia. A już w tym roku – 2003, będziemy mieli za sobą 45 lat istnienia.

Właśnie zastanawiając się nad nieodraccalnym przemijaniem czasu oraz przeglądając domowe archiwum, natknąłem się na dość interesujący dokument z 1989 r. Ponieważ dotyczy on właśnie Jubileuszu XXX-lecia, przypomina tamte czasom a zwłaszcza konkretnych działaczy TPZŁ, z całej niemal Polski, jak wiąże się też ze zbliżaniem się kolejnej, bardziej „okrągłej” rocznicy – postanowiliśmy wraz z redakcją „ZŁ” poniżej przypomnieć czytelnikom, jak to było przed piętnastu laty. (MM)

Załącznik
do sprawozdania z działalności
TPZŁ za rok 1988

Informacja z obchodów JUBILEUSZU XXX lecia TPZŁ (30.09. - 1.10.1988 r.)

Ciąg dalszy z Nr 4/16/2002

Właściwe uroczystości rozpoczęły się o godz. 11.00 w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży – po uprzednim złożeniu przez uczestników wiązanek kwiatów, w miejscach pamięci, podobnie jak to robili uczestnicy kolejnych zjazdów łomżyńiaków.

Przy podpisywaniu listy obecności, przed wejściem do auli LO, wszyscy otrzymywali torebki reklamowe (podarowane przez WZGS i PSS w Łomży) z odpowiednią zawartością, tj. każdy – jubileuszowe „Wiadomości TPZŁ”, najstarsi działacze i założyciele TPZŁ – okolicznościowy list gratulacyjny, członkowie zbiorowi – okolicznościowe, jubileuszowe potwierdzenie członkostwa (na te jubileuszowe dokumenty – plastikowe etui podarował członek TPZŁ, rzemieślnik Tadeusz Supiński), medaliony z godłem TPZŁ i okolicznościowe proporzeczki zostały rozdysponowane w sposób różnicowany w związku z ograniczoną ilością tych pamiątek. W część toreb włożono również z zapasów archiwalnych „Wiadomości TPZŁ” z okresu warszawskiego oraz składankę fotograficzną głązów i tablic, przygotowane na zjazd w 1986 r.¹⁾

Uroczystość XXX-lecia TPZŁ zaszczytliwi najwyżsi przedstawiciele władz politycznych i państwowych województwa i miasta, jak też przedstawiciele Kurii Biskupiej. Mieliśmy też przyjemność gościć naszego działacza, członka Rady Państwa, posła ziemi łomżyńskiej profesora Kazimierza Secomskiego.

Aula LO, w której odbywały się uroczystości, była uświetniona okolicznościową dekoracją na scenie oraz sztandarem miasta Łomży, który to zastał ufundowany i wręczony przez TPZŁ w roku 1970. Również na sali była przygotowana przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne okolicznościowa wystawa poświęcona naszemu Towarzystwu, (serdeczne podziękowanie dla ŁTF i osobiście kol. Andrzejowi Bobrow), jak też własna wystawka odznaczeń, podarunków, pamiątek otrzymanych w trzydziestolecie.

Uroczystość zagał i otworzył w imieniu Zarządu Głównego prezes Marian Mieszkowski – akcentując jubileuszowe momenty i witając wszystkich gości, starszych i młodszych działaczy. Na początku odegrano i odśpiewano hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Za stołem prezydialnym zasiadli również Zdzisław Sędziak – przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej, Mieczysław Mioduszeński – przewodniczący Sądu Koleżeńskiego

oraz Erwin Dąbrowski – senior, działacz z Łomży. Niestety, kol. Eugenia Świtałowa, Członek Honorowy TPZŁ, proponowana przez Zarząd Oddziału Warszawskiego do prezydium, nie była obecna.

Z kolei Sekretarz ZG, Mieczysław Bagiński (odpowiedzialny za całość przebiegu uroczystości w LO) przedstawił listę uhonorowanych działaczy TPZŁ. Wręczenia odznaczeń dokonali członek Rady Państwa Kazimierz Secomski, I Sekretarz KW PZPR Mieczysław Czerniawski, wojewoda łomżyński, Marek Strzaliński, wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński i prezes ZW ZBOWiD, Tadeusz Olejniczak.

Oto imienny wykaz uhonorowanych działaczy TPZŁ w roku 1988 z okazji XXX-lecia TPZŁ w czasie tych uroczystości, jak i wcześniej:

– KOOOP

- Janusz Dziarski, Warszawa
- Tadeusz Gorski, Zambrów
- Marian Mieszkowski, Łomża
- Czesław Nicewicz, Łomża

– KKOOP

- Anna Aszoff, Łomża
- Bohdan Karwasiński, Warszawa

– ZKZ

- Wojciech Aszoff, Łomża
- Danuta Biedrzycka, Łomża
- Andrzej Domaszewicz, Białystok
- Mieczysław Kłoskowski, Warszawa
- Anna Oczipowska, Warszawa

– Medal Wojny Obronnej 1939 r.

- Zimowit Świdorski, Włocławek

– Zasłużony Działacz Kultury

- Marta Gryczyńska, Łódź
- Janina Kalinowska, Gdańsk
- Janina Liss, Gdańsk
- Zdzisław Sędziak, Łomża

– Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej

- złoty - Jadwiga Chętnik, Nowogród
- srebrny - Janusz Dziarski, Warszawa
- złoty - Anna Jarnuszkiewicz, Warszawa
- złoty - Antoni Rydzewski, Łomża

– Za zasługi dla ZBOWiD

- Marian Mieszkowski, Łomża

– Za zasługi dla województwa łomżyńskiego

- Leopold Cejko Izdebski, Gdańsk
- Helena Chalamońska, Gdańsk
- Irena Czubowska, Łomża
- Regina Dębicka, Warszawa
- Róża Giergielewicz, Łódź
- Maria Lucyna Gryczyńska, Łódź
- Halina Jaczewska, Olsztyn
- Kazimierz Jakubowski, Olsztyn
- Jan Kazimierz Jaworski, Białystok
- Janina Kalinowska, Warszawa
- Jerzy Krzepiewski, Gdańsk
- Zofia Podbielska, Warszawa
- Józef Stompor, Warszawa
- Kazimiera Wiśniewska, Gdańsk

– Godność Honorowego Obywatela m. Łomży

- Zofia i Tadeusz Podbielscy, Warszawa

– Godność Honorowego Obywatela m. Nowogrodu

- Jadwiga Chętnikowa, Nowogród

– Godność Honorowego Obywatela m. Zambrowa

- Tadeusz Gorski, Zambrów

– Nagroda wojewody łomżyńskiego

- Donata Godlewska, Łomża

- Czesław Brodzicki, Łomża
- **Medal i Nagroda im. A. Glogera**
- Donata Godlewska, Łomża
- Czesław Brodzicki, Łomża

Natomiast na wniosek ZW Zarząd Główny ZBOWiD przyznał zbiorową odznakę dla TPZŁ „Za zasługi dla ZBOWiD”.

W kolejnym punkcie porządku dziennego zostały ogłoszone wyniki konkursów rozpisanych z okazji XXX lecia TPZŁ. Jako pierwsza zabrała głos dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Zofia Jaśkowska w sprawie konkursu na utwór pisany. Wyniki konkursu na piosenkę lub pieśń ogłosiła Janina Cwalińska²⁾, gdyż przedstawiciel Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego, niestety, nie zgłosił się.

Oto wyniki konkursów.

Na konkurs pierwszy wpłynęły 23. prace, a zgodnie z protokołem zostały wyróżnione następujące:

Nagrody I – nie przyznano.

Nagroda II – autor Tadeusz Butler z Gdańska, 30.000 zł za wiersze: „Zatarty ślad”, „Rzeczypospolitej Nadnarwiańskiej”, „Milcząca Brzoza”, „Kępa zielonych olch”.

Dwie III nagrody po 20.000 zł

- autor Hanna Stańczyk z Zambrowa za wiersze: „Zambrowska Ziemia”, „Łomżyńska Ziemia”, „Myśl o mojej rodzinnej ziemi”.
- autor Henryk Milewski z Augustowa, za prozę „Niezwyczajna ucieczka”.

Dwa wyróżnienia po 10.000 zł

- autor Helena Bloch-Puciłło z Wyszkowa za wiersz „O chłopcach z Czerwonego Boru”,
- autor Aleksandra Pesta z Płocka za wiersz „Słońce”.

Na konkurs drugi wpłynęło 5 prac, a jury sklasyfikowało je następująco:

I nagroda – 50.000 zł za pieśń „Kurpiowskie śparogi” – muzyka Paweł Łukaszewski z Warszawy, tekst Tadeusz Butler z Gdyni.

II nagroda – 40.000 zł za pieśń „Zagroda rzeźbiona” – muzyka Maciej Luszczkiewicz z Warszawy, tekst Krzysztof Bujalski z Warszawy.

III nagroda – 20.000 zł za piosenkę „Na zawsze zostań mój przyjacielu” – muzyka Zbigniew Michalski, tekst Marek Michalski, obaj z Łomży.

Dwa wyróżnienia po 10.000 zł za piosenki:

- „Zambrowska piosenka” – Zbigniew Kulesza z Zambrowa,
- „Ziemia Łomżyńska” – Andrzej Knopkiewicz z Zambrowa.

Wyrażamy podziękowanie współorganizatorom oraz uczestnikom konkursów. Gratulujemy wyróżnionym. Przed Oddziałem Łomżyńskim stało zobowiązanie kolejnego publikowania nagrodzonych utworów.

Referat podstawowy „XXX lat Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” wygłosił prezes Zarządu Głównego Marian Mieszkowski. Odpowiednio przeredagowany tekst tego wystąpienia winien być zamieszczony w 4 numerze jubileuszowym „Ziemi Łomżyńskiej”³⁾. Jest to nasze wspólne zadanie dla Zarządu Oddziału Łomżyńskiego i nasz obowiązek wobec minionych 30. lat i działań naszych starszych kolegów, jak też poczucia obowiązku przekazania historii TPZŁ następnym generacjom.

Komunikaty o powstaniu najstarszych oddziałów wygłosili Bohdan Karwasiński (O/Łódź) i Anna Oczepowska (O/Warszawa).

W punkcie przewidzianym na wystąpienia okolicznościowe gości i działaczy spotkała nas miła, zaskakująca niespodzianka w postaci wielkiej liczby zabierających głos, składających gratulacje, listy i upominki z okazji jubileuszu. Nie sposób jest wszystkich w odpowiedniej kolejności i w szczegółach wymienić. Postaramy się jednak zrobić to w telegraficznym skrócie, nadmienając czego dotyczyły.

- piękne, serdeczne wystąpienie z pozytywną oceną, gratulacjami

i życzeniami Kazimierza Secomskiego,

- koleżeńskie, przyjacielskie wystąpienie wraz z listem okolicznościowym (w imieniu instancji woj. PZPR, ZSL i SD) z informacją o wystąpieniu do Rady Państwa o nadanie TPZŁ Krzyża KOOP – I sekretarza KW PZPR Mieczysława Czerniawskiego,
- bardzo życzliwe wystąpienie Wojewody Łomżyńskiego, Marka Strzalińskiego, wraz z przekazaniem prezentów: dla ZG – walizkowej maszyny do pisania i piękne wydanie „Literatury Polskiej” w 2 tomach, a dla oddziałów w Łomży i Warszawie – jednotomowe wydanie Encyklopedii Powszechnej,
- w imieniu Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, którego TPZŁ jest członkiem zbiorowym, wiceprezes Zygfryd Rekosz przekazał list okolicznościowy i wręczył Towarzystwu medal „Za zasługi dla rozwoju kultury na Mazowszu”. Prezes Marian Mieszkowski dziękując odwzajemnił się przekazując dla MTK medal pamiątkowy wybitny przez Mennicę Państwową z okazji XXV-lecia TPZŁ,
- przewodniczący MK SD Henryk Chojnowski w imieniu Miejskiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD przekazał życzenia i list gratulacyjny,
- Prezes ZW ZBOWiD (członek zbiorowy TPZŁ), płk Tadeusz Olejniczak przekazał życzenia i serdeczny list w imieniu Zarządu i kombatanów województwa łomżyńskiego,
- przedstawiciel ZW Zrzeszenia Prawników Polskich wręczył list okolicznościowy, podpisany przez prezesa płk. Jerzego Panasewicza i sekretarza Marka Nierodziuka,
- dh Wojciech Kluczek, komendant Komendy Łomżyńskiej Chorągwi ZHP im. SGO „Narew” (członek zbiorowy), wręczył piękny list z gratulacjami, życzeniami i harcerskimi pozdrowieniami wraz z firmowym proporczykiem,
- wiceprezes WZGS „Sch” (członek zbiorowy) Łucja Ogrodnik przekazała list z życzeniami, gratulacjami i deklaracją dalszej współpracy i wspierania działalności TPZŁ – z jednoczesnym przekazaniem na potrzeby biura TPZŁ elektronicznego kalkulatora,
- przedstawiciele „Społem” w Łomży – prezesi Jan Rutkowski i Stanisław Kaseja (członek zbiorowy TPZŁ) – przekazali list z wyrazami uznania i pamiątkowy piękny kryształ z plakietką,
- dyrektor O/W BGŻ (członek zbiorowy TPZŁ), Stanisław Radziszewski przekazał list z życzeniami wraz z walizkową maszyną do pisania na potrzeby Towarzystwa,
- dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty (członek zbiorowy), Władysław Mrówka przekazał piękny list okolicznościowy z deklaracją rozwijania dalszej współpracy,
- sekretarz Towarzystwa Miłośników Ciechanowca, z którym wiąże się nasza ścisła współpraca, przekazał artystycznie wykonany list okolicznościowy, podpisany przez prezesa Jana Bondarenko,
- Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne, z którym współpraca jest coraz bliższa, przekazało list okolicznościowy i dwie artystyczne fotografie w oprawie,
- dyrektor POM w Łomży (członek zbiorowy TPZŁ), Zygmunt Grygo przekazał wraz z życzeniami firmowy wazon z okazji XX-lecia swojego zakładu,
- działacz Towarzystwa, kol. Stanisław Kozielski, społeczny wykonawca zrekonstruowanego pomnika Stacha Konwy w lesie Jednaczewskim, przekazał w podarunku dla TPZŁ replikę – miniaturę tego pomnika.

Dokończenie w nast. numerze „ZŁ”

Przypisy:

¹⁾ Wykonana przez łomżyńskiego fotografa, członka O/Ł TPZŁ, Czesława Pietraszewskiego

²⁾ Pracownicza ZG TPZŁ

³⁾ Rocznik „Ziemia Łomżyńska Nr 4” – Łomża 1900 r. str. 11-35 „XXX lat TPZŁ”

Tadeusz Mieszkowski Białystok



FOT. ZE ZBIORÓW A. SOBOLEWSKIEGO

Gdzie są chłopcy z tamtych lat?...

Udział w spotkaniu absolwentów szkół łomżyńskich w 2000 roku, a następnie książka pana Czesława Nicewicza „Zespół Szkół Drzewnych w Łomży” obudziły wspomnienia, skłoniły mnie do przejrzenia zdjęć i odświeżenia pamięci. 53 lata minęło, tak jak w piosence – „jak jeden dzień”.

Moje lata w Państwowym Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży to lata 1946–1949, kiedy to życie wymagało udziału w odbudowie bytu materialnego, a jednocześnie trzeba było się uczyć. Po nie dokończonych w 1943 r. na tajnych kompletach klasie trzeciej i gimnazjum w 1944 r. najpierw w Zambrowie na ewakuacji, następnie po ciężko przeżytym tyfusie i zapaleniu płuc – w 1945 r. już w Łomży ukończyłem III klasę gimnazjum, a w 1946 r. IV klasę i uzyskałem tzw. małą maturę. Oceniam, że podbudowa 4 klas gimnazjum ogólnokształcącego z językiem obcym i łaciną, była bardzo przydatna w dalszej nauce, pojmowaniu rzeczywistości i korzystaniu z dóbr kultury.

Zainteresowania techniczne skłoniły mnie do nauki w jedynej w tym czasie szkole tego typu, jakim było Państwowe Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży. Ponadto inne uwarunkowania z tytułu pochodzenia nie dawały pewności dostania się na studia i tak to właśnie dalej, w latach pięćdziesiątych się potoczyło.

Książka pana Czesława Nicewicza, w sposób dość ogólny traktuje historię szkoły w latach 1946–1949. Nasza klasa w 1946 r. pochodziła z powojennej rekrutacji po zakończonym w 1946 r. kursie słuchaczy przedwojennych.

Rok szkolny 1946/47 rozpoczęliśmy w klasie na parterze od ulicy, w odbudowanej po zniszczeniach wojennych części budynku. Było to pomieszczenie nieco przyciasne jak na potrzeby prawie 30 uczniów. Pierwsza ławka stała przy tablicy z niewielkim tylko przejściem do stolika wykładowcy. W zimie mieścił się tu jeszcze trociniak – jedyne, acz nie wystarczające źródło ciepła. Marzli uczniowie i wykładowcy, nieraz atrament zamarał w kałamarzach. Zima mocno dawała się we znaki. Następna nie była już tak uciążliwa, bo uruchomiono centralne ogrzewanie, a zajęcia mieliśmy na pierwszym piętrze od ulicy w skrzydle od strony parku. Zajęcia praktyczne – warsztaty drzewne mieliśmy na ul. św. Mikołaja w domu p. Burzyńskich. Poza innymi mieliśmy zadanie ręcznego wykonania desek kreślarskich do organizowanej kreślarni. Po odbudowie warsztatów na ul. Sikorskiego, mieliśmy zajęcia warsztatowe z obróbki metali oraz ćwiczenia w kotłowni i maszynowni.

Spośród grona kolegów rozpoczynających naukę ubyli: kolega, którego nazwiska nie pamiętam, a który mocno zaangażował się

w działalność ZWM (biuro było na ul. Polowej w dawnym Domu Starców). Chyba na drugim roku odszedł kolega Antoś Fridel – zmienił kierunek z technicznego prawdopodobnie na prawniczy. Przeżyliśmy też próbę inwigilacji. W czasie trwania roku szkolnego przybył niejaki S. – nazwisko pamiętam. Występował w mundurze polowym bez dystynkcji jako zdemobilizowany żołnierz. Chodził w „kratkę”. Jakoś nie zżył się z klasą. Zniknął ze szkoły, kiedy po jakimś filmie w kinie, razem z ubowcami, już w pełnym mundurze, rewidował wychodzących w poszukiwaniu broni.

Pozostali koledzy w pełnym składzie dotrwali do matury i tak ich widać na załączonym zdjęciu. Na trzecim roku dołączył Henio Próchnicki z Radomia z rekrutacji przedwojennej.

Liderem niekwestionowanym i starostą, był do końca Janek Kraszewski z Ostrowi Mazowieckiej, „arbiter elegantiarum”. Wszystkie imprezy i uroczystości z oprawą muzyczną wypełniał „Kuba” – Jurek Łupiński grając na harmonii, wtórował mu Łucek Dziekoński na skrzypcach. Kuba grywał również na fisharmonii na mszach szkolnych w kościele Panny Marii. Z melodii kościelnych często przechodził na rozrywkowe, a nasz katecheta, wspomniany dotychczas z szacunkiem ksiądz Bolesław Dobkowski, odwracał się ze zgrozą, wymownie wznosząc wzrok do góry. Autorem rysunków okolicznościowych i wierszy, a także „Ballady Szkolnej” był Stasio Zieliński. Z celnych, dosadnych powiedzonek znany był mój towarzysz z ławki szkolnej, Kazio Kalinowski. Niezawodnym bramkarzem w międzyszkolnych rozgrywkach piłki nożnej był Henio Kłodkowski. Przdodującymi w nauce byli Henio Jarusel i Jurek Kapelewski.

Elementem wyróżniającym uczniów poszczególnych szkół były czapki. Nosilo się je z dumą. Autor, organizator sklepiu szkolnego, był również pomysłodawcą zakupu jednolitych czapek, („a boś my to gorsi”). Ustalono wspólnie, że będą koloru jasnobrązowego z otokiem żółtozielonym. Zmierzone wszystkie głowy z zapasem na pęczniecie wiedzy, zamówiono czapki i wszyscy jednego dnia wystąpili w „gali czapkowej”. Była to „partyzantka” – bo bez porozumienia z dyrekcją szkoły, ale milcząco akceptowana.

W tym czasie nasza szkoła licealna miała na „gieldzie międzyszkolnej” opinię najlepszej w Łomży. Byłoby satysfakcjonującym, gdyby po tych wszystkich reformach można to powiedzieć dzisiaj.

Poziom wychowawczy i dydaktyczny szkoła i my, uczniowie, zawdzięczaliśmy niezapomnianemu panu dyrektorowi inż. Stanisławowi Sosnowskiemu. Wykładał przedmioty zawodowe i ogólnotechniczne, uczył naukowej organizacji pracy, której był szczególnym miłośnikiem. Ta nauka i przemyslenia z niej płynące były dla mnie w pracy zawodowej bardzo przydatne.

Matematyka i fizyka to była domena pana mgr. Jana Kalinowskiego – wymagającego i sprawiedliwego w ocenach. Wypracowana u niego trójka to bez trudności zdany egzamin z matematyki na wyższe studia, które większość z naszego roku przedzej czy później ukończyła. Organizatorką imprez kulturalnych była pani mgr Stanisława Truskolaska. Język polski, choć krótko, miała z nami pani mgr Stanisława Osiecka. Prowadziliśmy z nią długie „rodaków rozmowy”, w końcu przyznała nam rację, że niesłusznie traktowała nas jako niżej intelektualnie stojących od uczniów równoległych klas „ogólniaka”. Mieliśmy przecież podbudowę „małej matury”.

Popisowym repertuarem dysponował chór szkolny pod batutą pana Włodzimierza Kekisza.

Równie dobre wspomnienia zachowałem o wszystkich wykładowcach i instruktorach uwiecznionych na wspólnym zdjęciu maturalnym.

Nie sposób zapomnieć postaci jeszcze „przedwojennego” woźnego, pana Pałubickiego – sympatycznego, zawsze roześmianego staruszka, który dzwonił na przerwy. Z jego osobą wiąże się fakt przechowania przez cały okres wojny orla, wmontowanego w kratę w naswietlu głównych drzwi wejściowych. Był to oczywiście

orzeł z koroną. Orzeł został przez Pana Pałubickiego w swoim czasie wymontowany i przechowany w kotłowni pod węglem. Oczywiście, został z powrotem wmontowany na swoje miejsce. O ile sobie przypominam, w 1947 r. orzeł był jeszcze z koroną. Na zdjęciu z 1974 r. w książce pana Nicewiczana str. 84, orzeł z wiadomych przyczyn jest bez korony.

Na naszym roku, aż do matury był zwyczaj rozpoczynania i kończenia zajęć krótką modlitwą – inwokacją o łaskę spożytkowania czasu i pobieranej nauki. Nie było przymusu, ale nikt się nie wyłamywał – modlitwa, jak zawsze, jest chwilą refleksji.

Ksiądz prefekt Bolesław Dobkowski był założycielem Koła Sodalitji Marianańskiej. Większość klasy do niej należała i czynnie uczestniczyła. Powstał w krótkim czasie dylemat – co z przynależnością do ZMP. Długie rozmowy w naszej klasie i z przedstawicielami klas młodszych doprowadziły do przyjęcia stanowiska, że jeżeli zbojkotujemy ZMP, to i tak naślą nam z zewnątrz organizatorów, co nie będzie korzystne dla szkoły, grona nauczycielskiego, aktualnych uczniów i przyszłych absolwentów. Okazało się w praktyce słusznym założenie, że takie będzie ZMP, jakimi będą członkowie. To założenie było realizowane do początku lat pięćdziesiątych. Uzyskałem potwierdzenie tego z ust absolwenta liceum z roku 1952. W dalszych latach było już inaczej.

Co ogólnie mogę powiedzieć o szkole z tamtych lat? Absolwenci z roczników przedwojennych i kilku roczników powojennych byli dobrze przygotowani teoretycznie, aby móc z powodzeniem podjąć studia wyższe zaraz po szkole lub po podjęciu pracy. Pod względem zawodowym byli przygotowani do pracy na samodzielnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle drzewnym, wielu podjęło pracę w budownictwie. Szkoła przygotowała też do podejmowania samodzielnych działań organizatorskich. Można powiedzieć, że absolwent – technik przemysłu drzewnego miał przygotowanie do tego, żeby zakład pobudować lub zmodernizować, zapewnić jego działanie w zakresie energetycznym, technologicznym, wyszkolić personel produkcyjny, zabezpieczyć ekonomiczne warunki bytu zakładu. To na etapie kilku lat powojennych się sprawdziło. Kilku

kolegów z naszego roku odkryło w sobie talenty pedagogiczne – podjęli pracę w szkolnictwie. Doceniono w tamtym czasie tę możliwość szkoły i powstał kierunek pedagogiczny. Absolwenci tego kierunku zasilili system szkolenia w kraju.

W kwietniu 1947 r., w tradycyjny Dzień Lasu z jakichś przyczyn, wyjazd na sadzenie lasu został odwołany. Nastąpiło symboliczne sadzenie pamiątkowego dębu. Załączone zdjęcie, jedno z trzech w posiadaniu autora, dokumentuje tę uroczystość. Pod tym dębem został umieszczony przez TPZŁ kamień z inskrypcją z 1975 r. Po drugiej stronie alejki istnieje nie wiem w jakiej okazji posadzony w późniejszych latach drugi dąb. Słyszałem o „Dębie Wolności”, ale nie jestem pewien, czy to ten.

Można postawić pytanie, jaką powinna być szkoła dzisiaj w warunkach gospodarki rynkowej. Na to pytanie nie potrafię szczegółowo w sposób wyważony odpowiedzieć. W przemyśle nastąpiła głęboka specjalizacja, nastąpił dopływ absolwentów studiów wyższych, zmieniła się technologia, weszło elektroniczne sterowanie procesami produkcyjnymi, inne są standardy i środki zarządzania przy pomocy systemów elektronicznego przetwarzania danych. Pogłębiły się problemy ekonomiczne w warunkach ostrej konkurencji. To są aktualne wyzwania. Trzeba na nie odpowiedzieć. Jedno jest pewne – dopóki jest las i pochodzące z niego drewno jako produkt ekologiczny i odnawialny, dopóty są potrzebni „drzewiarze”, dobrze przygotowani fachowcy na różnym szczeblu produkcji, specjalizacji i kompetencji zawodowych.

Białystok październik 2002 r.

PS. Niewielu nas zostało, może jednak byśmy się spotkali. **Proszę o kontakt: Tadeusz Mieszkowski, 15-190 Białystok, ul. Obr. Westerplatte 9, tel. (085) 6 754 273, tel. kom. 605 852 550;** dyrektora szkoły – również. Może z okazji kolejnego Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w czerwcu 2003 r.?



24 kwietnia 1948 r. – Dzień Lasu. Młodzież uczestniczy przy sadzeniu symbolicznego dębu w parku obok szkoły. Przy topacie – T. Mieszkowski. Z tyłu inż. Czesław Jezierski



FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

Grono Pedagogiczne – siedzą od lewej: instr. Błaskiewicz; instr. Bielawski, Stanisława Truskolaska – j. polski, Czesław Jezierski – dendrologia, leśnictwo; Zdzisław Fabisiak – kierownik warsztatów, Fr. Kekisz – śpiew, chór szkolny, ks. Dobkowski – religia, Sodalitja Marianańska, inż. Stanisław Sosnowski – dyrektor, geometria wykreślna, technologia drewna i naukowa organizacja pracy, inż. A. Oświecimski – chemia, budownictwo, M. Rogowska – j. angielski, mgr J. Kalinowski – matematyka, fizyka, Męczkowski – księgowość, Henryk Darmochwał – warsztaty. **W pierwszym rzędzie stoją:** Sołtysiak – instruktor. Dalej: Tadeusz Mieszkowski, Kazimierz Piwowarski, Mieczysław Jankowski, Jan Danielewski, Henryk Pruchnicki, Karol Cychol, Jan Sulkowski, prof. J. Dębowski – nauka o świecie współczesnym, prof. Jerzy Doda – wychowanie fizyczne, inż. Saniewski – części maszyn; Wiesław Ostrowski, Henryk Żebrowski, Henryk Kłodkowski, Leszek Kin, Bogdan Polkowski, Stanisław Przychodzeń, Lucjan Dziekoński. **Drugi rząd:** Henryk Jerusel, Stanisław Zieliński. Wacław Kornacki, Tadeusz Dąbrowski, Jerzy Kapelewski, Jerzy Łupiński, Jan Kraszewski, Kazimierz Kantorowicz, Stanisław Wachowski, Henryk Żebrowski, Eugeniusz Karwowski, Kazimierz Kalinowski, Józef Kołcun.

Janusz Chrościelewski

Olsztyn

Wspomnienia i współczesność

Był rok 1949. Łomża – piękne miasto nad rzeką Narwią, zniszczone w 70% podczas działań II wojny światowej, z trudem podnosiło się z upadku. Łomża zawsze była miastem młodzieży. Zwykle, powiatowe miasto już wówczas miało sześć szkół średnich: Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, Liceum Pedagogiczne, Liceum Handlowe, Szkołę Metalową, Szkołę Krawiecką i Państwowe Liceum Przemysłu Drzewnego. Młodzież z całego regionu gromadziła się do nauki, ale też do odbudowy tych szkół, zniszczonych przez wojnę. Polska potrzebowała fachowców, a w Łomży było w czym wybierać.

My wybraliśmy 3-letnie Liceum Przemysłu Drzewnego, przy AL Legionów 9. Było nas w klasie 41 chłopców, bo to była szkoła męska. Większość to chłopcy po Gimnazjum Przemysłu Drzewnego, ale byli też chłopcy z „ogólniaka”, po tak zwanej „małej maturze”. Dyrektorem szkoły był inż. Stanisław Sosnowski, wybitny, przedwojenny fachowiec i szkoła cieszyła się dobrą opinią. Opiekunem naszej klasy był pan Jan Dembowski – uczył polskiego. Matematyki uczył nas pan mgr Jan Kalinowski – doskonały, surowy pedagog. Rysunku technicznego uczył inż. arch. Adam Oświęcimski – światowiec. To on wprowadzał nas w tajniki architektury. Z zapartym tchem oglądaliśmy na zdjęciach i słuchaliśmy historii najpiękniejszych budowli na świecie. Dendrologii uczył inż. Czesław Jezierski, a Włodzimierz Saniewski – geometrii. Pamiętamy też panią Stanisławę Truskolaską, którą żartobliwie nazywaliśmy Kropka, bo była niezbyt wysoka. To ona wzbogacała naszą kulturę. Pomogła nam nawet w zorganizowaniu teatrzyku szkolnego i wystawieniu sztuki – „Skąpiec” Moliere. Uczyli nas wspaniali pedagodzy, którym udało się przetrwać zawieruchę wojenną. Wpajana przez nich wiedza tak bardzo przydała się nam w późniejszym życiu.

Nie mieli oni z nami łatwego życia. Trzeba dodać, że większość z nas, to już wyrośnięci mężczyźni, opóźnieni w nauce, bo była wojna. Niejeden z nas zaznał okrucieństwa wojny i walczył z najeźdźcami naszej Ojczyzny. Jednak młodość i upór w zdobywaniu dobrego zawodu przezwyciężyły wszelkie trudności. Po trzech latach nauki w 1952 r. wszyscy otrzymaliśmy upragnione Świadectwo Dojrzałości i tytuł technik – technolog.

Obowiązywały wówczas tak zwane „nakazy pracy”. Mieliśmy małe szanse wyboru miejsca pracy. To władze polityczne kierowały nas do zakładów pracy, gdzie według nich byliśmy potrzebni gospodarce państwowej. Nakazy pracy miały tą dobrą stronę, że zwalniały nas od służby wojskowej. Tak więc w 1952 r. my, technicy rozjechaliśmy się z Łomży po różnych zakątkach Polski, aby rozpocząć już samodzielne życie zawodowe.

Minęło 50 lat. Zadzwoił do mnie Jurek Olszański i zaproponował spotkanie koleżeńskie naszej klasy z Przemysłu Drzewnego w Łomży. Chętnie się zgodziłem. Różnymi sposobami wieść poszła po świecie i ustalono, że spotkanie odbędzie się 15 czerwca 2002 r. w naszej szkole, w Łomży. Gienio Dąbrowski załatwi wszystkie sprawy organizacyjne.

Wzruszające były pierwsze chwile spotkania, na parkingu przed szkołą. Wielu z nas widziało się po raz pierwszy po 50 latach! Niektórzy musieli przedstawić się z imienia i nazwiska, ale za chwilę wpadaliśmy sobie w ramiona, a i łezka w oku pojawiła się nie jednemu. Zebrał się wreszcie w „naszej klasie” na drugim piętrze. Nikt nas nie oczekiwał, nikt nas nie witał. Usiedliśmy w ławkach szkolnych, które opuściliśmy przed 50 laty. Uroczyście odśpiewaliśmy „100 lat” i spełniliśmy toast wodą gazowaną. Było nas 17. Kilku nie mogło przyjechać, a wielu odeszło już na zawsze. Chwilą ciszy uczciliśmy ich pamięć. Ale my żyjemy! – i zaczęły się rozmowy, wspomnienia, wspomnienia; a pamiętasz to, a pamiętasz tamto... Jurek zaprowadził wreszcie porządek – każdy z nas chciał i potrzebował krótko omówić swój życiorys z tych 50 lat. I to było najciekawsze!

Każdy ukończył wyższe studia i zajmował wysokie

i odpowiedzialne stanowiska w bardzo różnych dziedzinach polskiej gospodarki narodowej. Nikt nie dorobił się wielkiego majątku, ale doczekał się dzieci, wnuków, które już dzisiaj zajmują ważne stanowiska i dobrze sobie radzą. Nie usłyszeliśmy, aby ktoś z nas popadł w kolizję z prawem. Nikt nie zszedł na tak zwaną „złą drogę” i nie przyniósł wstydu nam i naszej szkole. Wspominaliśmy naszych wykładowców, mówiliśmy o naszych warsztatach za szkołą i przy stacji PKP, których już dawno nie ma. Cieszyło nas, że nasza kochana Łomża tak się rozbudowała – tyle nowych dzielnic, nowych ulic. Dzisiaj to miasto w niczym nie przypomina miasta naszej młodości z lat 50, jest po prostu piękne! Bez większych zmian pozostał tylko ogród spacerowy, w którym bardzo dawno spotykaliśmy się z ładnymi łomżniankami. Potem ja deklamowałem swoje wiersze, inni opowiadali stare dowcipy i było wesoło.

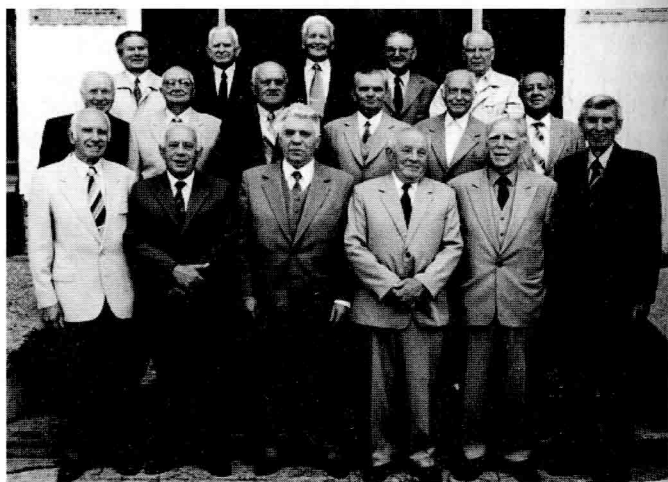
Na krótko przyszedł do nas obecny Pan Dyrektor Szkoły. Zacytowaliśmy mu odezwę Komitetu Obrony Szkoły: „Mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej! Ratujcie Szkołę Drzewną przed likwidacją!” (patrz – „Zeszyty Łomżyńskie” Nr 4/12 z grudnia 2001 r. – str. 37, 38, 39) Pan dyrektor nie mógł odpowiedzieć nam, czy „nasza szkoła” będzie istnieć.

W dalszych rozważaniach doszliśmy do wniosku – nasza szkoła – Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży dała nam gruntowne podstawy do dalszej pracy zawodowej. Cześć i chwała naszym wychowawcom i wykładowcom, którzy odeszli już na zawsze. Na ich grobach zapaliliśmy znicze pamięci.

Spotkanie koleżeńskie zakończyliśmy wspólnym zdjęciem i obiadem w pobliskiej restauracji – wszystko na własny koszt. Jeszcze raz podsumowaliśmy nasze życiowe przygody i stwierdziliśmy fakt: to nasi ojcowie i nasze pokolenie odbudowało Polskę ze zniszczeń wojennych i to własnym wysiłkiem, bez pomocy z Zachodu i Wschodu. Z naszego dorobku korzystają nowe pokolenia. Jak korzystają? – to ich sprawa. Chyba nie zmarnowaliśmy swojego życia i nikt nam tych zasług nie odbierze!

Olsztyn, 13 grudnia 2002 r.

Od Redakcji. Szanowni absolwenci wszystkich roczników Państwowego Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży – nikt nie wie dalej, jaki los spotka waszą szkołę. Co jakiś czas pojawiają się pogłoski o likwidacji tej zastrzeżonej placówki. Ostatnio takie prasowe doniesienia były w lutym br. Na razie prezydent Łomży p. Jerzy Brzeziński zamroził te zmiany. Sytuacja w oświacie i w Łomży jest trudna. (MM)



Uczestnicy spotkania koleżeńskiego w Łomży w dniu 15 czerwca 2002 r. Absolwenci Państwowego Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży – rocznik 1952. **Od lewej, pierwszy rząd od dołu:** Jerzy Olszański, Janusz Chrościelewski, Henryk Siemborski, Tadeusz Jagodziński, Bogdan Cwaliński, Hieronim Ogrodnik. **Rząd środkowy:** Edward Dardziński, Antoni Sokołowski, Wacław Wojewoda, Zdzisław Janowski, Stanisław Bronowicz, Stefan Smakowski. **Rząd górny:** Eugeniusz Dąbrowski, Jan Wądołowski, Mirosław Olszewski, Zenon Wojciech Bruszewski, Lucjan Jankowski.

Janusz Gwardiak
Łomża

W 140-lecie powstania styczniowego. Śladami biografii powstańczych 1863 r. z łomżyńskiego. (cz. 1.)



FOT. A. DUDO 2003

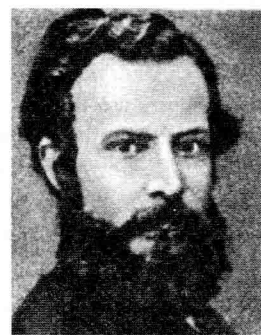
Miejsce straceń powstańców styczniowych. Łomża, Sz. Zambrowska.

Powstanie styczniowe 1863 r. wyróżniało się spośród polskich zrywów niepodległościowych XVIII i XIX w. partyzanckim charakterem walk. Nie było więc w nim spektakularnych, wielkich kampanii wojennych i bitew o rozstrzygającym znaczeniu. Powstanie wyróżniało się niestety także najniższymi szansami na powodzenie. Stąd trwa już drugie stulecie spór o jego sens. Pewnie nie będzie jego rozstrzygnięcia.

Jedno jest pewne, że uczestnikom powstania, w wolnej Polsce, zawsze przyznawano honory bohaterów narodowych. Byli wśród nich także liczni przedstawiciele ziemi łomżyńskiej, związani z nią miejscem urodzenia, nauki i pracy bądź krwią przelewaną w bitwach i potyczkach tu mających miejsce. We władzach centralnych powstania powiązania z ziemią łomżyńską mieli: **Ludwik Mierosławski** (1814-1878), urodzony we Francji, lecz od początku lat 20. XIX w. mieszkający z rodzicami w Łomży, gdzie jego ojciec, podpułkownik w korpusie weteranów był dowódcą kompanii. W Łomży, młody Ludwik uczęszczał do szkoły pijarów, potem uczył się w szkole kadetów w Kaliszu wspólnie z młodszym o rok bratem Adamem Piotrem, także uczniem szkoły pijarów. W wieku niespełna 17 lat przystąpił do powstania listopadowego. Potem przebywał na emigracji we Francji. Został jakby zawodowym rewolucjonistą, uczestnikiem wydarzeń Wiosny Ludów w Europie, więźniem pruskim, wodzem powstania wielkopolskiego w 1848 r., powstania na Sycylii i w Badenii. Z uwagi na tak bogate doświadczenia i zasługi w 1863 r. okrzyknięty dyktatorem powstania. Po pierwszych niepowodzeniach w bitwach uszedł do Francji.

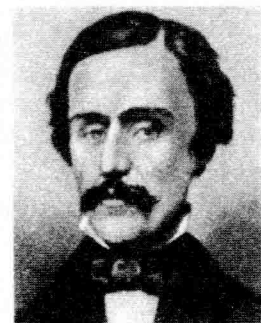
Rafał Krajewski (1834-1864). W roku 1850 ukończył z wyróżnieniem gimnazjum łomżyńskie, a następnie studia architektoniczne na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Był wziętym i zamożnym architektem. Dużo pisał zarówno o sprawach związanych z zawodem jak i w kwestiach społecznych. Obracał się w kręgu cyganerii warszawskiej. Po powrocie z zagranicy w lutym 1863 r. natychmiast przyłączył się do powstania. Pracował we władzach cywilnych powstania, następnie za dyktatury R. Traugutta został ministrem spraw wewnętrznych. Aresztowany 11 III 1864 r., więziony był w X Pawilonie Cytadeli. Skazany na karę śmierci, 5 VIII 1864 r. powieszony został na stokach Cytadeli wraz z dyktatorem i jego najbliższymi współpracownikami. Najwybitniejszy znawca powstania prof. St. Kieniewicz nazwał go człowiekiem o „niepokalanej czystości charakteru”.



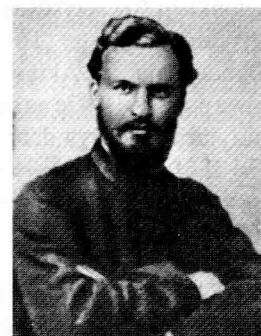
Józef Toczyski (1826-1864).

Szlachcic. Absolwent gimnazjum w Łomży a następnie studiów prawniczych. Uczestnik konspiracji 1846 r. na terenie woj. płockiego. Aresztowany w domu matki i osadzony w Cytadeli a potem w Modlinie. Skazany na 10 lat katorgi syberyjskiej. W 1858 r. powrócił do kraju. Poglębiał swe studia w zakresie ekonomii politycznej. Po wybuchu powstania rozpoczął pracę w Wydziale Skarbowym rządu powstańczego a w okresie dyktatury R. Traugutta objął jego dyrekcję jako minister. Aresztowany 29 II 1864 r., skazany na śmierć i stracony 5 VIII 1864 r. na stokach Cytadeli. Jego brat Euzebiusz Toczyski posiadał majątek ziemski w łomżyńskim, a swą córkę Marię wydał za znanego łomżyńskiego lekarza Stanisława Michałowskiego.



Bronisław Szwarce (1834-

1904). Urodzony, wychowany i wykształcony we Francji w rodzinie emigranta powstania listopadowego. Jako inżynier wrócił w 1859 r. do kraju i zatrudnił się przy budowie kolei warszawsko-petersburskiej. Przebywając od 1860 r. w Białymstoku często przebywał w łomżyńskim, głównie w rejonie Łap, gdzie znajdowały się duże warsztaty kolejowe. Prowadził agitację na rzecz powstania. Zagrożony aresztowaniem, w 1862 r. uciekł do Warszawy wchodząc w skład Komitetu Centralnego, z którego ramienia wracał jeszcze w łomżyńskie. Redagował w tym czasie organ KC „Ruch”. Aresztowany w grudniu 1862 r. przebywał w X Pawilonie Cytadeli. Skazany na śmierć. Karę zamieniono następnie na dożywotnią katorgę. Przebywał przez 5 lat w twierdzy Szlisselburg a następne 25 lat na zesłaniu. W 1891 r. powrócił na teren Galicji.



Wśród znaczących organizatorów i uczestników powstania styczniowego w augustowskim, a szczególnie na ziemi łomżyńskiej był z pewnością **Rafał Błoński**, s. Rafała (burmistrza Kolna a następnie Wizny), urodzony 1817 r. w Targoniach Wielkich. Uczył się w gimnazjum łomżyńskim lecz naukę przerwał w 1830 r., ukończywszy zaledwie 3 klasy. Z działalnością spiskową zetknął się w 1837 roku przebywając u krewnych w Krakowie. W 1839 r. sam zorganizował tajną organizację niepodległościową, wśród uczniów łomżyńskiego gimnazjum i młodych urzędników. Choć nie zdążyli rozwinąć jakiejkolwiek działalności, zostali surowo ukarani przez carską sprawiedliwość. Sam Błoński trafił na katorgę, a następnie został zesłany do Tobolska – Tary. Wrócił do kraju po 17 latach na skutek amnestii.

Od 1862 r. był faktycznym, choć nieformalnym organizatorem powstania w guberni augustowskiej obejmującej także ziemię łomżyńską. Wiosną 1863 r. włączył się bezpośrednio do walki w partiach powstańczych uczestnicząc m.in. w bitwach pod Kozłową Rudą (1 IV) i pod Sapierzyskami (9 IV). Latem objął funkcję naczelnika żandarmerii powstańczej. Zagrożony aresztowaniem uciekł do Francji. Następnie przebywał w Rzymie gdzie napisał wspomnienia powstańcze zatytułowane „Pamiętnik z Augustowskiego”, wydany w Krakowie w 1875 r. Od 1867 r. mieszkał w Galicji, m.in. w Krakowie i Tarnowie. W 1873 r. tajnie wrócił do Królestwa, lecz nie dotarł do rodzinnej ziemi łomżyńskiej. Został aresztowany i osadzony w Cytadeli. Po zwolnieniu miał zakaz oddalania się z wyznaczonego, nieznanego miejsca pobytu. Dalsze jego losy pozostają nieznane.

Władysław Roman Cichorski (1823-1876), ps. „Zameczek”. Pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej. Jako absolwent warszawskiego gimnazjum ukończył studia w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnego w Marymoncie. Po studiach gospodarował przez dwa lata we własnym majątku, po czym pracował jako geometra w różnych instytucjach państwowych i prywatnych. Był członkiem Towarzystwa Rolniczego i Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Aktywnie i honorowo pracował także na rzecz innych instytucji i inicjatyw dobroczynnych.

Od 1861 r. włączył się do konspiracji niepodległościowej. W sierpniu 1862 musiał uchodzić z Warszawy po znalezieniu w jego mieszkaniu pism i ulotek patriotycznych. Zamienił się z Bronisławem Szwarcem obowiązkami organizacji powstania w Łomżyńskim. Stał na czele okręgu IV (tykocińskiego) struktury powstańczej w powiecie łomżyńskim. Przyjął pseudonim „Zameczek”. Pod jego dowództwem zgromadziło się około 1800 zaprzysięgłych ochotników dysponujących jednak zaledwie 60 szt. broni myśliwskiej i nieokreśloną ilością osadzonych na sztorc kos. Po wybuchu powstania „Zameczek” wyruszył w pole, a sprawy okręgu przejął Walenty Osiński, proboszcz z Sokół, zasłużony wielce dla sprawy narodowej.

W pierwszych dniach powstania poszczególne oddziały „Zameczka” zaatakowały Łapy, Suraz, Sokoły odnosząc chwilowe sukcesy. Udał się powstańczy atak na Wysokie Mazowieckie w nocy z 23 na 24 stycznia 1863 r. Nieudane dla powstańców były

próby ataków na Tykocin (24 I) i Mężenin (25 I). 27 stycznia 1863 r. powstańcy opanowali stację kolejową w Czyżewie. W dniach 6-7 II 1863 r. trwała krwawa bitwa o Siemiatycze zakończona klęską powstańców. Winą za taki stan obarczono „Zameczka”. Nie miał on faktycznie przygotowania wojskowego choć Rząd Narodowy mianował go pułkownikiem. Innym mankamentem były jego chorobliwe ambicje i niesubordynacja wobec zwierzchności. Główną jego zasługą było przygotowanie południowej części łomżyńskiego do powstania.

Po powstaniu przebywał w Szwajcarii i Francji, walczył w 1871 r. na barykadach Komuny Paryskiej. Potem wrócił na teren Galicji, zamieszkał w Stanisławowie, gdzie w 1876 r. popełnił samobójstwo.

Józef Konstanty Romotowski

(1812-1888), ps. „Wawer”. Szlachcic, urodzony 12 IV 1812 r. w Tykocinie. Pseudonim obrał na pamiątkę bitwy pod Wawrem w okresie powstania listopadowego, po której odznaczony został przez gen. Skrzyneckiego orderem Srebrnego Krzyża Virtuti Militari. Po powstaniu emigrował do Francji. Zaciągnął się do armii francuskiej uczestnicząc w podboju Algieru. W 1856 r. wrócił na Litwę. Po wybuchu powstania zaciągnął się do oddziału „Zameczka”. Po jego rozbiciu i rozproszeniu dokonał już pod swoim dowództwem ich scalenia w rejonie Zambrowa, Komorowa i Czerwonego Boru gromadząc ponad 2 tys. ludzi. Niszcząc za sobą mosty przedostał się przez Narew i Biebrzę w lasy sztabińskie. Stoczył szereg bitew i potyczek na terenie płockiego i łomżyńskiego w tym kilka zwycięskich, m.in. pod Nowogrodem, Augustowem, Białaszewem, Jastrząbką. Pobił Rosjan także pod Kadyszem (21 V 1863), Gruszkami (28 VI). Ścigany i osaczony przez przeważające siły Rosjan zmuszony został do przyjęcia bitwy pod Rząśnikiem (14 VII). Połączone siły „Wawra” zostały rozbite i rozproszone. Z liczącą ok. 200 ludzi resztką przeszedł w lasy koło Nowogrodu. Tu „Wawer” rozpuścił swój wyczerpany walkami oddział wyznaczając punkt zborny w pow. augustowskim. Pod koniec sierpnia 1863 r. zebrało się ponownie pod jego rozkazami ok. 300-400 ludzi. Niestety kondycja fizyczna, zdrowotna jak i psychiczna oddziału nie była dobra, istniały trudności w zaopatrzeniu. Świadomość, że tropią ich zewsząd Rosjanie nie podnosiła ducha walki.

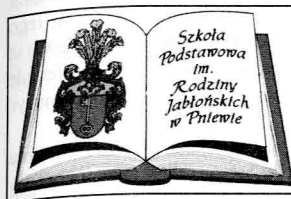
W dniu 3 września oddziały „Wawra” oraz Lenkiewicza zostały rozbite pod wsią Strzelcowizna. Rozbitkom, polecił „Wawer” dołączyć do innych oddziałów partyzanckich operujących w augustowskim, sam zaś wyjechał za granicę. Decyzja ta powzięta bez porozumienia z Rządem Narodowym a nawet bezpośrednim przełożonym Andruszkiewiczem, spowodowały pociągnięcie go do odpowiedzialności „za samowolne opuszczenie przeznaczonego mu stanowiska i przejście za granicę operacji wojennych”. „Wawer” parokrotnie na piśmie wyjaśniał Rządowi Narodowemu, że zły stan zdrowia uniemożliwił mu dalszą walkę. Niewątpliwie „Wawer” należał do najbardziej doświadczonych i najzdolniejszych dowódców powstańczych.

Ostatnie lata spędził na politycznym wygnaniu w Paryżu i Saumur.

Cdn w nast. numerze „ZŁ”



Urszula Cieplak
Pniewo



Szkoła Podstawowa im. Rodziny Jabłońskich w Pniewie

W numerze 3/11 Zeszytów Łomżyńskich z 2001 r. w cyklu „Małe Ojczyzny” znalazł się artykuł poświęcony historii Pniewa, niewielkiej wsi położonej 12 km od Łomży. Jego autorką była pani Ewa Ściana, dyrektor miejscowej Szkoły Podstawowej im. Rodziny Jabłońskich.

Od kilku lat dyrektor szkoły i pracujący w niej nauczyciele starają się promować bogate dziedzictwo i przybliżyć uczniom spuściznę kulturową okolicy. Doskonałą okazją były uroczystości jubileuszowe połączone z poświęceniem sztandaru ufundowanego przez Janusza Jabłońskiego. Jubileusz 70-lecia istnienia szkoły był okazją do przypomnienia jej historii i nazwisk ludzi, którzy tę historię tworzyli.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. zorganizowano w Pniewie pierwszą szkołę. Czasy były trudne, więc nauka odbywała się w prywatnych domach. Początki pierwszej wybudowanej na obecnym placu szkoły sięgają 1934. Plac pod budowę przekazał bezpłatnie p. inż. Jerzy Jabłoński - ówczesny dziedzic Pniewa, ojciec Janusza Jabłońskiego. Szkoła została zbudowana dzięki społecznej pracy mieszkańców. Nowo wybudowana, trzyklasowa szkoła powszechna została poświęcona 4 listopada 1934 roku. Funkcję kierownika sprawował wówczas pan Leon Caruk, zajęcia z dziećmi prowadziły pani Kotówna i pani Daszkowska. Niedługo, bo tylko 5 lat, trwała nauka w nowej szkole. Wybuchła II wojna światowa. Pniewo znalazło się pod okupacją, najpierw sowiecką a później niemiecką. W latach 1940-1941 władze rosyjskie powierzyły nauczanie Rosjance p. Bejger. W latach 1941-1945 zajęcia w szkole nie odbywały się. Dopiero w 1946 roku dzieci rozpoczęły naukę, niestety znów w prywatnych mieszkaniach. Budynek szkoły uległ poważnemu zniszczeniu. Dzięki zaangażowaniu i pracy mieszkańców inauguracja roku szkolnego 1947/48 odbyła się w nowej, odbudowanej ze zniszczeń wojennych szkole. Początkowo była to placówka czteroklasowa. Wkrótce jednak podniesiono stopień organizacyjny do siedmiu klas, dobudowano murowane skrzydło i wykonano elewację zewnętrzną szkoły. W latach 1965-1966 zaczęto realizować program ośmioklasowej szkoły podstawowej.

Mijały lata, zmieniali się kierownicy szkoły - później dyrektorzy, kolejne roczniki uczniów opuszczały jej mury. Drewniana pięćdziesięcioletnia szkoła, której nie oszczędziły działania wojenne, a i czas zrobił swoje, zaczęła zagrażać bezpieczeństwu dzieci i dorosłych. W kwietniu 1987 roku rozpoczęto budowę nowego obiektu, 1 września 1991 roku odbyło się uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego w przestronnym, dwupiętrowym budynku. Parter i pierwsze piętro to sale lekcyjne, biblioteka, świetlica, gabinet medyczny, na drugim piętrze znajdują się przestrzenne mieszkania dla trzech rodzin. 25.08.1996 roku miało miejsce nadanie szkole imienia Rodziny Jabłońskich. Na uroczystość przybyli członkowie rodziny Jerzego Jabłońskiego - ostatniego dziedzica Pniewa - syn Janusz z rodziną, córka Ewa Deptuła będąca profesorem KUL oraz dalsi krewni rodu Jabłońskich. Dzień ten upamiętnia tablica umocowana na frontowej ścianie budynku szkolnego, na której umieszczono nazwiska członków rodziny Jabłońskich szczególnie zasłużonych w dziejach Polski.

1 listopada 2000 roku funkcję dyrektora szkoły powierzono pani Ewie Ścianie. Dzięki jej staraniom i inicjatywie związki z rodziną patrona szkoły stały się niezwykle silne i zaowocowały

bliską współpracą. 13 września 2001 roku w trakcie wspomnianych wyżej uroczystości jubileuszowych profesor Ewa Deptuła porównała szkołę do „gniazda, gdzie uczy się latać młode potomstwo”. Aby „lot” był stabilny i bezpieczny, uczniowie powinni korzystać z doświadczeń przeszłych pokoleń, sięgać do korzeni i czerpać z rodzimego skarbcza wzorów. Staramy się o tym pamiętać w trakcie codziennej pracy i chwilach uroczystych. Szczególnie silnie odczuwamy wpływ tradycji na nasze życie w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Wigilijne spotkania opłatkowe w naszej szkole od trzech lat przebiegają w niepowtarzalnej atmosferze. W tym roku było podobnie. 20 grudnia od rana panował świąteczny nastrój. Choinka płonęła różnobarwnymi światełkami a przestonięte granatową bibułą okna tworzyły atmosferę wigilijnej nocy. Prawdziwą atrakcją stanowiła drewniana szopa, w której stał żłobek. Nie zawiedli zaproszeni goście. Z Warszawy przybyli państwo Jabłońscy. Zwracając się do zebranych, pan Jabłoński podkreślił jak ważny jest dla niego kontakt ze szkołą, której patronem jest jego rodzina. Dodał, że każdy przyjazd do Pniewa to radosne i wzruszające przeżycie. Wśród gości był też pan Antoni Dudo, przedstawiciel Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i DWHZŁ, redaktor „Zeszytów Łomżyńskich”, bliski przyjaciel naszej szkoły.



FOT. A. DUDO 2002

W programie uroczystości nie mogło zabraknąć bożonarodzeniowych jasełek. W widowisku „Bóg się rodzi” członkowie Szkolnego Koła Teatralnego przypomnieli historię narodzin Jezusa. Widzowie mogli podziwiać aktorskie zaangażowanie uczniów, którzy wcieli się w znane postaci. Zdziwieni, nieco przestraszeni pastuszkowie podążyli w kierunku wskazanym przez Betlejemską Gwiazdę. Po drodze spotkali aniołów, którzy obwieścili im wspaniałą nowinę. Dostojni mędrcy ze Wschodu, w drodze do szopy, odwiedzili pałac króla Heroda. Święty Józef troskliwie opiekował się Maryją i Dzieciątkiem. Najwięcej emocji, zwłaszcza u najmłodszej widowni, wzbudziły barwne postaci Śmierci i Diabła.

Historia znana od lat, przekazywana z pokolenia na pokolenie, po raz kolejny skupiła uwagę widzów, przywołując wspomnienia z dzieciństwa i wprowadzając w nastrój zbliżających się świąt.

Wigilijne spotkanie opłatkowe zakończyło się w szkolnej stołówce, gdzie na gości czekały zastawione wigilijnymi potrawami stoły. Była to już trzecia szkolna wigilia, podobna do poprzednich a jednocześnie inna. Wspólne natomiast było przeświadczenie, że wydarzyło się coś ważnego. Znowu byliśmy razem - nauczyciele, uczniowie, rodzice, goście - połączyło nas powtarzające się od dwóch tysięcy lat niezwykle misterium, w którym Syn Boży wcielił się w człowieka. W dzisiejszej sytuacji kulturowej takie spotkania oparte na wielopokoleniowej tradycji otwierają przed nami niepowtarzalny świat, zapraszają do wyciszonej zadumy i refleksji, wzbogacając nasze życie o cenne wartości.

Pniewo, 10 marca 2003 r.

Paweł Drożyner - dyrektor ZSEiO Nr 6 w Łomży

Informacje o działalności Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży

W roku szkolnym 2002/2003 w szkole, jak wcześniej wspomniano, uczy się 712 uczniów: w 2 oddziałach LO, 3 oddziałach Liceum Profilowanego oraz 14 oddziałach Technikum Ekonomicznego i 2 oddziałach Technikum Handlowego. Zajęcia prowadzi 40 pełnozatrudnionych nauczycieli oraz 3 pracujących w niepełnym wymiarze godzin. Przeważająca większość z nich posiada ukończone studia podyplomowe, 33 osoby są nauczycielami mianowanymi, 6 dyplomowanymi, zaś 4 nauczycielami kontraktowymi. Są to ofiarni, pracowici, sumienni pedagodzy, którym w pracy przyświeca cel, jakim jest dobro młodzieży. W ZSEiO pracuje również 13 pracowników administracji i obsługi, zapewniających sprawne funkcjonowanie placówki.

W związku z reformą oświaty w nowym roku szkolnym pojawiły się nowe typy szkół, dotychczas nie funkcjonujące w Zespole (Liceum Ogólnokształcące, Liceum Profilowane). Po niezwykle intensywnej i efektywnej kampanii reklamowej szkoła przyjęła do klas pierwszych (8), 290 osób, co w przypadku niżu demograficznego i dużej ilości, często konkurencyjnych, szkół w Łomży uważamy za nasz duży sukces. Bez niepokojów patrzymy w przyszłość, ponieważ wiemy, że nie tylko tradycja (samych powojenny absolwentów mamy ok. 8 tysięcy!) przyciąga uczniów do szkoły, ale przede wszystkim jej dokonania, pozycja w środowisku lokalnym, wyniki nauczania, atmosfera. Do najważniejszych zaliczam stworzenie uczniom przyjaznego środowiska wychowawczego, które zgodnie z przyjętą misją szkoły pozwala wychowankom poznać samych siebie, wyposaża ich w wiedzę, rozwija umiejętności i postawy niezbędne do prawidłowego funkcjonowania w środowisku lokalnym, światowym społeczeństwie polskim, w XXI wieku. Wychowujemy młodzież na ludzi odpowiedzialnych, uczciwych, przedsiębiorczych, zaradnych, pracowitych, zdyscyplinowanych i tolerancyjnych, wrażliwych na krzywdę drugiego człowieka. Nasza młodzież rozwija swoje umiejętności w 18 sekcjach i kołach zainteresowań – od sekcji sportowych (koszykówka dziewcząt, koszykówka chłopców, siatkówka dziewcząt, tenis stołowy) do tak charakterystycznych dla „Ekonomiki” jak: Koło Rachunkowości, Koło Młodych Ekonomistów, Zarządzanie Firmą. To nasza szkoła jest współorganizatorem łomżyńskich finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, to my reaktywowaliśmy zwyczaj organizowania przez szkoły

średnie dyskotek dla wszystkich łomżyńskich uczniów, to my opiekujemy się dziećmi z Domu Pomocy Społecznej, to my współuczestniczyliśmy w akcji pomocy polskim dzieciom na Litwie, to my, cyklicznie, co kwartał oddajemy krew do Regionalnego Centrum Krwi ponad 10 litrów tego bezcennego daru, który często ratuje życie bliźniemu, to nasi uczniowie są widocznymi i nagradzani podczas licznych zawodów, konkursów na terenie Łomży, powiatu, województwa, to my..., to my..., można by dalej mnożyć przykłady aktywności naszej młodzieży.

Jesteśmy również dumni, choć nie w pełni zadowoleni (nie można przecież spoczywać na laurach...), z wyników nauczania. Średnia ocen w Zespole za rok szkolny 2001/2002 wyniosła 4,1 (Liceum Ekonomiczne 4,4, Liceum Handlowe 3,7). 100% absolwentów zdało, z wysokimi notami, egzaminy maturalne. Egzaminy z przygotowania zawodowego (dyplom technika-ekonomisty i technika-handlowca) zdane zostały na 4,6. We wrześniu 2001 roku w próbie pilotażowej „Nowej Matury” z matematyki ZSE zajęło 6 miejsc w województwie podlaskim, wyprzedzając wiele renomowanych szkół. Olbrzymia większość absolwentów podejmuje dalszą naukę na studiach wyższych, szkoda, że nie wszyscy, ale najczęściej powodem zakończenia edukacji na poziomie szkoły średniej jest po prostu bardzo trudna sytuacja materialna uczniów.

W szkole aktywnie działa Rada Rodziców, która wspomaga grono pedagogiczne w procesie edukacyjnym. To przy współudziale, pomocy, życzliwości rodziców powstają klasowe programy wychowawcze, szkolny program wychowawczy, wewnątrzszkolny system oceniania, plan imprez szkolnych itp. To oni są widocznymi podczas szkolnych wycieczek, półmetka, studniówki i innych imprez organizowanych przez szkołę. To dzięki zaangażowaniu, zrozumieniu, pomocy finansowej rodziców można było zakupić pracownię komputerową, gruntownie wyremontować korytarze szkolne, dokonać wymiany okien w budynku, wybudować nową salę rekreacyjno-sportową...

Szkoła tętni życiem, zmienia się, rozwija, święci sukcesy, bezproblemowo odnajduje się w XXI wieku, godnie spełnia swoje zadania na rzecz łomżyńskiego społeczeństwa. To zasługa całej społeczności szkolnej, jej aktywności i tolerancji, mądrości i zdolności do kompromisu, poszanowania tradycji i nowoczesnego postrzegania edukacji w życiu człowieka. To dzięki wspaniałym nauczycielom, uczniom, rodzicom szkoła zapracowała na doskonałą opinię i ocenę, a za 3 lata będzie obchodziła 100-lecie powstania, zaś my wszyscy mamy nadzieję, że to nie aż, to tylko po prostu pierwsza „setka” jubilatki.

Jednym słowem „Ekonomik” trzyma się krzepko i dziarsko, nie ma zamiaru dostawać zadyszki, wręcz przeciwnie, przyspiesza tak, że nie można za nim nadążyć.

Łomża, październik 2002 r.

**Elżbieta Szleszyńska - członek ZO/Ł TPZŁ
opiekun MK TPZŁ przy ZSEiO w Łomży**

Młodzieżowe Koło TPZŁ przy Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży

Ziemia łomżyńska jest „Małą Ojczyzną” wszystkich ludzi, którzy ją zamieszkują. Każdy człowiek ma wpływ na kształtowanie społeczności, w której przyszło mu żyć i pracować. My, łomżanie, mamy piękną historię, własne tradycje i dbamy o nasze dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze. Przekazujemy swoją wiedzę i doświadczenia młodszemu pokoleniom.

Od pewnego czasu szkoły realizują zadania związane właśnie z edukacją regionalną. Na każdym etapie kształcenia zadania te przybierają różne formy i sposoby realizacji. Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży od dawna promuje wartości naszego regionu. Zadanie edukacji regionalnej są jednym z elementów Szkolnego Programu Edukacyjnego

Młodzieżowe Koło Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w porozumieniu z Zarządem Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ założył dyrektor szkoły p. Paweł Drożyner. Podstawowym celem działalności koła jest popularyzacja tradycji, obyczajów i folkloru ziemi łomżyńskiej oraz rozwijanie wiedzy o regionie. Podejmujemy także zadania wspierające rozwój społeczny i kulturowy naszej ziemi.

W ramach konkursu: „Czy znasz swój region i potrafisz promować jego wartości?” opracowaliśmy biogramy „Zasłużeni dla Ziemi Łomżyńskiej”, które zostały umieszczone w głównym holu szkoły i przybliżają młodzieży i gościom kawałek historii. Praca podjęta przez uczniów wymagała ogromnej wiedzy i zaangażowania. Młodzież opracowała informację o łomżyńskich

wydawnictwach, zaś za zarobione pieniądze na kiermaszu „Łomża 2000” zakupiła część publikacji i koło posiada własną biblioteczkę wydawnictw łomżyńskich.

W ubiegłym roku w Tygodniu Kultury Uczniowskiej byliśmy współorganizatorami szkolnego „Turnieju Wiedzy o ziemi łomżyńskiej”. Był on poświęcony ziemi łomżyńskiej, a zwłaszcza zabytkom miasta, w którym żyjemy i które jest bliskie naszym sercom.

Wykorzystując techniki multimedialne opracowaliśmy prezentację „Ludzie mojej miejscowości dawniej i dziś”, która zmusza do zadumy nad istotą ludzkiego istnienia i wpływu każdego człowieka na kształtowanie bliskiej mu społeczności.

W konkursie „Przyroda na Kurpiach” jedna z naszych koleżanek zdobyła pierwsze miejsce za pracę „Kurpiowskie Bonzay”, a grupowo wywalczyliśmy pierwsze miejsce dla szkoły w kategorii szkół ponad gimnazjalnych.

W październiku br. przy pomocy IPN w Białymstoku zorganizowaliśmy sesję naukową pt. „Działania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec oświaty na ziemi łomżyńskiej po II wojnie światowej”.

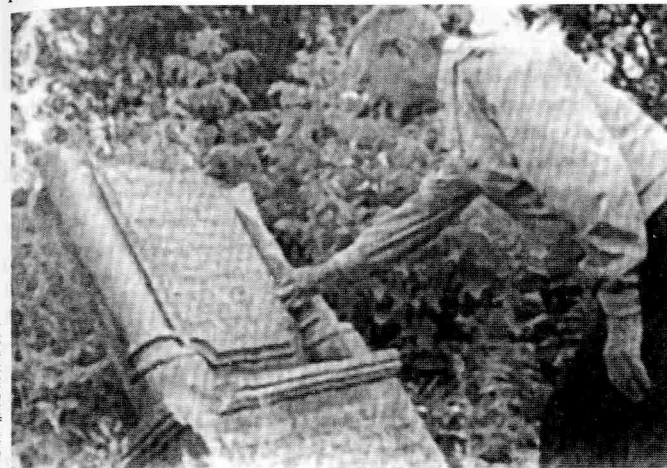
Wszystkich młodych łomżan zapraszamy do współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i poznawania naszego regionu oraz promowania jego wartości. Naprawdę warto kochać ten najbliższy nam „kawałek” Europy.

Łomża, październik 2002 r.

George Puchall (Puchalski)
Phonix Arizona

Łomżyńskie wspomnienia

Kiedy myślę o Łomży, powracają cudowne wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa spędzonego w mieście, które wciąż Kocham i które wciąż z radością i wzruszeniem odwiedzam. Dlatego też chciałbym się z czytelnikami „Zeszytów Łomżyńskich” podzielić niewielką częścią tych wspomnień.



George Puchall przy zachowanej macewie

Mieszkanie

W latach dwudziestych i wczesnych trzydziestych ub. wieku mieszkałem z rodzicami i dziadkami w dużym mieszkaniu na Starym Rynku pod numerem 4. Kiedy miałem 6 lub 7 lat mieszkanie to służyło również za biuro firmy budowlanej „Puchalski i Syn”. W niektóre soboty po zmierzchu robotnicy zbierali się w naszym salonie żeby otrzymać tygodniową wypłatę. Znałem większość z nich widując ich na budowach. Często czekałem z niecierpliwością aż pójdą, ponieważ po skończonej wypłacie ojciec zwykle zabierał mnie do kina. Niestety, często po wyjściu robotników dokonanie całotygodniowego rozliczenia trwało tak długo, że na kino było za późno.

Z naszego mieszkania na pierwszym piętrze widać było rynek. Patrząc na lewo widziałem ulicę Długą. Na wprost były drewniane stragany różnych handlarzy. Po prawej stronie był ratusz. Kiedy byłem małym chłopcem, uwielbiałem siedzieć na balkonie i obserwować ten świat. Potem, w wieku 5-6 lat, zacząłem poznawać plac i sąsiednie ulice. Główną ulicą tak jak i teraz była Długa. Na jej końcu było kino „Mirage” a kilka przecznic dalej kino „Reduta”. Był jeszcze Dom Żołnierza, w którym pokazywano filmy, odbywały się tam również występy i okolicznościowe przedstawienia.

Z okazji różnych świąt chłopcy z okolicznych wsi przyjeżdżali do miasta. Wtedy liczba drewnianych straganów na rynku zwiększała się dwukrotnie lub trzykrotnie. Poza straganami ze zwykłymi towarami były stragany ze słodczymi, kielbasą i innymi wspaniałościami. Pojawiali się również karciani cwaniacy, którzy zachęcali zebranych, by stawiali pieniądze na „trzy karty”, grę wymyślono by „oddzielić” tak chłopów, jak i mieszkańców miasta od ich pieniędzy. Dla mnie jako małego chłopca to był absolutny raj.

Najlepsze lody i ciastka były w cukierni na ul. Długiej. Niestety, mogłem kosztować tych rozkoszy tylko przy specjalnych okazjach. Pamiętam jak w nagrodę za zdanie egzaminu do Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki raczono mnie lodami i ciastkami.

Byłem również niezłym sportowcem, zwłaszcza lubiłem koszykówkę i piłkę nożną. W obie gry graliśmy w parku w pobliżu stacji kolejowej i więzienia. Moja prababcia miała dom naprzeciwko tego parku, a ciotka mały sklepik z cukierkami na parterze tego domu. Poza tym wynajmowano tam pokoje podróżnym.

Dom zamieszkiwany przez moją rodzinę był naszą własnością, tak samo jak i kilka innych nieruchomości. Chcę w tym miejscu podkreślić, że nawet przez myśl by mi nie przeszło, by domagać się ich zwrotu.

Dom przy Starym Rynku w którym mieściło się nasze mieszkanie oraz kilka innych, zbudowany był z solidnej cegły. Z tyłu, wokół podwórza były trzy piętrowe drewniane oficyny, w których było dziesięć lub dwanaście mieszkań. Wszyscy lokatorzy, oprócz dwóch rodzin, płacili czynsz. Ci którzy nie płacili, byli bardzo biedni. Jednym z lokatorów była wdowa z dwójką dzieci, która miała stoisko z warzywami i owocami na rynku. Zamiast czynszu dostawaliśmy od niej od czasu do czasu świeże warzywa i owoce. Inna rodzina miała sześcioro dzieci, same dziewczynki. Ojciec był czapnikiem. Nie przypominam sobie, żeby oni coś kiedykolwiek płacili, ale ja i mój brat mieliśmy czapek pod dostatkiem.

Nasze mieszkanie było używane przyjaciółom lub sąsiadom na uroczystości. Żywo wspominam ślub córki lokatora. Uroczystość odbywała się na podwórzu, a potem wszyscy przeszli do naszego mieszkania. Uwielbialiśmy te uroczystości z powodu smakołyków, które nam się wtedy trafiały.

Szkoły

Kiedy miałem 5 lub 6 lat zostałem zapisany do żydowskiej szkoły zwanej Cheder. Chociaż to nie była szkoła religijna, stawiano w niej nacisk na naukę hebrajskiego. Uczono nas też arytmetyki, oraz czytania i pisania po polsku, ale w dużo mniejszym wymiarze. Do chederu chodziłem przez około 3 lata. W wieku 9 lub 10 lat zdecydowano, że jestem gotowy na bardziej świecką edukację. W Łomży były dwie szkoły średnie. Jedną to gimnazjum Goldusta, prywatna szkoła z wysokim czesnym i niskim poziomem. Druga to Gimnazjum Państwowe im T. Kościuszki ze skromnym czesnym. Sęk był w tym, że do gimnazjum trzeba było chodzić w sobotę czyli w czas Szabasu.

Mój dziadek w odróżnieniu od ojca był bardzo pobożnym Żydem. Najwidoczniej jednak zaakceptował fakt, że muszę zdobyć najlepsze wykształcenie i nie sprzeciwiał się mojemu chodzeniu do gimnazjum państwowego.

Mój ojciec musiał zdawać sobie sprawę, że byłem słabo przygotowany do egzaminów wstępnych do tej szkoły, ponieważ zapisał mnie przed egzaminami na prywatne korepetycje, na które chodziłem razem z dwunastoma lub piętnastoma uczniami. Większość z nich nie była Żydami. To był mój pierwszy tak bliski kontakt z polskimi dziećmi. To wtedy zaprzyjaźniłem się z Tadeuszem i ta przyjaźń trwała aż do mojego wyjazdu z Łomży.

Nie miałem trudności z dostaniem się do gimnazjum. Problem pojawił się pierwszego dnia szkoły. Przerażała mnie myśl o tym, że będę musiał iść ul. Długą w sobotę niosąc książki, a więc tak, że wszyscy będą widzieli, że naruszam Szabas. Schowałem więc książki pod kurtkę. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Następnego soboty nie miałem już żadnych obaw.

Imprezy sportowe

Jednym z wydarzeń, które pozostało w mojej pamięci, była wizyta w Łomży drużyny „Polonii”, z Warszawy. „Polonia” reprezentowała wysoki poziom zarówno w piłce nożnej jak i koszykówce. Nigdy nie zapomnę meczu jaki rozegrali przeciwko naszemu gimnazjum.

Kiedy nasza drużyna zdobyła pierwszy kosz, powiedziałem do mojego kuzyna, że nie jest możliwe abyśmy wygrali. „Polonia” była bardzo dobra, ale byli dżentelmenami i nie zdobyli nad nami zbyt dużej przewagi.

Innym wydarzeniem, które zapamiętałem była pokazowa walka bokserska, pierwsza jaką kiedykolwiek widziałem. Walka ta odbyła się w Domu Żołnierza. Ring bokserski był ustawiony na scenie, to robiło wielkie wrażenie. Pamiętam trzyrundową walkę jaką stoczył Antek Wszęderówny, kolega ze starszej klasy. Jestem zaskoczony, że po tylu latach wciąż pamiętam jego imię.

Wycieczki

Nasz wychowawca, który był także nauczycielem w-f., zasugerował, żebyśmy zaczęli oszczędzać pieniądze na wycieczkę

nad Bałtyk. To był nasz zbiorowy wysiłek i wszyscy raz po raz dokładaliśmy po kilka groszy. Zmieniał się w roli skarbnika. Podejrzałem, że to, co zebraliśmy nie wystarczyło, aby zapłacić za wycieczkę i że nasz wychowawca, którego wszyscy bardzo lubiliśmy, dołożył brakujące pieniądze.

Wyjechaliśmy z Łomży otwartą ciężarówką w deszcz, ale to nie powstrzymało naszego entuzjazmu. Padało czy nie, my śpiewaliśmy i śpiewaliśmy.

Na pierwszym przystanku wydałem te trochę pieniędzy, które miałem, na lody. Naszą pierwszą noc spędziliśmy w internacie, gdzie zapewniono nam kolację i miejsce do spania. Wydaje mi się, że następnego dnia dotarliśmy do Gdyni. Nigdy nie zapomnę widoku polskiego morza.

Zimy

Z powodu mroźnych zim nie było zbyt wiele pracy na budowie. Mój ojciec spędzał czas z nami w domu, co uwielbiałem. On bardzo dużo palił i pamiętam jak wieczorami często siedział przy stole w dużym pokoju i zawiązywał tytoń w bibułkę.

Głównymi sportami zimowymi była jazda na łyżwach i sankach. Jeden z moich kuzynów pomógł mi zrobić sanki. Wieczorami przyłączaliśmy się do innych chłopców na górce na Rybakach i zjeżdżaliśmy prawie do samej Narwi.

W niedziele jeździliśmy po Narwi na łyżwach często jadąc kilka kilometrów po zamrożniętej rzece. Graliśmy też w hokeja używając gałęzi zamiast kijów hokejowych.

Mój świat obracał się wokół szkoły i sportu. Czas wymazał z mojej pamięci wiele imion kolegów i profesorów. Oczami duszy widzę jednak ich twarze tak wyraźnie jak wtedy. Moim najlepszym przyjacielem był Tadek (chrześcijanin), jasnowłosy miły wyglądający chłopak w domu którego grałem w ping-ponga i którego matka zawsze miała dla mnie trochę smakołyków. Wśród kolegów z klasy byli synowie oficerów 33 Pułku Piechoty. Jeden chłopiec z mojej klasy był synem prezesa Banku Państwowego. Inny, mój dobry przyjaciel, syn lekarza, był utalentowanym poetą i pisarzem. Bardzo lubiłem czytać jego wypracowania.

Pamiętam nazwiska niektórych z pośród moich nauczycieli, pana Lustycha, miłego młodego nauczyciela. Wydaje mi się że uczył on historii. Pan Chmiel był dyrektorem gimnazjum. Jego syn był jednym z moich kolegów klasowych. Szczególnie lubiłem profesora, który uczył biologii. Nie potrafię przywołać jego imienia. Miał wrażliwą twarz i miłą powierzchowność.

Z tego co pamiętam w Łomży nie było żadnej gazety. Ogłoszenia były podawane przez mężczyzn w specjalnych mundurach z małymi bębenkami. Po kilku minutach uderzania w bębenek i zwróceniu na siebie uwagi podawał on wiadomość.

Kiedy piszę to, jestem przytłaczany wspomnieniami: wóz ze zbiornikiem na wodę dostarczał codziennie wodą do naszego mieszkania, regaty na Narwi, puszczenie wianków na Narwi, jazda na łyżwach przez wiele kilometrów po rzece.

Mógłbym kontynuować, ale myślę, że na razie wystarczy. Jeśli moje wspomnienia przypomną tamte lata któremuś z czytelników „Zeszytów” bardzo chciałbym się z nim skontaktować. Może odezwie się też mój kolega z tamtych lat lub członkowie jego rodziny?

Phonix Arizona, styczeń 2003 r.

Tłumaczenie z angielskiego dokonali uczniowie klasy I B I LO im. T. Kościuszki w Łomży. Opieka: Anna Dudo - Łomża. Nadzór merytoryczny: Marek Kamiński - USA.

Od Redakcji. Panu Puchalskiemu serdecznie dziękujemy za podzielenie się swoimi wspomnieniami o Łomży jakiej już nie ma, jaka została w pamięci, na starych fotografiach i pocztówkach. Zachęcamy do dalszych.

A przy okazji. Może jest jakaś osoba w Łomży, która mogłaby przetłumaczyć treść napisów na macewach. Podobno niektóre z nich są bardzo piękne i poetyckie. (AD).

Małgorzata Sawicka-Kujawa

Łomża



Jubileusz 50-lecia Regionalnego Ośrodka Kultury

Regionalny Ośrodek Kultury w Zbójnej Biuro w Łomży – tak brzmi pełna nazwa znanej w Łomży placówki kultury. Jest to nazwa dosyć skomplikowana, może pokrętna, może nawet myląca, dlatego należy przypomnieć historię i dorobek tej placówki. Tym bardziej, że rok 2003 jest dla Ośrodka rokiem jubileuszowym. To już 50 lat istnienia. Różne były koleje, różne też nazwy. Powstała jako Powiatowy Dom Kultury, od 1975 roku przekształcony w Wojewódzki Dom Kultury, od 1992 roku funkcjonujący pod nazwą Regionalny Ośrodek Kultury.

Pierwsze notatki dotyczące powstania Domu Kultury sięgają 1947 roku, niestety zniszczona w 70% Łomża nie posiadała lokalu, w którym mogłaby się mieścić taka placówka. Dlatego też w miarę udokumentowana działalność Domu Kultury sięga 1953 roku. Wtedy właśnie powstała orkiestra dęta. Istniała do 1954 roku pod kierunkiem Jana Tuzinowskiego. W 1954 roku pan Zbigniew Michalski powołał do życia zespół akordeonowy. Kolejne lata to kolejne zespoły:

- Zespół wokalny „Rewelersi”, instruktor Zbigniew Michalski,
- Żeński Zespół Wokalny, instruktor Janusz Bączek,
- Zespół baletowy, instruktor Izabela Rożnowska,
- Zespół Cygański, instruktor Wiesław Sokołowski (1969–1974),
- Orkiestra dęta, instruktor Jan Boćniewicz (1973–1977),
- Zespół baletowy, instruktor Wanda Bończa (1974–1977),
- Zespół teatralny, instruktorzy Andrzej Antos, Wiesław Sokołowski.

Ten zespół istniał do 1989 roku przy zmieniającym się składzie instruktorskim. Z grupą teatralną pracowali też: Juliusz Świredo, Anna Latos, Małgorzata Sawicka.



Nie sposób pominąć we wspomnieniach roku 1958, kiedy to w czerwcu odbył się I Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich, który zgromadził około 1300 łomżyńiaków z Polski i zza granicy. Również w tym czasie obchodzone było Tysiąclecie Łomży inauguracja Święta Kultury Staropolskiej (impreza coroczna, obchodzona przez kilka lat).





W 1976 roku zamieszkali w Łomży dwaj panowie: Sław Jan Rekosz, Kazimierz Pawczyński. W 1977 roku powołali do życia Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. Zespół istnieje do dzisiaj.

Od 1953 roku do 1956 obowiązki dyrektora pełnił pan Włodzimierz Włodarski. W latach 1956–1964 funkcję tę przejął pan Kazimierz Abućewicz, w latach 1964–1968 – pan Edward Stefanowicz. W roku 1968 stanowisko dyrektora Powiatowego Domu Kultury objęła pani Marianna Pierozyńska. Pełniła tę funkcję do 1991 roku, czyli do przejścia na zasłużoną emeryturę. Pani Marianna pełniła funkcję dyrektora z dwuletnią przerwą w latach 1975 - 1976, wówczas dyrektorem był pan Ryszard Szymański.

Dom Kultury od początku istnienia skupiał wokół siebie ludzi w różnym wieku. gromadzili się tu ludzie młodszy i starsi. Instruktorzy kierowali propozycje do dzieci, młodzieży, ludzi w średnim wieku i ludzi dojrzałych.



Pierwsza notatka w kronikach Domu Kultury datowana jest 1.09.1969 roku. Pracę rozpoczęły wówczas:

- Zespół wokalny-muzyczny, prowadzony przez Zbigniewa Michałskiego,
- Zespół plastyczny, prowadzony przez Gerwazego Lörinczego i Henryka Osickiego,
- Zespół fotograficzno-filmowy, kierowany przez Tadeusza Dudo,
- Zespół taneczno-baletowy, prowadzony przez Izabelę Rożnowską.

Ówczesny Nowy Rok to zapowiedź pracy zespołów, ale nie tylko. W dniu 14 września inaugurację zajęć na Powiatowym Uniwersytecie Kultury rozpoczęto spotkaniem z Witoldem Lutosławskim. Kronika jest bardzo bogata w notatki, życzenia, autografy. Pod datą 26 listopada 1969 roku odnajdziemy autografy artystów z zespołu „Czerwone Gitary” z niezującym już Krzysztofem Klenczonem.

Następna strona przynosi podziękowania za gościnność, atmosferę, życzenia i dedykację Magdaleny Samozwaniec: „Książka to rodzaj alkoholu, bo też idzie do głowy”.

Przeglądając karty starych kronik znajdziemy zdjęcia i własnoręczne podpisy wielu znakomitych gości. Są to: Hanka Bielicka, Lidia Kłobuszewska, Zbigniew Kurtycz, Mieczysław Wojnicki, Leonard Pietraszak, Janusz Gajos i wielu, wielu innych. Są też listy np. od

Włodzimierza Sokorskiego, od Szymona Kobylńskiego. Ze starych fotografii patrzą na nas ludzie, których już nie ma wśród nas, a ciągle przecież Łomża pamięta ich obecność. Wystarczy wspomnieć panią Helenę Czernek i panią Annę Latos.

Kroniki Powiatowego Domu Kultury przypominają Święta Kultury Staropolskiej, których początek sięga 1972 roku. Imprezy te



były bogate w konferencje naukowe, wystawy, przedstawienia teatralne, konkursy recytatorskie czy wreszcie barwne, kolorowe korowody. Za ich organizację dyrekcja i pracownicy otrzymywali gratulacje i podziękowania nie tylko z Łomży, także z Krakowa, Warszawy, Bydgoszczy, z tych wszystkich większych i mniejszych miast, których przedstawiciele, choćby jeden raz gościli w Łomży podczas tego święta.

Czasy Powiatowego Domu Kultury dobiegły końca z chwilą, kiedy Łomża została stolicą województwa czyli w 1975 roku... wówczas Dom Kultury przekształcono w placówkę wojewódzką. Zmieniła się nazwa, ale nie zmieniły się formy pracy. Dom Kultury nadal opiekował się amatorskim ruchem artystycznym i nadal odbywały się zajęcia koła plastycznego, zespołu wokalnego, zespołu teatralnego a od 1990 roku – Zespołu Kultury Żywego Słowa.

Trwały zajęcia Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, później także Klubu Tańca Towarzyskiego „AKAT”. Każdy kolejny rok działalności przynosił również konkursy, przeglądy, festiwale, setki uczestników i setki oglądających. Oczywiście, nadal bywali w Łomży zaproszeni goście ze spektaklami i koncertami. Bogate w wydarzenia działalności sprzyjał fakt posiadania budynku, przy ulicy Sadowej w Łomży. Niestety, nadszedł rok 1990 i przyniósł kolejną zmianę, tym razem bardzo niekorzystną. Wojewódzki Dom Kultury musiał opuścić budynek dotychczas zajmowany. Dzięki ówczesnemu wojewodzie łomżyńskiemu, panu Jerzemu Brzezińskiemu, placówka znalazła miejsce dla siebie w budynku Urzędu Wojewódzkiego. Niestety, ta zmiana spowodowała ograniczenie ilość pomieszczeń na działania plastyczne, muzyczne, recytatorskie, taneczne. I tak grupy taneczne korzystały z foyer Urzędu Wojewódzkiego, recytatorzy nadal spotykali się w budynku przy ulicy Sadowej, korzystając z uprzejmości prawowitego właściciela, plastycy nieprofesjonalni salę wystawową, także salę na spotkania znaleźli w Klubie Garnizonowym dzięki życzliwości szefa Klubu, majora Ryszarda Matuszewskiego.

Rok 1992 przyniósł kolejną zmianę nazwy. Od tego czasu brzmi ona: Regionalny Ośrodek Kultury. Mimo bardzo trudnych warunków lokalowych działalność toczyła się swoim torem. Działło się dużo, wystarczy wspomnieć, że spektakle, przeglądy, wystawy i koncerty w 1994 roku obejrzało łącznie 37.310 osób, w konkursach organizowanych przez ROK uczestniczyło 3185 osób. Z pewnością wielkim sukcesem tamtego czasu były istniejące zespoły amatorskiego ruchu artystycznego. Działania te zawsze miały ogromny sens merytoryczny i wychowawczy.

Od 1991 roku funkcję dyrektora pełni p. Jarosław Cholewicki. Jego starania o stałą siedzibę dla Ośrodka Kultury zakończyły się sukcesem. Jesienią 1996 roku Regionalny Ośrodek Kultury zmienia lokum. Od tego czasu siedzibą staje się budynek przy ulicy Małachowskiego 4. Tak jest do dzisiaj.

Przy instytucji działają:

- Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”,
- Klub Tańca Towarzyskiego „AKAT”,
- Kwartet Wokalny „Mezzoforte”,
- Klub Plastyków Nieprofesjonalnych,
- Sekcja muzyczna ROK (nauka gry na keyboardzie i gitarze),
- Zespół Muzyczny „Rodzeństwo Lewiaryzy”,
- Kapela Kurpiowska ROK.

Kluby, zespoły i grupy artystyczne funkcjonujące przy ROK skupiają łącznie ponad 300 osób.

Regionalny Ośrodek Kultury prowadzi także działalność o charakterze ponadlokalnym. Wśród wielu cyklicznych imprez, które organizuje, większość ma zasięg wojewódzki, a niektóre ogólnopolski.

Wymienić tu należy przede wszystkim Ogólnopolskie Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie, Ogólnopolskie Plenery Malarskie w Osowcu, Ogólnopolskie Turnieje Tańca Towarzyskiego, liczne ogólnopolskie konkursy plastyczne, Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych, Regionalny Przegląd Kapel, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych, Festiwal Muzyczne Dni Drozdowo – Łomża, konkursy (m.in. Konkurs Sztuki Ludowej, Giełda Piosenki Dziecięcej, eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, Konkursu Recytatorskiego „Baje, bajki, bajeczki...”, konkursu recytatorskiego dla przedszkolaków „O Złotą Różdżkę Dobrej Wróżki”), warsztaty i szkolenia.

Regionalny Ośrodek Kultury opieką merytoryczną obejmuje zespoły z terenu dawnego województwa łomżyńskiego: Zespoły Śpiewacze z Turośli i Lemana, z Nowogrodu – Kurpiowski Zespół Folklorystyczny, Zespół Śpiewaczy, Dziecięcy Zespół Ludowy, Teatr Obrzędowy, oraz ze Zbójnej – Kobięcy Zespół Śpiewaczy, Dziecięcy Zespół Śpiewaczy i Zespół Muzyczny „Co jest grane?”. Edukacja plastyczna, muzyczna, wokalna, recytatorska, taneczna to bardzo ważne działania kierowane do młodych i bardzo młodych ludzi. Równie ważną działalnością jest upowszechnianie folkloru, kultury i sztuki ludowej. To działalność, która chroni od zapomnienia, przywraca szacunek i godność początkom naszej kultury i kultury szeroko rozumianej.

Regionalny Ośrodek Kultury w Zbójnej Biuro w Łomży, tak brzmi obecnie pełna nazwa, od początku swego istnienia zapraszał i nadal zaprasza ze spektaklami, koncertami wybitnych artystów, aktorów, muzyków. Wymieńmy choćby Michała Bajora, Grzegorza Turnaua, Marylę Rodowicz, Wojciecha Siemion czy wreszcie Daniela Olbrychskiego.

Powiatowy Dom Kultury, później Wojewódzki Dom Kultury, obecnie Regionalny Ośrodek Kultury, to mimo zawirowań historycznych, mimo trudnej sytuacji finansowej bądź lokalowej, ciągle ta sama placówka, równie chętnie służąca mieszkańcom miasta, powiatu, regionu.

Ochodzą od nas ludzie, o których pamiętamy, których szanujemy, którzy współpracowali z nami. Wspomniiano tutaj już Helenę Czernek i Annę Latos. Przypomnijmy też Jana Kulkę – poetę i wieloletniego współpracownika Wojewódzkiego Domu Kultury, przypomnijmy Sławę Jana Rekosza – współtwórcę Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, a także znakomitego muzyka – Witka Lisieckiego. Ludzie, którzy współtworzyli tę placówkę i 50 lat jej istnienia upoważniają do opowiedzenia historii Ośrodka, który wrósł w historię ziemi łomżyńskiej i wspólnie tę historię tworzy.

Opracowanie to powstało dzięki Kronikom Domu i Ośrodka Kultury i dzięki pracy magisterskiej p. Sławomiry Michalskiej: „Życie muzyczne Łomży w latach 1945 – 1977”, napisanej pod kierunkiem Kazimierza Korybuta w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, Wydział Wychowania Muzycznego.

Łomża, 11 lutego 2003 r.

Fotografie ze zbiorów ROK

Od Redakcji. Gratulujemy tak pięknego jubileuszu. Życzymy nie mniej udanych następnych 50 lat, utalentowanej młodzieży i wspaniałych pomysłów na propagowanie łomżyńskiej kultury.

**Zarząd Główny TPZŁ
Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”**

Roman Borawski

Łomża

Dyrektor MDK-DŚT

Spieszmy się kochać poetów



**Jan Kulka
(1937-2000)**

W sobotę 8 lutego 2003 roku, w Galerii Pod Arkadami w Łomży, miało miejsce wręczenie nagród laureatom pierwszego Łomżyńskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. Konkurs, zorganizowany przez Miejski Dom Kultury-Dom Środowisk Twórczych, ma na celu uhonorowanie zmarłego 30 grudnia 2000 r. poety, pisarza, animatora kultury. Jan Michał Kulka urodził się 11 września 1937 roku w Katowicach. W pierwszym okresie życia był związany ze Śląskiem i właśnie tam w 1956 roku miał miejsce jego debiut poetycki.

Od 1958 roku mieszkał na stałe w Kłodzku, gdzie ujawniła się jego pasja organizatorska. Przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Kłodzkiej powołał Dyskusyjny Klub Literacki, co z kolei stało się zaczątkiem Kłodzkich Wiosen Poetyckich - jednych z najważniejszych spotkań literackich w kraju. W 1965 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Miasta Kłodzka.

W 1977 roku zamieszkał w Łomży dzięki inspiracji i pomocy ówczesnego wicewojewody łomżyńskiego, Kazimierza Czapki, redaktora naczelnego Kuriera Polskiego, Czarka Leżajskiego i Mariana Mieszkowskiego, przewodniczącego WK SD. Tutaj również kontynuował swoją działalność – przy łomżyńskich instytucjach kulturalnych zorganizował szereg imprez literackich, m.in. w 1981 roku spotkanie i dwudniową sesję poświęconą twórczości Czesława Miłosza p.n. „Być poetą”, w 1998 sesję „Mickiewicz dzisiaj. Łomża – Wilno”, w 1999 sesję i koncert „Odczuwanie duszy świata” o twórczości K. Wojtyły.

Był autorem licznych tekstów literackich – wierszy, poematów, esejów, opowiadań - z których wiele zostało przetłumaczonych na języki obce.

Chcemy poprzez ten konkurs kontynuować Jego dzieło propagowania i upowszechniania poezji w naszym mieście. Jan Kulka był ciągle aktywny na tym polu, chociaż kosztowało go to wiele wysiłku. Również tego zwykłego, fizycznego, gdyż wiele korytarzy, pokoi, gabinetów odwiedzić musiał, by znaleźć kilka życzliwych osób, skłonnych wspomóc materialnie i organizacyjnie szalone czasami pomysły związane z promocją szeroko pojętej literatury czy też własnej twórczości. Trzecim powodem ogłoszenia konkursu była chęć zaktywizowania lokalnych poetów – również tych, którzy piszą tylko do zamykanej na klucz szuflady – ponieważ materializuje się pomysł reaktywowania przy MDK-DŚT Klubu Młodego Literata. Regulamin wyraźnie adresowany był do poetów mniej lub bardziej

związanych z Łomżą, gdyż warunkiem udziału w konkursie było nadesłanie zestawu dwóch wierszy, w tym jednego obowiązkowo o tematyce łomżyńskiej.

Wbrew obawom organizatorów, czy ta pierwsza edycja wzbudzi zainteresowanie chociażby lokalnych adeptów literatury, napłynęło ponad pięćdziesiąt zestawów wierszy z różnych zakątków kraju. (Osoby nagrodzone i wyróżnione są dowodem ogromnego zasięgu tego konkursu. Jak się okazało za sprawą przede wszystkim internetu. A więc pisarze wszystkich krajów łączcie się). Być może „warunek łomżyński” w regulaminie mógł znacznie ograniczyć odzew, ale dzięki temu powstało kilka ciekawych utworów o naszym mieście. W różny sposób radzono sobie z tym „problemem”. Licentia poetica, czyli wyobrażenia i poczucie humoru, pozwoliły młodemu mieszkańcowi Poznania napisać ciekawy i wyróżniony wiersz p.t. „Zało(m)żenie”, mimo że pierwszy raz zawitał w nasze strony w dniu odbierania nagrody i o Łomży rzeczywiście niewiele wiedział. Natomiast autorka najlepszego zdaniem jurorów „wiersza obowiązkowego” całe życie niemal tu spędziła, obecnie będąc w Lublinie, gdzie studiuje. Ogólnie rzecz ujmując, jurorzy (którym przewodniczyła Maria Aulich z Warszawy), podkreślali, że narodziny tego, nowego na mapie literackiej Polski, konkursu odbyły się bez powikłań, a duże zainteresowanie nim w kraju i dość wysoki poziom wróżą mu normalny rozwój. Pierwszymi laureatami zostali:

Janusz Gołda z Leska – I Nagroda, Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej – II Nagroda. III Nagrody regulaminowej nie przyznano. Anna Pililiszewska z Wieliczki – Wyróżnienie, Krzysztof Grzelak z Łodzi – Wyróżnienie, Filip Nowaczyński z Poznania – Wyróżnienie, Anna Szczygłewska z Łomży – Nagroda Prezydenta Łomży za wiersz o tematyce łomżyńskiej, Artur Maciak – Wyróżnienie Miejskiej Biblioteki Publicznej w tej samej kategorii.

Przyszłość Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki w ogromnym stopniu uzależniona jest od życzliwości i hojności fundatorów nagród. W tej edycji pulę nagród regulaminowych utworzyły (nie skąpiąc) prawie wyłącznie Zakłady Spożywcze „Bona” z Łomży. Głównego sponsora wsparli Państwo Wanda i Tadeusz Wałkusczy. Nagrody specjalne za wiersze o tematyce łomżyńskiej ufundowali Prezydent Łomży i Miejska Biblioteka Publiczna. Natomiast drukarnia Scan Com nieodpłatnie wydrukowała katalog towarzyszący wystawie poświęconej J. Kulce oraz tomik z wierszami laureatów. Dziękujemy. Wierzymy, że dla dobra łomżyńskiej kultury i jej promocji w kraju nadal spotykać będziemy ludzi otwartych i szczodrych. Dziękujemy także żonie J. Kulki za wszelką pomoc związaną z organizacją wystawy i konkursu.

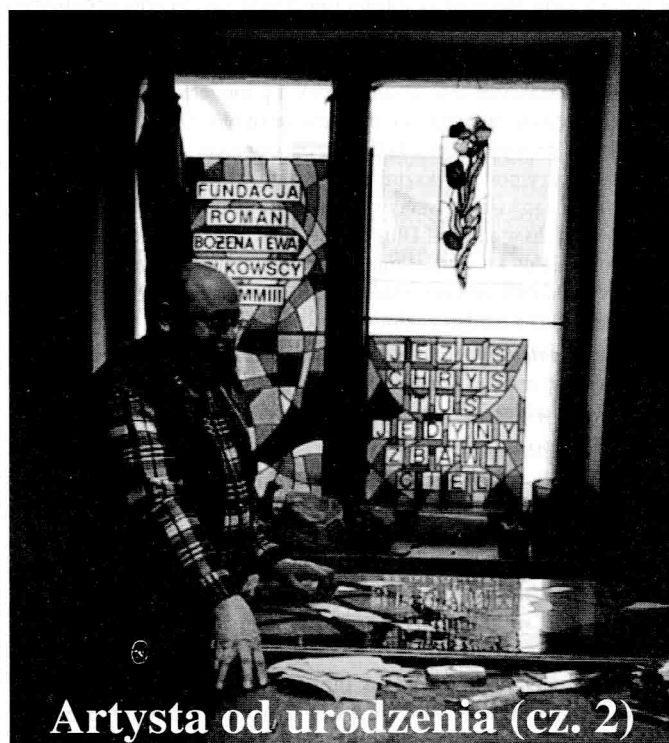
Jan Kulka tego dnia był wśród nas. Był poprzez Jego biurko i krzesło stojące na wystawie, poprzez Jego wiersze śpiewane przez Magdę Synow, do których muzykę napisał Bogdan Szczepański. Spoglądał ze zdjęć na zgromadzonych tam w imię poezji ludzi i zdaje się, że trochę bardziej się uśmiechał. Tak. Był i się uśmiechał.

Spieszmy się kochać poetów.



Laureaci i goście Konkursu Poetyckiego im. J. Kulki, 25 stycznia 2003 r.

Władysław Mrówka Łomża



Artysta od urodzenia (cz. 2)

FOT. A. DUDO, 2003

W nawiązaniu do artykułu („ZŁ” Nr 4/16) zamieszczamy treść wywiadu autora opracowania z artystą plastikiem, Mieczysławem Mazurem dotyczącym jego dorobku artystycznego w dziedzinie sztuki.

Władysław Mrówka (WM)

Z doświadczenia wynikającego z obserwacji twojej pracy, Mietku, wiem, że jeśli chodzi o twoje podwórkę, to w dziedzinie sztuki uprawiasz przede wszystkim malarstwo i witraż. Ogólne pojęcie witrażu wyjaśniliśmy w poprzednim artykule, natomiast teraz na użytek naszych Czytelników prosiłbym ciebie, abyś przybliżył sam proces tworzenia witrażu. Według posiadanej przeze mnie wiedzy, mogę stwierdzić jedynie, że jest to proces złożony

Mieczysław Mazur (MM)

Nawiązując do edukacji plastycznej, malunki z grubsza dzielimy na malarstwo sztalugowe – tablicowe (bo przeważnie malarz stawia blejtram lub deskę na stojaku zwanym sztalugą) oraz malarstwo ściennie, zwane też monumentalnym, gdyż elewacje i wnętrza budowli z natury są duże. W zależności od podłoża, a raczej podoobrazia, stosuje się różne techniki malarskie.

Witraż jest typem oszkleńczenia artystycznego i zalicza się do malarstwa monumentalnego. Chociaż w tej technice wykonuje się i drobne formy o charakterze okolicznościowym i ozdobnym.

W każdym przypadku (choć w różnej skali) proces tworzenia jest taki sam. Etapy powstawania dzieła najlepiej można przedstawić i śledzić na witrażu sakralnym. Jeśli otrzymuję zlecenie na temat świętego, sięgam do różnych źródeł, by zapoznać się z jego żywotem i szukam w nich elementów charakteryzujących jego działalność – poszukuję wizerunku fizjonomii, stroju i atrybutów mu przypisanych.

Z zebranych danych konstruuje przestrzeń okienną. Przeważnie postać jest dominantą, uzupełnioną elementami dopowiadającymi i zdobniczymi. Projekt jest niezbędny, gdyż daje już jakieś wyobrażenie zleceniodawcy, a mnie pomaga ogarnąć całość pod względem kolorystycznym. Następnie rozrysowuję w skali 1:1 konstrukcję okna i na tak przygotowanym kartonie rysuję postać, elementy witrażu z uwzględnieniem podziałów form na odpowiednie wielkości szkła. Gdy karton jest już rozrysowany,

oznacza się poszczególne podziały symbolami kolorów. Cały karton trzeba przebić na specjalny papier, by potem wyciąć go na szablon. Z kolei każdy element szablonu przykładamy do odpowiedniego szkła i przycinamy je specjalnym nożem. Gdy poszczególne części kompozycji są już wycięte na podświetlonym stole, dokonujemy się farbami termoutwardzalnymi tzw. podmalówek, t.j. modelowania twarzy, rąk i szat. Następnie w piecu o temperaturze około 700 °C dokonujemy się „wypalanie”. Po wystygnięciu szkła zaczyna się proces składania elementów szklanych przy pomocy kształtek ołowianych. Gdy wszystkie części kompozycji są złożone, wstawia się je w ramy okienne. Dopiero teraz widzi się dzieło w całości! Długoletnie doświadczenie i konsekwentne postępowanie na każdym etapie pozwala uniknąć „wypadku” których, niestety nie da się zretuszować. Zatem, jak widzisz, w istocie jest to proces żmudny i bardzo złożony.

WM. *Zapoznałeś czytelników z mechanizmem powstawania witrażu w formie syntetycznej ale ja wiem, że jest wiele szczegółów technicznych, którymi, jak widzisz, nie chcesz nas dręczyć.*

MM. Bo i po co? Ostatecznie patrząc w okno „alias witraż” nie zastanawiamy się jak „robi się szkło”, ale usiłujemy odczytać, co też tam widzimy.

WM. *Właśnie! Przynależę do parafii św. Brunona z Kwerfurtu i z synkiem podziwiamy (każdy na swój sposób) wielkie trójkątne kompozycje. Usiłuję tłumaczyć mu, co się tam dzieje, jak patrzeć – jak czytać i starać się zrozumieć witraż. Zechciej to nam przystępnie wytłumaczyć.*

MM. Aby przeanalizować tak olbrzymie kompozycje, trzeba by poświęcić kilkanaście „Zeszytów Łomżyńskich”. Zatem może tylko zasygnalizuję tematy opracowane w trzech kompozycjach na jednym z wybranych okien naw bocznych prześledzimy interesujące cię zagadnienie. Architektura górnej części kościoła na Łomży, moim zdaniem, nie jest, niestety ciekawa i przypomina mi stodołę, a do tego była przeszkłona szkłem ornamentowym co dawało efekt monstrualnej werandy a nie świątyni. Po doświadczeniach w nawach bocznych były to nasze pierwsze witraże w ogóle!

WM. *Powiedziałeś „nasze”?*

MM. Tak, bo pracownia powstała jako spółka czterech „geniuszy”, w tym trzech artystów i jeden fachowiec. Pracowaliśmy na zasadach zdrowej rywalizacji, tzn. każdy temat opracowywaliśmy we trzech i przedstawialiśmy do wyboru proboszczowi i Radzie Parafialnej

Trójkąt po prawej stronie został poświęcony patronowi kościoła, czyli św. Brunonowi z Kwerfurtu, okno po lewej stronie – Kultowi Maryjnemu, a na chórze, rzecz jasna, znalazła się patronka muzyki kościelnej, św. Cecylia.

Po ustaleniu tematów poszczególnych okien, zleceniodawca nie stawiał żadnych wymogów natury ideologicznej, ani szczególnych sugestii. Jak to z „konkurencją” bywa, robi się projekty po kryjomu, a ty tu byłeś świadkiem – jak to po nocach cyzelowałem tematy i projekty. Ostatecznie zwyciężyłem, a to w tym układzie znaczyło tyle, że ogrom rysowania kartonów spadł na mnie, resztę prac, o których wzmiankowałem, robiliśmy kolektywnie.

WM. *Tak rzeczywiście było. Jak mogłem wspomagać cię duchowo i nie tylko, w twojej samotni.*

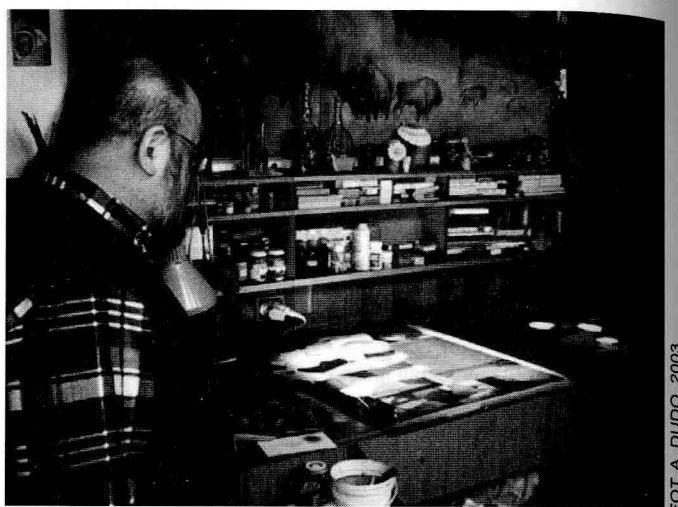
MM. Deo gratias et tibi (dzięki Bogu i tobie).

WM. *Robi się nam rys historyczny. Wróćmy może do odpowiedzi na pytanie: jak czytać witraż?*

MM. Tak. Myślę, że okna naw bocznych dają nam możliwość odpowiedzi ogólnej, jak też każde z nich można analizować jednostkowo. „Czytankę” (libre pauperum, bo taką rolę witraż winien w kościele spełniać) u św. Brunona należy zaczynać od pierwszych okien po lewej stronie. Zilustrowane są w nich: Cnoty Boskie i Kardynałne, Siedem Sakramentów oraz Tajemnice Różańca.

WM. *Właśnie. Zastanawia mnie, dlaczego w jednym z okien jest Temida?*

MM. Toć to Sprawiedliwość jest jedną z Cnot Kardynałnych! Temida,



FOT. A. DUDO, 2003

patronka sprawiedliwości i sądu, niestety w dzisiejszych czasach nie najłepiej czy wręcz nie kojarzy się nam z Cnotą.

A przecież „Sprawiedliwość” wyobrażona w postaci młodej pięknej dziewczicy trzymającej w jednym ręku wagę w drugim miecz, w koronie na głowie i z opaską na oczach, ponieważ jest bezstronna w wydawaniu wyroków. Nieprawdaż?

Tak to patrząc w okno wiele można wypatrzeć – jeśli się chce.

WM. *Zanościło się na wielkie mentorstwo, a ty prawie nas zbyłeś!*

MM. Od mentorstwa jest pleban, ja tylko w sposób przystępny, może lekko sarkastyczny, chciałem zwrócić uwagę „bywalców” świątyni, cytując słowa J.E. Józefa Kardynała Glempa, że „Kto umie czytać, może wiele wyczytać” (rzecz jasna z moich witraży).

WM. *Na wstępie dość rygorystycznie określiłeś dwie płaszczyzny, czy raczej pola malarstwa.*

Jeżeli tak wiele powiedziałeś o witrażu jako tylko o wycinku z malarstwa ściennego to strach pytać o „malarstwo sztalugowe”. Jednak zapytam, jak się czujesz i jakie są twoje dokonania na tym polu?

MM. Nim się wywnętrzę pozwól, sobie przypomnieć, że istnieją obiegowe podziały na muzykę dajmy na to rozrywkową i poważną, literaturę wielką i dla kucharek.

Każda z wymienionych form twórczości można jedynie oceniać w kategoriach dobrej i złej. Ani temat, ani tworzywo nie promują poczyniły artyści. W każdej dziedzinie liczy się jedynie ważkość i siła przekazu. By zaistnieć – trzeba zatem mieć coś do powiedzenia i umieć to wyartykułować.

Zawsze w takich wypadkach cytuję „Beniowskiego” J. Słowackiego wiersz „Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”. Wynika z tego przesłanie dla nas wszystkich i ma zastosowanie przede wszystkim dla tych, którzy mają predyspozycje i czegoś chcą, „wszak trening czyni mistrza”

Moje malowanie na papierze czy płótnie jest tym rodzajem treningu, bez którego nie byłbym w stanie malować szkła.

WM. *Jako malarza widziałem ciebie jako interesującego pejzażystę, ale chyba ten temat niewiele miejsca zajmuje w witrażu.*

MM. Każdemu twórcy jeden temat leży, drugi nie. Malarstwo to nie „leżenie” tematu, to ciągle szukanie nowych wypowiedzi estetycznych, to forma i kolor, to zgrzyt noża po szkłe i śpiew słowika, to wschód i zachód słońca, to ocieranie się o kicz i banał, to wznoszenie się horałowe aż po requiem i Stabat mater etc. etc.

Trawestując słowa Jezusa Chrystusa: *u mego Ojca pokoi jest wiele*, mogę powiedzieć, że i w sztuce sposobów wypowiedzi jest wiele. Zatem mówmy, nie gładźmy.

Kończąc przesyłam pozdrowienia dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Czytelników i Redakcji „ZŁ”

Łomża, 11.02.2003 r.

Donata Godlewska
Łomża

Biblioteka Katolicka w Łomży

Biblioteka Katolicka w Łomży została założona w okresie międzywojennym prawdopodobnie przez ks. Antoniego Roszkowskiego. Mieściła się w parterowym, zabytkowym dworze przy ul. Dwornej 26. Zajmowała jego prawą część od strony północnej. Lokal był ciemny i sprawiał przygnębiające wrażenie. Jako mała dziewczynka zachodziłam tam z moją ciocią, Jadwigą Moraczewską.

W 1936 r. biblioteka została przeniesiona do nowo wybudowanego „Domu Katolickiego” przy ul. Sadowej. Trzypiętrowy, okazały budynek został wzniesiony w latach trzydziestych XX wieku z inicjatywy i staraniem ks. biskupa Stanisława Łukomskiego „dla pracy katolickiej”. Poświęcony 31 sierpnia 1935 r. przez Nuncjusza Apostolskiego Franciszka Marmacci. Dom połączony był z drugim budynkiem, w którym mieściło się kino katolickie „Zdrój”. Na parterze „Domu Katolickiego” znajdowała się stołówka i cukierlenka z pysznymi lodami śmietankowymi, prowadzona przez siostry bezhabitowe.

Biblioteka otrzymała jasne, duże pomieszczenia na drugim lub trzecim piętrze. W czytelní, pośrodku stały stoły, na których leżała prasa. Przy ścianach były zamykane szafy. Teraz trudno mi scharakteryzować księgozbiór. Wiadomo, że beletrystykę stanowiły powieści pisarzy katolickich, ale nie tylko. Bogata była także literatura dziecięca i młodzieżowa, powieści Czarskiej, Arctowej, ks. Kowalskiego i inne.

Czytelnia była czynna codziennie oprócz niedziel i świąt, od godziny siedemnastej do dwudziestej. Abonament miesięczny dla dzieci i młodzieży wynosił 50 gr., dla dorosłych dwukrotnie więcej. Można było także wypożyczać książki do domu po wpłaceniu kaucji w wysokości 2 zł.

Wśród czytelników najczęściej spotykało się księży i studentów Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Bardzo częstym gościem był ks. Henryk Kulbat, który przeważnie przeglądał prasę codzienną i tygodniki. Przychodziła także inteligencja łomżyńska. Dzieci spotykało się rzadko. Do wyjątków należała autorka artykułu, która w okresie wakacyjnym była stałą czytelniczką.

Bibliotekę prowadziła pani Stanisława Barańska, osoba samotna, opiekująca się ojcem, starszym bardzo dystyngowanym panem. Pani Stanisława była niskiego wzrostu, gładko uczesana, chodziła zawsze w czarnych sukniach. Odznaczała się łagodnością i dobrocią, służyła radą i pomocą. Lubiałam z nią rozmawiać.

Działalność biblioteki przerwała wojna w 1939 r. Jesienią tegoż roku „Dom Katolicki” zajęli sowieci i przemianowali go na „Dom Czerwonej Armii”. Cały zasób biblioteczny wyrzucili beładnie na plac od strony ul. Polowej i podpalili stopy książek. Dopiero wtedy można było przekonać się jak duży i cenny był to księgozbiór. Znajdowały się w nim tzw. „białe kruki” z XVI – XVII wieku (m.in. „Złota przędza”, „Listy Anny Jagiellonki”), komplety tygodników np. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Wędrowca” i inne. Ogień, deszcz dokonały zniszczenia tych pięknych i cennych dzieł, a wiatr długo jeszcze unosił nadpalone karty.

Ciekawskie dzieci odnalazły pojedyncze egzemplarze książek i czasopism w niedopalonych szczątkach. Ale i te zginęły w czasie działań wojennych. Książkę „Listy Anny Jagiellonki” przekazałam do Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, co dało początek publikacjom poświęconym Jagiellonom.

Po 1945 r. prawdopodobnie ks. Antoni Roszkowski starał się wznowić działalność Biblioteki Katolickiej w Łomży, ale w innym zakresie i wymiarze. Biblioteka mieściła się w domu parafialnym, gdzie obecnie jest kancelaria parafialna. Był to mały pokój na parterze po prawej stronie budynku. Skromny księgozbiór stanowiły przeważnie darowizny. Były to książki bardzo podniszczone o różnej tematyce. Bibliotekę prowadziła pani Jadwiga Dmochowska. Nie można ustalić daty powstania i zaprzestania działalności Biblioteki Katolickiej w Łomży w pierwszym okresie po II wojnie światowej.

W Łomży oprócz Biblioteki Katolickiej istniało wydawnictwo katolickie „Biblioteka Dobrych Książek”, które założył w 1936 r. ks. Antoni Roszkowski. Książki wydawane były raz na miesiąc w seriach popularno-naukowych, beletrystycznych i innych. Cena pojedynczego tomu 1,50 zł, w oprawie 2 zł. Można było także zamówić prenumeratę z przesyłką pocztową: kwartalnie 4 zł, w oprawie 5,50 zł, półrocznie 7,50, w oprawie 10,50 zł, rocznie 15 zł, w oprawie 21 zł. Skład główny wraz z redakcją wydawnictwa znajdował się przy ul. Okrzei 13 (obecnie Wiejska). Książki drukowane były w Drukarni Diecezjalnej pod tym samym adresem. W serii popularno-naukowej spotykało się prace Adama Chętnika, powieści Wandy Miłaszewskiej i inne. Książki miały swoją seryjną oprawę graficzną.

Łomża, luty 2003 r.

Wyznanie

*Grające nutki pragnień gorejącego lata
Zbudziły ciszę leśną – bliską zachwycenia
Nad pąkiem, co tęskni za urodą kwiecica
Las nowogrodzki szumi i „powolniona” śpiewa
Chcę zaufać echu i pójść het, gdzie malina
Drożyną, co zakręca, tajemna i wiła
I wśród chabrów, kąkolów, co trawy zadziwia
Prócz zachwycenia nad kruchą chwilą życia
Pojmę dar czasu, ulotność wzniesień serca
Lecz póki ono bije, póki wiatr i blask słońca
I trele słowicze i wierna niepojęta zorza
Póki w Twoich oczach – choć doza zauroczenia
Nie tylko tęczą barw, lecz szarością dnia
Póki smakuję czarkę ze źródła kryształu
A zieloność z błękitem w Twoich oczach
Miłość i tęsknota jest nadziei potęgą
Czemu więc ulotność lata w tych barwach
I prócz pochwały i słów dziękczynienia
Dla Stwórcy – mimo rozłąki bliskich serc
To ciągle mnie onieśmiela i zadziwia
To wierne nam słońce, wiatr i deszcz ...*

Ewa Chętnik-Donatowicz

Kraków, 2002 r.

Roman Świerżewski
Boguty-Pianki

Śpiewajmy kolędy

„Śpiewajmy kolędy, bo w nich jest cząstka Polski, a w niej nas samych” – słowa Zygmunta Glogera, znakomitego regionalisty, przyświecają Świętym Wieczorom w Bogutach-Piankach od 18 lat.

W Ośrodku Kultury 4. i 5. stycznia prezentowało się kilkanaście zespołów kolędniczych z okolicznych miejscowości. Jak co roku grał adwentową pieśń Andrzej Klejzerowicz z Ciechanowca, stare ludowe pastorałki śpiewali „Żurawiacy”, zespół działający przy Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Bogutach-Piankach.

Z kolędniczą gwiazdą i pastorałkami wystąpiła młodzież z Bogut i Białych Szczepanowic. Zespoły kolędnicze z Białych Misztali, Wyszonków Błoni i Tymianek Buci pokazały widowiska o Herodzie. Nie zabrakło tradycyjnych pokazów z konikiem i kozą. Publiczność bawiły diabły i brodaci Żydzi. Atrakcją kukielkową była szopka Jacka Nowaka z Wąsosz, odziedziczona do dziadku.

Dodatkowym akcentem ludowych prezentacji był występ zespołu z Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, który od kilku lat utrzymuje kontakty z Ośrodkiem Kultury w Bogutach z tytułu takiego, iż z Drewnowa pochodzą korzenie prof. Kazimierza Drewnowskiego, rektora PW i pierwszego dziekana wydziału elektrycznego.

Dyrektor GOKiS, Roman Świerżewski, otrzymał w b.r. miano Honorowego Elektryka PW. Tytuł ten nadała społeczność politechniki za wkład i wielokrotną współpracę oraz opiekę nad izbą pamięci rektora.

Zespół „Herody” z Białych Misztali i Wyszonków Błoni to najbardziej sędziwe zespoły, które kolędują od pierwszych lat powojennych.

To piękna tradycja. Sam jako dziecko chodziłem

z kolędnikami. Nie przypuszczałem, że tu, w Bogutach, kultura jest kultywowana z taką pasją. Wszystkim tym ludziom, z dyrektorem Romanem Świerżewskim na czele, należy się wielkie uznanie – powiedział wicepremier Jarosław Kalinowski, który był gościem Świętych Wieczorów. Oprócz p. Kalinowskiego ludowe widowiska oglądał starosta ostrowski, Tadeusz Legacki, wicekurator oświaty, Danuta Janusz, dziekan wydziału elektrycznego PW, Roman Barlik. I oczywiście tłumnie obecni, jak co roku, mieszkańcy Bogut i okolicznych wsi wraz z gospodarzami gminy.

Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Bogutach-Piankach stara się ocalić od zapomnienia staropolskie tradycje. Tu, od 18 lat, tuż po Nowym Roku, odbywają się „Święte Wieczory”, na które przybywają kolędnicy z okolicznych gmin. Okres Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli zgodnie ze staropolskim obyczajem odwiedzali kolędnicy.

Zwyczaj ten do dzisiaj przetrwał i cieszy się wielkim uznaniem wśród domów wiejskich, w których zagościły za sprawą telewizji współczesne widowiska.

„Święte Wieczory” w Bogutach stały się swoistym świętem nie tylko dla lokalnej społeczności. Stały się elementem kulturowego krajobrazu Mazowsza.

Boguty-Pianki, 6 lutego 2003 r.

Kobiety czarnej Afryki



Od 8 marca 2003 r. Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży oraz Muzeum Etnograficzne w Warszawie zapraszają na wystawę „Kobiety czarnej Afryki”.

Warto przyjść i zobaczyć. Łomża, ul. Krzywe Koło 1. tel. (086) 216 51 92, www.muzeum.4lomza.pl (MM)

FOT. R. ŚWIERŻEWSKI, 2002



Zespół dzieci z „gwiazdą”.

Miasto nad Narwią

*Jest takie miasto jedyne, dobrze znane nam,
Wokół którego myśli nasze krąży noc...
I spacerując znajomymi uliczkami
Jak zaczarowane zaglądają tu i tam.*

*Piękną farę obejmują czułym wzrokiem
Stąd do Groty jest już tylko parę kroków...
Tu niebieskiej ślicznej Pani trzeba oddać cześć
I zatrzymać się na chwilę, by usłyszeć pieśń
„Chwalmy łąki umajone, góry doliny zielone...”*

*Kamiennymi schodkami nad Narew błękitną
Zbiegamy szybko, aż zabraknie w piersiach tchu.
A tam pachnie miętą, łąki jak szalone kwitną!
Za miastem obok rzeki jest też piękna góra.
Króluje jej od dawna sławna Sforzów córą.*

*Myśli nasze biegną dalej wzdłuż stawów Markowskiej,
By zatrzymać się pod lasem na drewnianym mostku.
gdy nadchodzi grudzień, sypiąc z nieba biały puch.
Od Skowronek, od Łomżycy, od Piątnicy suną sanie,
Wszędzie gwar i ruch.*

*Czas już kończyć te wędrówki,
nocnych wspomnień czar...
Chyba wszyscy się zgadzacie
– Łomża to nasz wielki Dar!*

Wiesława Wiatr-Rzodkiewicz

Łomża - Kraków, listopad 2002

* * *

Nasz szary Świat

*Zagubiony jak my,
Istnieje z trudem
Obciążony naszymi myślami
Cierpi.
Również za nas,
Za naszą lekkomyślność,
I za nasze wybryki...
A gdyby tak każdy
Skraweczek Nieba
tylko dla siebie miał,
Czysty, niebieski kawałek chmur,
I każdy by działał na własną rękę,
I żyłby tak jakby chciał.
A świat bez problemów,
Byłby piękniejszy
By zakwitł zielenią*

Joanna Smętek, kl. V C
SP Nr 5 w Łomży
Opiekun: M. Tysza

Krzysztof Szablak

Zastępca Dowódcy Jednostki

Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Łomży

Historia łomżyńskiej straży pożarnej (cz. 2.)

Ciąg dalszy z Nr 4/16/2002

Organizacja pracy straży pożarnej

Całością spraw pożarniczych kierował naczelnik straży wybierany na dwa lata przez zebranie ogólne. Statut nie ograniczał czasu pełnienia tej funkcji, toteż często naczelnicy wybierani byli na kilka kolejnych kadencji. Związane to było również z koniecznością posiadania odpowiednich kwalifikacji i umiejętnością kierowania ludźmi. Pomocnik naczelnika wybierany był przez zebranie ogólne również na dwa lata. Zasadą było, że w jednym roku wybierano naczelnika, a w drugim pomocnika. Pomocnik wykonywał zadania zlecone przez naczelnika oraz zastępował go. Naczelnik podlegał zarządowi straży i przedstawiał mu szczegółowe sprawozdania z udziału strażaków przy pożarach, ćwiczeniach i szkoleniach. Ze szkoleń i ćwiczeń składał sprawozdania każdego miesiąca, a o pożarach informował zarząd w ciągu 3 dni szczegółowym raportem przebiegu akcji gaśniczej i ratowniczej, z wymienieniem strażaków, którzy wyróżnili się podczas działań. Na początku każdego roku naczelnik przedstawiał zarządowi plan szkoleń i ćwiczeń, który po zaopiniowaniu był przekazywany władzom administracyjnym, a później strażackim do zatwierdzenia.

Dowódców oddziałów na dwuletnią kadencję mianował naczelnik straży. Miał do wyboru dwóch kandydatów przedstawionych przez właściwy oddział. Dowódcą oddziału mógł być tylko ten strażak, który zdał egzamin na dziesiątnika tj. strażaka rzeczywistego. Wybory odbywały się przemiennie, tzn. w jednym roku połowa, a w drugim pozostali. Miało to zapewniać ciągłość dowództwa i wyszkolenia straży. Wybory odbywały się zawsze przed rozpoczęciem sezonu ćwiczebnego. Statut straży bardzo szczegółowo określał obowiązki dowódców oddziałów, te codzienne i w czasie akcji gaśniczych. Każdy dowódca oddziału składał naczelnikowi straży raporty o ćwiczeniach i szkoleniu swoich strażaków. Pierwszy przybyły do pożaru dowódca oddziału obejmował komendę nad całością i kierował akcją gaśniczą aż do przybycia naczelnika straży lub jego zastępcy, którym przekazywał kierowanie akcją. Każdy dowódca prowadził także książkę raportów i kontroli oddziału. Pomocników dowódców oddziałów powoływał naczelnik straży spośród czynnych strażaków wytypowanych przez dowódcę. Mógł on jednak powołać inne osoby, jeśli uznał kandydatury przedstawione za nieodpowiednie. Z funkcji tych mógł uwolnić strażaka tylko naczelnik straży. Niższymi dowódcami byli dziesiątnicy, którzy kierowali drużynami zwanymi dziesiątkami (od liczby strażaków). Musieli dobrze znać swoich podwładnych, a nawet ich adres zamieszkania. Prowadzili, szkolenie strażaków w zakresie obowiązków drużyny, raz na dwa miesiące robili przegląd mundurowy oraz kontrolowali wykonywanie zadań. Kontrola ta dotyczyła także zachowania poza służbą i stwierdzenia, czy swoim postępowaniem podwładni nie naruszali godności strażaka. Dziesiątnik na bieżąco informował dowódcę oddziału o wszystkich spostrzeżeniach. W razie nieobecności przy pożarze dowódcy lub jego pomocnika pierwszy przybyły dziesiątnik obejmował komendę nad całym oddziałem i kierował akcją aż do przybycia dowództwa oddziału. To zapewniało ciągłość kadry dowodzenia oraz gwarantowało straży rezerwę na wszystkie funkcje dowódcze.

W każdej straży wybierany był gospodarz, do obowiązków którego należało utrzymanie w należytym stanie wszystkich narzędzi i sprzętu strażackiego. Gospodarz odpowiadał także przed zarządem straży za stan, remonty oraz użytkowanie strażnic i remiz. Za zgodą zarządu wynajmował za odpłatnością sale i inny sprzęt oraz czuwał nad jego właściwym wykorzystaniem. Naczelnik straży powoływał na jeden rok spośród strażaków rzeczywistych swojego adiutanta, który podawał rozkazy i zarządzenia oddziałom i strażakom podczas ćwiczeń i pożarów. Obowiązany był też do prowadzenia korespondencji naczelnika, sporządzania wszystkich raportów oraz pisanie protokołów z rady sztabowej. Był to pomocnik ds. administracyjnych.

W strażach był także organ doradczy naczelnika – rada sztabowa. Oceniała ona wyniki szkolenia oraz opiniowała wnioski mające na celu uzyskanie lepszych efektów szkoleniowo-ćwiczebnych. Posiedzenie rady sztabowej zwoływał naczelnik. Rada mogła być zwykła lub w określonych przypadkach pełna. Radę sztabową zwykłą stanowili: naczelnik, jego pomocnik, adiutant i wszyscy dowódcy oddziałów. Rada pełna poszerzona była o pomocników dowódców oddziałów oraz dziesiętników. Obrady prowadził naczelnik, a protokół z posiedzenia sporządzał adiutant. Projekty zmian opracowane przez radę w sprawach zasadniczych były przez naczelnika przedstawiane zarządowi do zatwierdzenia. Posiedzenie rady mogło być również zwołane na żądanie zarządu straży dla oceny i omówienia konkretnych spraw i wówczas radzie przewodniczył prezes zarządu. Każdy członek straży obowiązany był opłacać roczną składkę w wysokości ustalonej przez zebranie ogólne.

Każdy nowo przyjęty strażak otrzymywał mundur, który przechowywał w domu i występował w nim „tylko w związku ze służbą”. Nie wolno było nosić munduru w innych okolicznościach i używać go do celów osobistych. Wszyscy strażacy obowiązani byli do wzorowego zachowania się podczas występowania w mundurze oraz bezwzględnej trzeźwości. W księgach raportów straży można spotkać notatki o ukaraniu za picie alkoholu strażaka w mundurze.

Każdy strażak po pewnym czasie był zobowiązany do złożenia egzaminu na dziesiętnika przed specjalną komisją powołaną przez zarząd straży. Egzamin nie był łatwy i odbywał się raz w roku na zakończenie sezonu ćwiczebnego. Złożony pozytywnie dawał prawo do tytułu strażaka rzeczywistego i pełnienia wszystkich funkcji dowódczych w straży. Bez jego złożenia strażak nie mógł pełnić funkcji kierowniczych. Egzaminowany na dziesiętnika musiał wykazać się znajomością przepisów statutu i regulaminów, „komendy strażackiej”, sygnałów, ćwiczeń w zakresie pożarnictwa, całości taboru straży, a w szczególności sikawek oraz umiejętnością rozwiązywania wszystkich zadań pożarniczych (taktyki). Egzaminowany musiał praktycznie kierować poszczególnymi oddziałami i całą strażą oraz wykonać wszystkie zadania z zakresu musztry strażackiej i ćwiczeń ze sprzętem. Kto nie zdał, mógł ponownie przystąpić do egzaminu po upływie roku.

Strażak czynny posiadał prawo do noszenia specjalnej odznaki. O przyjęciu w poczet strażaków rzeczywistych powiadamiano cały stan osobowy straży poprzez rozkaz i wpis na specjalną listę. Wpis taki był dożywotni. Statut straży regulował także szczegółowo postępowanie w przypadku nieporozumień pomiędzy strażakami oraz ustalał kary dyscyplinarne. Sprawy konfliktowe załatwiał zarząd straży, do którego strażacy zwracali się na piśmie poprzez swoich dowódców. Decyzje w sprawach i skargach rozpatrywanych przez zarząd miały ostateczny charakter i obowiązywały wszystkich strażaków.

Członkowie naruszający regulaminy, lekceważący rozkazy

i polecenia przełożonych podlegali karom dyscyplinarnym. Prawo stosowania kar posiadał naczelnik i zarząd straży. Naczelnik miał prawo: udzielić strażakowi naganę tzw. osobistej, skazać członka szeregowca oraz dowódcę na karę pieniężną, wpłacaną do kasy pomocy strażackiej, ukarać publiczną naganą przed oddziałem lub całą strażą oraz zawiesić czasowo w prawach członka, a szczególnie w wykonywaniu czynności strażackich, np. przy pożarze, podczas ćwiczeń, służby. Zarząd straży miał prawo nakładać wysokie kary pieniężne, udzielać nagan publicznych i osobistych, pozbawiać czasowo członków praw wynikających z przynależności do straży (np. uczestnictwa w zabawie, uroczystości) aż do wydalenia ze straży.

Łomża została podzielona na 6 obwodów „pożarowych” (cyrkułów), dozorowanych przez nadzorców. Domy, w których mieszkali nadzorcy, zostały specjalnie oznakowane w celu łatwiejszej ich lokalizacji. Zadaniem nadzorców było czuwanie nad przestrzeganiem przepisów przeciwpożarowych oraz organizowaniem dostarczania narzędzi oraz wody w przypadku pożaru. Do ich zadań należało też zbieranie składki od członków honorowych zamieszkujących w ich cyrkule. Podział miasta na cyrkule w chwili powstania straży przedstawiał się następująco :

Cyrkuł I – okolice ul. Dworna, Giełczyńska, Senatorska – nadzorca – Apolinary Edukiewicz

Cyrkuł II – okolice ul. Dworna, Polowa, Cerkiewna – nadzorca – Jan Nieziółomski

Cyrkuł III – okolice ul. Zjazd, Nadnarwiańska, Adamowska – nadzorca – Fryderyk Szpitz

Cyrkuł IV – okolice ul. Nowy Rynek, Długa, Piękna – nadzorca – Stanisław Dunin

Cyrkuł V – okolice ul. Długa, Krótka, Rządowa – nadzorca – Alfred Śmiarowski

Cyrkuł VI – okolice ul. Rybaki, Zamiejska – nadzorca – Karol Szeinmetz

Zadaniem naczelników cyrkułów było zapewnienie koni dyżurnych dla potrzeb straży. Konie (para) dostarczane były odpłatnie przez wyznaczonych mieszkańców. W porze nocnej stały one w stajni przy budynku z narzędziami pożarniczymi.

Zawsze problemem w miastach nie posiadających wodociągu było dostarczanie wody do miejsca pożaru. Łomżyńska straż rozwiązała ten problem w prosty sposób – opłacała dostarczaną wodę z funduszy towarzystwa w zróżnicowany sposób: za 2 pierwsze beczki po 70 kopiejek, za dwie następne po 50 kopiejek, a za resztę po cenie praktykowanej w mieście po 25 kopiejek. W ten prosty sposób rozwiązano problem dostarczania wody. Wszyscy wozowodzi w mieście jak najszybciej zjawiali się w miejscu pożaru, chcąc sprzedać wodę z zyskiem. Za każdą dostarczoną beczkę wody wozowoda dostawał od naczelnika oddziału wodziarzy specjalny żeton (markę), która wymieniana była w kasie towarzystwa na pieniądze. W trudnych i długotrwałych akcjach również oddział wodziarzy straży zajmował się dostarczaniem wody.

Działalność straży

Od samego początku straż rozwijała się stając się jedną z prężniejszych i licznych organizacji i liczyła coraz więcej członków. Już w 1880 roku członków czynnych było 206, z tego: w oddziale toporników – 45 członków, w oddziale bosakowych – 34 członków, w oddziale sikawkowych – 37 członków, w oddziale wodziarzy – 40 członków, w oddziale wartowników – 50 członków. Głównym źródłem wody dla miasta była rzeka Narew oraz nieliczne studnie w mieście.

Za zgromadzone fundusze w roku 1880 wybudowano budynek na narzędzia i sprzęt pożarniczy. Budynek znajdowały się przy zbiegu ulic **Krótkiej i Jatkowej**. Zakupiono 100 metalowych

hełmów i sukiennych bluz dla niezamożnych strażaków czynnych, zamożniejsi strażacy kupili sobie hełmy i bluzy za własne środki finansowe. Został wynajęty dozorca opłacany z funduszy straży pożarnej, który pilnował sprzętu i doglądał koni. Ze względu na występujące zagrożenie pożarowe od roku 1880 wprowadzone zostały w mieście w okresie od czerwca do września w godz. od 22.00 do 4.00 rano nocne warty pożarowe, które prowadzone były w mieście przez 5 strażaków czynnych wg. wyznaczonych grafików.

Rok później (1881) wybudowano dwupiętrową ścianę do ćwiczeń. Ściana do ćwiczeń znajdowała się na placu miejskim przy cmentarzu farnym. Obecnie jest to miejsce u zbiegu ulic Zawadzkiej i Kopernika. Od maja do września w każdą niedzielę rano po mszy św. odbywały się tam ćwiczenia straży pożarnej. Straż pożarna udawała się tam z całym sprzętem i wyposażeniem i przy licznej miejskiej gawiedzi ćwiczyła się działania ratownicze, marsze paradne oraz posługiwanie się sprzętem strażackim. O wyćwiczeniu straży i jej aktywności może świadczyć, że podczas próbnego alarmu (w roku 1881) zorganizowanego na końcu miasta, wszyscy strażacy zebrali się z całym sprzętem w ciągu 12 minut, co jest czasem bardzo dobrym, zwłaszcza, że najpierw należało dostarczyć konie do budynku straży przy ulicy Krótkiej, a następnie udać na odległość prawie 2 wiorst. W roku 1886 miasto zakupiło 2 sikawki z własnych funduszy z przeznaczeniem dla straży.

Fundusze straży w tym okresie stanowiły kwotę ok. 3500-4000 rubli, z czego około 400 – 500 rubli stanowiły wniesione składki przez członków honorowych, 2000 – 2200 rubli stanowiły dochody z loterii oraz spektakli amatorskiego teatru i organizowanych ślizgawek w mieście. Pozostały dochód stanowiły darowizny (osób prywatnych, organizacji gospodarczych i pieniądze z kasy miejskiej. Wydatki to głównie zakupy sprzętu i „narzędzi ogniowych” oraz naprawa tychże narzędzi uszkodzonych podczas pożarów, a także administrowanie strażą: opłacenie dozorczy, druki instrukcji, koszty urządzania loterii. Ważną pozycją wydatków były jednorazowe zapomogi udzielane strażakom poszkodowanym w pożarach.

Oprócz działalności stricte pożarniczej straż zajmowała się również szeroko pojętą działalnością kulturalną. I tak w okresie zimowym była organizatorem odpłatnych ślizgawek urządzanych w parku miejskim. Latem urządziła majówkowe całonocne wyjazdy poza miasto, najczęściej do pobliskiego lasu Kwaśnica. Wreszcie raz w roku urządziła zabawy taneczne z loterią, występami chórów przy akompaniamencie wojskowej orkiestry z licznymi fajerwerkami.

W początkowej fazie istnienia straży odnotowywano rocznie od 3 do 6 pożarów, które gaszono sprawnie, bez większych strat w mieście, a ówczesne media pochlebnie wypowiadały się o wyszkoleniu, umiejętnościach i wyposażeniu straży.

W tym czasie straż cieszyła się również daleko posuniętą autonomią, mimo, że 2 osoby w zarządzie były narzucone przez władze carskie, to wszystkie wewnętrzne sprawozdania i instrukcje były pisane w języku polskim. Tylko w oficjalnych pismach do władz guberni używany był język rosyjski. Na miejscu pożaru pełnią władzy cieszyli się dowódcy oddziałów straży, mogąc wydawać polecenia nawet policji. Straż więc była ostoją ducha patriotycznego oraz polskości, kuźnią społeczników ówczesnego miasta.

Cdn

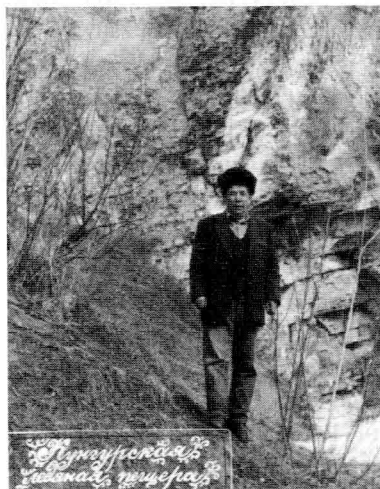
Literatura:

1. Kalendarz łomżyński – 1904
2. J.R. Szaflik – „Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych”, LSW, Warszawa 1985
3. Echa płockie i łomżyńskie - roczniki

Marian Mieszkowski
Łomża

Tragiczne losy rodziny Pokropowiczów (cz. 2.)

Ciąg dalszy z Nr 4/16 „ZŁ”.



Od września 1943 roku Rysio Pokropowicz z Elżbiecina koło Łomży, 12-letni zagubiony chłopiec w bezkresnych połaciach Syberii, zapisany tam jako Paweł Patyszew – zamiast uczyć się w szkole musiał pracować w zakładach produkcji amunicji. Praca była ciężka, po 12 godzin na dobę, a bywało i więcej. Mimo zakończenia swojej zmiany, gdy było nie obsadzone miejsce

pracy należało je zająć i pracować dalej. Taka sytuacja trwała do końca wojny, czyli do roku 1945.

Jesienią tegoż roku został oddelegowany do kołchozu – 200 km od Omska. Tam pracował na traktorach i kombajnach, mieszkał w ziemiance w polu, razem z całą brygadą. Spali wszyscy pokotem na pryzkach, w ubraniach roboczych, bo o żadnej pościeli nikomu się nie śniło. Jedzenie gotowała tylko specjalnie wyznaczona kucharka, aby nie odrywać mężczyzn od pracy. Traktory i kombajny musiały pracować całą dobę i dlatego do każdej maszyny było przydzielonych dwóch traktorzystów – kierowców. W zimę wszyscy pracowali w MTS – stacji remontowej, przy traktorach i kombajnach.

Cały czas myślał o rodzinie nie wiedząc co się z nią stało. Zawsze jednak miał nadzieję, że ją odnajdzie. Pisał też do Polski do rodziny, kilka listów wróciło z adnotacją „adresat nieznan”. Pisał też do Moskwy – do biura poszukiwania rodzin. Otrzymywał zawsze jednakową odpowiedź – „takich nie ma”. Jednak nadal tliła się w nim iskierka nadziei, że ktoś, kiedyś musi ją odnaleźć.

W 1950 r. został powołany do wojska, przecież „był” obywatelem radzieckim. Przypadła Rysiovi służba na Białorusi. Często bywał tuż pod polską granicą, ale przekroczenie jej było tylko marzeniem.

W 1955 r. został zwolniony z wojska i ponownie przymusowo skierowany na Syberię, na teren w. Omsk, do miejscowości Nowajawarszawka – 43a Awtorota. Praca taka sama jak poprzednio, warunki też, tylko ubrania cywilne. Budował kołchozy, magazyny na zboże i szosy. Samochód był mu wszystkim: mieszkaniem, jadalnią, miejscem pracy i wypoczynku. Jeżdżąc miał możliwość dokładnie „poznać” szlaki cierpień polskich zesłańców z wielu wieków. A jeździł i w lecie, i zimą, bezdrożami i po zamrzniętych rzekach, które były naturalną dobrą drogą, ale jakże niebezpieczną. Nigdy nie



wiedział, jak gruby jest lód, jak głęboka rzeka i czy zdąży wyskoczyć z samochodu w razie niebezpieczeństwa.

Miał rodzinę, dzieci, ale nigdy nie zapomniał, że jest Polakiem, tęsknił za Ojczyzną. W 1965 roku, będąc w Omsku, zauważył w kiosku polską gazetę „Trybunę Ludu” i kupił za 3 kopiejki. Przez kilka dni sylabizował i czytał, bo przecież ledwo co nauczył się czytania w Polsce a przez tyle lat zapomniał.

Napisał list do redakcji „Trybuny Ludu” – wszystko

o sobie, o swojej gehennie. Odpowiedzi nie otrzymał. Ale jak się potem okazało, to gazeta skierowała jego alarmujący list do Polskiego Czerwonego Krzyża, który w różny sposób, w tym przez radio, zaczął nadawanie komunikatów o poszukiwaniu rodziny Ryszarda Pokropowicza. Tak się złożyło szczęśliwie, że te komunikaty usłyszał rodzony brat Rysia matki w Grzymałach pod Nowogrodem i rodzina w Elźbiecinie. Wielka radość – Rysio żyje!

Napisali i Rysio dowiedział się po tylu latach, że matka i siostra Janina oraz brat Longin żyją. Natomiast siostra Teresa i brat Jeremi – niestety – zmarli w Rosji podczas tułaczki, po zaginięciu Rysia na stacji kolejowej.



Okazało się, że matka i siostra wydostały się z Rosji z armią gen. Andersa i mieszkają w Nowym Jorku. Natomiast brat z armią Andersa, po kampanii afrykańskiej i

bitwie pod Monte Cassino, w wyniku odniesionych ran, został przetransportowany do Anglii. Po wojnie chciał koniecznie wrócić do Polski, ale rodzina odradziła mu, gdyż było to niebezpieczne. Mając więc matkę i siostrę w USA sam osiedlił się na stałe we Francji.

Po odnalezieniu rodziny w Polsce i uzyskaniu informacji o swoich bliskich w USA i Francji, w niedługim czasie Rysio otrzymał też z Moskwy potwierdzenie z Centralnego Biura Poszukiwania Zaginionych – nawet z czystymi kopertami firmowymi umożliwiającymi korespondencję. Był rok 1965 – Rysio mógł już prowadzić korespondencję legalnie z rodziną w Polsce, USA i Francji. Ale jeszcze upłynęły dwa lata, w czasie których NKWD sprawdzało Rysia na wszystkie sposoby i ... kiedy zostało przywrócone Pawłowi Patyszewowi nazwisko Ryszard Pokropowicz, i narodowość polska, otrzymał paszport CCCP.

Po długich staraniach uzyskał zgodę na czasowy wyjazd do

Polski, by odwiedzić rodzinę i ojcowiznę. Pojechał do Warszawy, zgłosił w MSW prośbę o zgodę na pozostanie w kraju. Niestety, takiej nie uzyskał. W drodze powrotnej do „domu” zjechał do Polskiej Ambasady w Moskwie. Tu też nie mogli nic pomóc, wszak podlega władzy sowieckiej. W Omsku zwrócił się do płk. Pawleczyka w Wojewódzkim Biurze Paszportowym o wydanie zgody na stały wyjazd do Polski. Po trzech miesiącach otrzymał odpowiedź: „nie!”. Złożył zatem prośbę o wyrażenie zgody na odwiedzenie matki w USA. Też – „nie!”. Na dodatek tylko za tę prośbę, został ukarany, bez sądu, na 10 lat pracy przymusowej. Po trzech i pół roku – ogłoszono amnestię i Rysio został zwolniony z pracy przymusowej, a nawet zapłacono mu za nią (!). Był to rok 1972.

W 1983 roku udało się Rysiovi wyjechać do miasta Perm – na Uralu, gdzie podjął pracę jako kierowca autobusu. Chciał koniecznie wrócić do Polski. Przez 6. lat otrzymywał zaproszenia na przyjazd na stałe do Polski – ale zawsze było „nie! ”.

Dopiero po zmianach politycznych w Rosji i dojściu do władzy Gorbaczowa – od władzy sowieckiej uzyskał zezwolenie na wyjazd, a od władz polskich otrzymał wizę. Tak w roku 1989 wrócił na stałe do upragnionej Ojczyzny, po tułaczce na nieludzkiej ziemi trwającej prawie 50 lat. Wywieziony został dziesięcioletni chłopiec, wrócił sześćdziesięcioletni mężczyzna.

Cdn w nast. numerze „ZŁ”

Tadeusz Butler
Gdynia

W sprawie Ryszarda Pokropowicza

W numerze 4/15/2002 „ZŁ” z grudnia 2002 r. zamieszczony został artykuł dot. p. Ryszarda Pokropowicza rodem z Elźbiecina, jego losów wojennych, perypetii w powrocie do kraju i udzielonej jemu i rodzinie pomocy przez gminę Śniadowo.

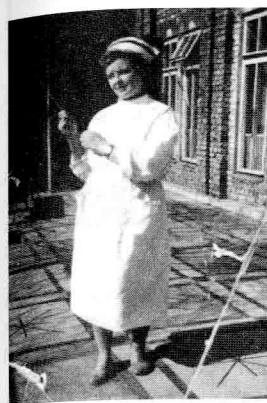
W 1992 r. miałem okazję poznać owego pana i uściskać mu z szacunkiem dłoń. Powiedziałem mu na powitanie, że należy mu się odznaczenie - medal za powrót do kraju rodzinnego, co w owym czasie nie było takie łatwe. Z tego powodu napisałem wiersz, którego tematem były jego przeżycia na obcej ziemi. Dziś nie pamiętam, gdzie ten wiersz skierowałem, lecz po upływie pewnego czasu dopisałem doń puentę, która zakrawa na „wołanie o pomstę do nieba”. Ludzie. Gdzie sprawiedliwość i logika prawnicza? Prawo winno się opierać na logice. Człowiek powrócił do Ojczyzny po ponad 50 latach, ale nie zwrócono mu jego ojcowizny (sic.) a dopiero litościwi ludzie z sąsiedniej gminy udzielili mu wsparcia, dając dach nad głową. Ale cudze nie cieszy. On bez wątpienia wołałby swoją ojcowiznę, którą mu okupant zrabował, a PRL-owski rząd usankcjonował prawem. Dziś, po 50 latach nadal w wolnej i suwerennej Polsce to prawo okupanta się toleruje. Czy tak już wypaczone zostały charaktery sędziów, że nie potrafią oni myśleć, sądzić i ferować logicznie wyroków. Tylko wyroków Sądów Bożych nie należy komentować, lecz przyjmować je z pokorą ducha, tych zaś wydawanych przez ludzi - sędziów, trzeba zmieniać. Często zastanawia fakt: czy w odniesieniu do osób sobie bliskich ferowaliby także podobne wyroki. Zastanawia mnie wg. jakiego prawa została sprzedana jego ojcowizna (nadana jego ojcu prawnie przez Rząd Polski) i czy ów nabywca świadom był tego co kupił?

Gdynia, luty 2003 r.

Halina Witkowska
Łomża

Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 3.)

Ciąg dalszy z Nr 4/16 „ZE”.



Piełgniarka H. Witkowska

Zaczęły się masowe aresztowania chłopców z AK. Były ogłoszenia oznajmujące, że jeśli członkowie AK ujawnią się i złożą broń, to będą wolni od wszelkich zarzutów. Wkrótce jednak okazało się, że to było kłamstwo. Mój Heniek nie ujawnił się, ale kiedy otrzymał wiadomość o grożącym mu niebezpieczeństwie, zdecydował o natychmiastowym wyjeździe z Łomży.

Był koniec listopada 1945 r., kiedy musieliśmy zostawić nasz skromny dorobek życia. Wczesnym porankiem, ja z walizką, Heniek z akordeonem, z czterema kolegami i z wielkim strachem wyjechaliśmy do Malborka. Tam czekał Janek Drozdowski, kolega z orkiestry 33 p.p. W gruzach koło cukrowni znaleźliśmy skromne pomieszczenie, gdzie wszyscy razem zamieszkaliśmy. Otrzymaliśmy pracę w cukrowni. Zapłatą był cukier (25 kg miesięcznie) i obiady. Wigilie i święta Bożego Narodzenia spędziliśmy wszyscy razem. Przyjechały też żony kolegów: Dziekońskiego z Konarzyc, Feltera z Kraski i Bartosiewicza z Łomży. Po świętach każdy na swoją rękę poszukiwał jakiegoś lokum dla siebie. My zostaliśmy na starym miejscu. 4 marca 1946 r. urodziłam córkę, której imię było z góry wybrane. Wieczorami czytałam „Krzyżaków” i postanowiłam, że jeśli będzie dziewczynka, to na imię otrzyma Danusia. Chrestnymi rodzicami byli nasi przyjaciele – Felter i Bartosiewiczowa.

Wciąż jeszcze żyliśmy pod strachem, ale trafiła się okazja wyjazdu aż za Jelenią Górę do miejscowości Miłków (2 km od Karpacza). Były tam Zakłady Lniarskie. Heniek otrzymał pracę jako kapelmistrz orkiestry. Byli tam chętni do grania i niezniszczone instrumenty muzyczne, co pozwoliło na zorganizowanie dobrej orkiestry. Naszych łomżyńskich chłopców było w niej sześciu. Powoli warunki życiowe normowały się. W pobliskich Kowarach była Fabryka Dywanów. Tam w dużej sali w każdą środę nasz sześciuosobowy zespół grał na zabawach. Powodziło się nam nieźle, ale tęsknota do Łomży była wielka.

Zostawiliśmy wszystko i wszystkich, wróciliśmy do swego miasta w 1949 r. Heniek otrzymał pracę w warsztatach stolarskich przy Szkole Przemysłu Drzewnego, a ja w Wydziale Zdrowia przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej jako powiatowa higienistka dla szkół średnich i podstawowych. Lekarzem powiatowym był chirurg doktor, Wiktor Paszkiewicz, który mieszkał przy ulicy Długiej w kamienicy Narolowej. Znajdowało się tam również biuro. Pracowali tam felczer p. Nowowiejski, p. Bruszewski, sekretarka – Zosia Leończuk i ja. Kurs pielęgniarstwa skończyłam jeszcze przed wojną. Później ukończyłam kurs pedagogiczny (7 miesięczny).

W 1951 r. Heniek otrzymał znów propozycję pracy w orkiestrze straży pożarnej w Warszawie. Mimo trudnych wówczas warunków mieszkaniowych otrzymał domek jednorodzinny z ogródkiem w Sulejówku, w pobliżu dworku marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tam właśnie urodziłam drugą córkę, Urszulę. Rodzicami chrzestnymi było małżeństwo Mirskich z Łomży. W 1953 r. urodził się syn Andrzej i znowu chrzestnymi byli łomżyńscy: Janek Drozdowski, który grał w Filharmonii Narodowej w Warszawie, a mieszkał jeden przystanek dalej w Miłosnej i Zosia Leończuk, która zamieszkała u nas.

Pracowałam do 1955 r. w Ośrodku Szkolenia Pożarniczego Nr 6, a następnie (jako starszy podoficer szkoleniowy, gdyż wcześniej ukończyłam tę szkołę) przeniesiona zostałam do Szkoły Oficerów Pożarnictwa Nr 1 przy Komendzie Głównej Straży Pożarnej, której Głównym Komendantem był J. Kwiatkowski, zastępcą major Smolarkiewicz, a komendantem szkoły kapitan Duma.

Heniek wieczorami grał w orkiestrze w Teatrze Narodowym (na kontrabasie). Powodziło nam się dobrze. Dzieci chowały się zdrowo, uczyły dobrze i były uzdolnione muzycznie. Danusia po ukończeniu szkoły w Sulejówku została przyjęta do pięcioletniego Liceum Pedagogicznego w Rabce, do którego przyjmowane były dziewczęta dobrze przygotowane muzycznie. Postanowiliśmy zostawić Warszawę i wyjechaliśmy do Rabki. Tam od razu znaleźliśmy pracę. Heniek w szkole muzycznej, a ja w MHD w charakterze kierownika dwuzmianowego sklepu nr 3. Heniek również zatrudniony został jako instruktor muzyczny w sanatoriach dziecięcych. Odpadły nam wszelkie dojazdy do pracy, jakie były w Warszawie. Tu było wszystko na miejscu. Ula i Andrzej chodzili do szkoły podstawowej i muzycznej. Byliśmy bardzo szczęśliwi, zyskaliśmy duży szacunek u górali. Mieliśmy swój zespół muzyczny – rodzinny – Heniek, ja, Danusia, potem dołączyła Ula i Andrzej. Układało się nam wszystko dobrze, ale znowu zaczęło nam się marzyć o małym domku w Łomży. Mieszkanie mieliśmy ładne, przestronne, z dużym tarasem i widokiem na góry, ale czynsz był niemały.

Myślimi byliśmy jednak stale w Łomży. Heniek miał dwa miesiące wakacji, a ja zawsze urlop we wrześniu. W 1964 r. kupiliśmy od p. Baczewskiego działkę nad strugą, na ulicy Wesolej w Łomży. Otrzymaliśmy plan, ale nie taki, o jakim marzyliśmy, bo takie budownictwo wyszło z mody, lecz „piętrówkę”. Budowę tego domu Heniek skończył w 1970 r. Budował go sam przy pomocy Andrzeja, który po ukończeniu szkoły w Rabce uczył się w Technikum Budowlanym w Krakowie. Młodsza córka Ula uczęszczała do tego samego liceum w Rabce, które skończyła Danusia.

Po powrocie do Łomży pod swój dach, nasze szczęście i radość nie miały granic. Tu też oboje od razu znaleźliśmy pracę. Ja pracowałam cztery lata w sklepie odzieżowym na Zambrowskim Rynku (hala biskupia), a następnie przeszłam do pracy do Państwowego Domu Dziecka na ul. Polnej 16, niedaleko naszego domu.

Tu może należałoby dodać, że akordeon, który był naszym swatem, był też pośrednikiem małżeństwa Danusi ze Staszkiem, góralem, który też miał artystyczną duszę. Oni też przyjechali do Łomży, już z dwiema naszymi wnuczkami Jolą i Martą. Staszek otworzył zakład wyprawy skór, który egzystował dobrze. Wybudowali obok nas swój dom, naturalnie, pomagał im Heniek. Mąż w Łomży bardzo ciężko pracował przy budowie naszego domu i pomagał budować dom Stasiowi, o czym już wyżej pisałam. Również pracował w zakładzie zięcia – Stasia przy wyprawianiu skór. Ciężką pracą nadszarpał sobie zdrowie, musiał więc przejść na rentę. Równolegle jednak przez cały czas oddawał się swojemu umiłowemu zajęciu – muzyce. Cała muzykująca rodzina występowała w zespołach przy PKPS, WDK, MDK-DST, a zespół „Maryna” był znany w całej niemal Polsce.



H. Witkowski z zespołem ludowym

Syn Andrzej po ukończeniu Technikum Budowlanego w Łomży za radą ojca, który twierdził, że wojsko to wspaniała szkoła dla mężczyzny, odbył służbę wojskową w Szkole Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu.

Danusia i Ula ukończyły 2-letnie studium nauczycielskie i cały czas pracowały jako nauczycielki. Kiedy Danusia urodziła syna Krzysia, to ja odeszłam z zespołu rodzinnego i zajmowałam się wychowywaniem wnucząt, a mam ich sześciu. U Danusi troje, u Uli syn, u Andrzeja dwóch synów. Wszyscy muzycznie utalentowani. Muzyka scementowała całą naszą rodzinę. Byliśmy zapraszani w województwie i Polsce na wszelkiego rodzaju uroczystości, przeglądy, konkursy, zajmując czołowe miejsca. Dawaliśmy z siebie co tylko było w naszej mocy.

Muzyka łagodzi obyczaje, to prawda, uczy miłości, szacunku dla ludzi, zrozumienia, a przede wszystkim daje szczęście.

Łomża, luty 2003 r.

Cdn

Marian Mieszkowski
Łomża

Z sercem do ludzi chorych



HOSPICIUM
p.w. Świętego Ducha

W „ZŁ” Nr 2/10/2001 r., na str. 44, pisaliśmy o inicjatywie i wielkim wysiłku Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych, związanym z rozbudową Hospicjum pw. Świętego Ducha w Łomży przy ul. Rybaki 3.

Aktualnie możemy poinformować, że w dniu 2 lutego br.

odbyło się uroczyste poświęcenie rozbudowanego obiektu i hospicyjnej kaplicy. W uroczystościach uczestniczył J.E. ks. biskup, Stanisław Stefanek, z księżmi: prałatem, Janem Sołowianiukiem, kanonikiem, Marianem Mieczkowskim, ojcem gwardianem, Waldemarem Grubką oraz wieloma sponsorami, wolontariuszami i ludźmi dobrej woli i serca, którzy przez cały czas z uporem godnym naśladowania wspierają panią Teresę Steckiewicz – kobietę herosa.



Obecnie hospicjum dysponuje 15 łózkami dla chorych. Posiada godziwe warunki i zapewnia chorym opiekę, chociaż jak zwykle, kontrakty z Podlaską Kasą Chorych pokrywają zaledwie część kosztów. Reszta pochodzi od ludzi z dobrym sercem i wolontariuszy.

Gratulujemy i życzymy dużo wytrwałości w społecznym działaniu. ■



Nowe władze miasta, powiatu, gmin

Miasto Łomża

Prezydent miasta – Jerzy Brzeziński
Zastępca prezydenta miasta – Marcin Brunon Sroczyński
Zastępca prezydenta miasta – Krzysztof Choiński
Przewodniczący Rady – Jan Jarota

Powiat łomżyński

Starosta łomżyński – Wojciech Kubrak
Wicestarosta – Zbigniew Sokołowski
Przewodniczący Rady – Henryk Kłosiński

Gmina Łomża

Wójt – Kazimierz Dąbkowski
Zastępca wójta - Jerzy Prokopczuk
Przewodniczący Rady – Andrzej Szablowski

Gmina Nowogród

Burmistrz – Szczepan Zalewski
Przewodniczący Rady – Krzysztof Chojnowski

Gmina Piątnica

Wójt – Edward Łada
Przewodniczący Rady – Dariusz Kossakowski

Władysław Mrówka

Łomża

(członek Zarządu Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ)

Zwierciadło życia

Od zarania dziejów, a w szczególności od momentu opanowania przez ludzkość sztuki pisania i czytania, datuje się coraz bardziej intensywny rozwój cywilizacyjny świata.

Jakby zewnętrznym odbiciem dnia codziennego dzisiaj staje się prasa. Jak w zwierciadle odbijają się w niej postawy ludzkie, określające między innymi sens życia ludzi poprzez ich kontakt z otoczeniem. Wiedza zawarta na łamach prasy przybiera postać nośników informacji, utrwalanych niekiedy przy pomocy bardzo skomplikowanych urządzeń technicznych.

W następstwie rozwoju technik pisarskich i drukarskich nie maczamy już piór w kałamarzach, a ekolodzy mogą spać spokojnie, podobnie jak gęsi, które swoimi piórami musiały przychodzić w sukurs pismakom różnej maści.

W gruncie rzeczy dzięki panującemu porządkowi mamy swobodę publikacji i wolność prasy, co z kolei owocuje chęcią „łapania” za pióro przez każdego, kto może i nie może, a nawet przez tych, co nie powinni.

Gorzej natomiast jest z możliwościami wydawniczymi.

Jakkolwiek poligrafia dysponuje aktualnie wolnymi mocami, to ze środków finansowymi na ten cel jest coraz trudniej.

Tak jest niestety i z wydawaniem naszych „Zeszytów Łomżyńskich”. Tylko dzięki inicjatywie i wytrwałości ducha osób zaangażowanych społecznie w redakcji, a także autorów tekstów piszących również bez zlecenia, z własnej nieprzymuszonej woli, można mówić o ich („Zeszytów”) istnieniu.

Dlatego też, jako Zarząd Oddziału i Zespół Redakcyjny, przywiązujemy dużą wagę do środków finansowych ofiarowanych ze strony czytelników. Nawet jeśli to są sumy drobne, to w naszej ocenie świadczą o przywiązaniu ich (czytelników) do „naszego pisma”, a to z kolei rodzi poczucie i potrzebę ich („Zeszytów”) tworzenia mimo dużego (społecznego) nakładu sił.

Więzi czytelników z redakcją stanowią kanwę i podstawę wymiany myśli, a także pożądanych treści, jakie powinny zawierać. Tworzą swoisty „mikroklimat” - innymi słowy - zwierciadło życia.

Łomża, styczeń 2003 r. ■

Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Czuwajcie.

Krysiu i Marianie!

Dziękuję bardzo za list, zawarte wiadomości dotyczący monografii i XXI Spotkania Listopadowego...

... Współczuję wam tej ciężkiej i mozolnej pracy nad zarysem monograficznym a tobie Marianie także nad „Zeszytami”, ale przypuszczam, że tak już u nas w kraju było, jest i zapewne będzie, że gdy ktoś tyra dla dobra społecznego, to wątpliwa mu chwala za to. Zapominają natomiast, że z tego tytułu należy jest temu komuś uznanie i rekompensata choćby moralna a nie cicha drwina, że frajer, bo tyra ...

... Co do poruszonej kwestii grobu śp. W. Świderskiego – być może dotknęła mnie już skleroza, bo fakt to bezsporny, że słowa pisane przez Ziemka w 1994 r. świadczą, że ów grób nie jest grobem jego ojca. Ale czyj? Może rodziców ojca Ziemka – czyli jego dziadków a może jego matki? Dziś wątpię w to, czy zdola się tą zagadkę rozwiązać. Wprawdzie posiadam adres do brata Ziemka we Wrocławiu – Władysława ale, czy wypada napisać i zapytać – czyj to grób? Po cóż w owym czasie Ziemek pokazywałby mi ten grób i dlaczego skojarzył sobie ten fakt z jego ojcem, dziś już nie wiem. Jestem po prostu zbity z tropu...

... „Akcje sabotażowe GH Kolno” i „Martyrologia Żydów Kolneńskich” leżały w szuadach ZG przez całe 12 lat. Gdyby nie twoja dobra wola i śp. pana Tadeusza Dudo, który się zainteresował owymi wspomnieniami, na pewno leżałyby do „siech por”...

... Ale nic straconego, ową „Martyrologię” skierowałem do IPN Główniej Komisji Badania Zbrodni na Narodzie Polskim w Warszawie. Przyjęto to z potwierdzeniem telefonicznym oraz „komplementem” dla mojej dokładności i szczegółowości faktów historycznych. Dziwiło ich to jedynie, dlaczego i z jakich powodów „zalegało” to tak długo nim dostało się do IPN. Na egzemplarzu, który przekazałem była data 1988 r. ...

... Kończąc swój (co nieco przydługi list) zasylam serdeczne pozdrowienia.

Tadeusz Butler

Gdynia, 8 grudnia 2002 r.



Pan Marian Mieszkowski
Naczelnny Redaktor „Zeszytów Łomżyńskich”
Szanowny Panie Redaktorze,

Zachęcony przez PT Redakcję przesyłam w załączeniu moje wspomnienia z Łomży z lat 1939–1940 z uprzejmą prośbą o wykorzystanie ich na łamach „Zeszytów Łomżyńskich”.

Zarówno Panu Redaktorowi jak całemu zespołowi współ-pracowników tego pisma składam najlepsze życzenia Pogodnych Świąt i Pomyślnego Nowego Roku.

Z wyrazami głębokiego szacunku
prof. dr hab. Janusz Tazbir

Warszawa, 12 grudnia 2002 r.

Od Redakcji. Wielce Szanowny Panie Profesorze. Serdecznie dziękujemy za przesłane łomżyńskie wspomnienia. Drukujemy je na str. 21–24. Jesteśmy zaszczytni. Pozdrowienia – Marian Mieszkowski,



Naczelnny Redaktor „ZŁ”
Droży Druhowie Krystyno
Droga Redakcjo!

Dziękuję najserdeczniej za przesłane mi „Zeszyty Łomżyńskie” Nr 4/16/2002 i za to, co zawierają. Jest to bardzo cenna dla mnie i moich dzieci pamiątka, a w czasie nadchodzących świąt temat do wspomnień rodzinnych.

Wiem, ile wysiłku i wyrzeczeń w życiu osobistym wymaga praca całej redakcji, by dawać łomżyńsiakom tak ciekawe i pięknie wydawane „Zeszyty”. Jeszcze raz wielkie dzięki!

Pragnę również poinformować redakcję, że na spotkaniu opłatkowym w Warszawie w dn. 12 bm. powiedziano mi, że w „Komunikatach” mają się ukazać moje wspomnienia o siostrze Barbarze Gizowskiej, która dawno temu była przewodniczącą Oddziału TPŻŁ w Łomży do ostatnich dni swego życia. Proszono o zdjęcia. Szczęśliwie miałam przy sobie kserokopię dużę i wyraziła całego chyba oddziału wraz z nią, którą wręczyłam zainteresowanym. Pokazałam też pamiętnik mojej siostry z lat wojny a w nim wpis prof. Lubowickiego z podpisem całkowicie nieczytelnym, ale znanym mi z siostry późniejszych zapisów wspomnieniowych, co przy niniejszym załączam dodając jeszcze pożegnanie wygłoszone jej nad trumną przez ówczesnego prezesa Zarządu Głównego TPŻŁ Jana Kisiela. Aby nie było żadnych wątpliwości, załączam też kserokopię moich wspomnień, pisanych tuż po jej odejściu na prośbę członka Oddziału w Łomży.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za wszystko i najprzejrzajniej pozdrawiam bliskich mi harcerzy wraz z zespołem redakcyjnym.

Urszula z Mioduszewskich Zagrodny, ps. „Przemka.”

Wrocław, 16 grudnia 2002.

Od Redakcji. Serdecznie podziękowania. Twoje słowa Urszulko są „sercem pisane” i „miodem płynące”. Otrzymane materiały wykorzystamy w następnych numerach „ZŁ”. (MM)



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”
Druhu Marianie!

Na prośbę moich kolegów napisałem sprawozdanie ze spotkania koleżeńkiego w Łomży, które przesyłam w załączeniu. Przesyłam też fotografię z tego spotkania. To też kawałek historii Łomży.

Mamy nadzieję, że nada się do druku w „Zeszytach Łomżyńskich”, które cieszę się powodzeniem. Była też prośba wydrukowania obok jakiegoś mojego wiersza, np. „Spowiedź komucha”, czy „Dokąd podążasz człowieku?” Wiersze te są w tomiku, który Tobie dałem. Oczywiście decyzja należy do Redakcji.

Z koleżeńskim pozdrowieniem.
Czuwaj! Janusz Chrościelewski

Olsztyn, 18 grudnia 2002 r.

Od Redakcji. Dziękujemy bardzo za materiał informacyjny o spotkaniu w Łomży. Brakowało nam ich w „Zeszytach”, zwłaszcza, że miałem już wcześniejszy artykuł mojego brata Tadeusza. Drukujemy je na str. 32. Twoje utwory wierszowane i nie tylko wykorzystamy. (MM)



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

Zastęp Krakowski dedykuje druźnie zastępowej Krysi i wszystkim druhom i druhom Zastępu Łomżyńskiego oraz redakcji „ZŁ” „świąteczny” wierszyk.

Idą święta, idą święta, już są coraz bliżej.

Małkiem Jezusowi pokłonimy się niżej.

Z Krakowskiego Rynku, z wesołym hejnałem

Poprzez lasy zaśnieżone, poprzez mroźną, piękną noc,

Mknij do Łomży od przyjaciół, życzeń szczerych moc.

Więc wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia i radości!

Niechaj mądrość oraz pokój w mieście Łomży nam zagości

Na ten Nowy Rok.

Wiesława Wiatr

Kraków, 20 grudnia 2002 r.

PS. Dziękujemy druhowi Marianowi za „Zeszyty Łomżyńskie”.



Szanowny Panie Marianie

Wczoraj znalazłem w skrzynce ostatni numer „Zeszytów” i przeczytałem od deski do deski. W moim mniemaniu to najciekawszy i najlepszy numer jaki czytałem. Zarówno rewelacje Omiljanowicza o spotkaniu Himmlera z Berią, jak i likwidacja resztek AK-WiN w latach 1952–57, a także wspomnienia ze zsytek. Nie wiedziałem, że Krystyna Szczepańska, którą wiele razy słyszałem w latach 60-tych była łomżyńsianką. Z zaciekawieniem, nawet napięciem oczekuję opisu dalszych losów Rysia Pokropowicza. Bardzo ciekawe są wspomnienia T. Butlera, a także spisy nagrobków zabytkowego cmentarza w Łomży. Smutny to objaw upadku państwowości i gospodarki, że zlikwidowano NBP w Łomży. Jak Pan słusznie pisze, banki komercyjne są w obcych rękach.

W tym wszystkim widać olbrzymią rolę jaką Pan odgrywa i pracę jaką Pan wkłada w Regionalnych Towarzystwach Kultury, Towarzystwach Naukowych, w spotkaniach harcerskich no i w „Zeszytach”, nie tylko redagowanych ale i w wielkiej mierze zasilanych Pańskim piórem.

Podziwiam ogrom tej pracy, zwłaszcza, że widzę i odczuwam swój brak energii i nieruchawość szczególnie w ostatnich pięciu latach.

Przesyłam Panu i Pańskiej żonie najlepsze Życzenia
Wesołych Świąt i oby! pomyślnego Nowego Roku
Maciej Winiarski

Baniocha, 22 grudnia 2002 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Najserdeczniejsze życzenia pogodnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, Błogosławieństwa Dzieciny Bożej a w nadchodzącym Nowym Roku spełnienia wszelkich zamierzeń i zdrowia; sił do dalszej pracy, także dla nas ... łomżyńsiaków

Przesyłam Wam, drodzy druhowie a na Wasze ręce całemu zespołowi redakcyjnemu

Urszula Zagrodny z Wrocławia.

Wrocław, Boże Narodzenie 2002 r.



Szanowni Państwo!

Dziękuję za egzemplarze „Zeszytów Łomżyńskich” Nr 4/16/2002 i wiadomości. Nie sądziłem, że moje notatki i uwagi zostaną wydrukowane w „Zeszytach”.

Jeżeli Gerwini wywodzą się z Hugonotów, to z Prus Książęcych, a nie, jak napisałem Królewskich. (Hugonotów przyjął Królewiec). Pani Jamuszkiewicz nie wywodziła się z Gerwinów ale „wywodziła Gerwinów z uciekinierów...”

Z przykrością przyjąłem wiadomość o rezygnacji z kierowania redakcją pisma, ale rozumiem Pana. Czy następcy (następca) będą tak dbali o to pismo? Oby tak się stało.

Serdecznie pozdrawiam
Jerzy Kleindienst

Warszawa, grudzień 2002 r.

PS. Praca nad sagą rodziny Kleindienstów bardzo się rozrosła, robię dla Państwa skróty.

Od Redakcji. Serdecznie dziękujemy za życzenia świąteczno-noworoczne, jak też za list z wyjaśnieniami. Już otrzymaliśmy materiały o braciach Kleindienstach – założycielach harcerstwa łomżyńskiego. Na XX Zlot w Nowogrodzie chcemy wydać książkę o historii Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej. Pozdrawiam – Marian Mieszkowski.



Szanownym Kochanym Państwu

Najserdeczniejsze pozdrowienia świąteczne, polecając Państwa przemożnej opiece naszej Matce Ostrobramskiej, nadal w jak najdłuższym życiu! „Sursum Corda!”

Bardzo dziękujemy za przysłany nam numer „Zeszytów Łomżyńskich” – jak zawsze ciekawy, cieszy to bardzo, że przez tyle lat wnosili wiele wiadomości, życzymy aby nadal utrwał co jest dobre i szlachetne.

Szczęście Boże
Zofia (83 lata) i Józef (92 lata) Jakubowscy

Białystok, grudzień 2002 r.

PS. Nie wszystko może przekazaliśmy, coraz nam trudniej, gdyż mąż nie może chodzić normalnie, bolą nogi, a ja walczę również z chorobami, ale jakoś na ile Bóg pozwoli, oglądamy ten tak wspaniały świat, dzieło naszego Boga i Stworzyciela.



Redakcja „ZŁ”
Kochani!

Tradycyjnie z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy Wam wszystkiego, co najlepsze, a więc zdrowia, szczęścia, radości i satysfakcji ze wspaniałej działalności za którą Was podziwiamy. Nowy Rok niech przyniesie dużo dobrego.

Serdecznie dziękuję za „Zeszyty Łomżyńskie” oraz życzenia z pięknym „Betlejem Łomżyńskim”. Sprawili mi wielką radość.

T. i B. Czerniewscy

Toruń, grudzień 2002 r.



Redakcja „ZŁ”
Wielce Szanowni Druhowie!

Z okazji Nowego roku 2003 przesyłam bardzo serdeczne życzenia zdrowia i wszelkich pomyślności w prowadzonej przez was pracy. Dziękuję serdecznie za nadesłane życzenia dla mnie i mojej rodziny.

Z wielkim uznaniem śledzę waszą działalność podejmowaną dla dobra Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Oby przynosiła jak najlepsze rezultaty.

W imieniu własnym i mojej rodziny składam serdeczne podziękowania za zamieszczenie w numerze 4/16, rok IV październik – grudzień 2002 r. napisanego przez moją córkę, Annę Gierałtowską życiorysu Krystyny Szczepańskiej. Wielka to była śpiewaczka.

Jak wyczytałem w „Komunikacie” Zarządu Głównego TPZŁ Nr 4/19 z grudnia 2002 r. Prezydium Zarządu Głównego nie wyraziło akceptacji dla pomysłu nadania imienia Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej. Mam nadzieję, że mimo różnych trudności i przeciwności będziecie nadal prowadzili swoją pracę z sukcesami w waszych poczynaniach.

Łączę wyrazy należnego szacunku.
Czuwaj! Stanisław Kalinowski

Warszawa, 1 stycznia 2003 r.

Od Redakcji: Druhu Stanisławie. Serdecznie dziękujemy za piękny list. Nie zrażamy się trudnościami, staramy się je przełamywać aby ŁOK nadać imię Krystyny Szczepańskiej. Pozdrawiamy – K. i M. Mieszkowsky.



Redakcja
„Zeszytów Łomżyńskich”

Najserdeczniejsze życzenia Szczęśliwego Nowego Roku całej redakcji „Zeszytów Łomżyńskich”

Dziękuję za czwarty numer „Zeszytów Łomżyńskich”. Jak zawsze czytamy je „jednym tchem”. Forma ich jest coraz bogatsza. Dobrze, że ukazują się wspomnienia z lat międzywojennych, gdyż w książce pt. „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994”, lata te są zbyt mało opisane. Dotyczy to również innych szkół.

W latach ubiegłych byłem w Katedrze Kartografii Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskałem wspomnienie o koledze Lechu Ratajskim. Wysłałem do Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, skąd nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Dlatego przesyłam je do redakcji „ZŁ” do wykorzystania. Lech Ratajski był moim (o rok niżej) kolegą. Był czynnym harcerzem i chyba przybocznym drużyny (może Janusz Dziarski lepiej to pamięta).

Postaram się zdobyć materiały o łomżyniaku – prof. dr. Tadeusz Jastrzębskim – bakteriologu weterynarii.

Bardzo proszę o przesyłanie korespondencji oraz „Zeszytów Łomżyńskich” na mój nowy adres, a nie do Radomia.

Zenon Skrzek

Wrocław, 3 stycznia 2003 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”
Druh Marian Mieszkowski

Dziękuję najserdeczniej za „Zeszyty Łomżyńskie” Nr 4/16 (2 egz.) i za moje i mojej Matki Lucyny wspomnienia w nim zawarte. Zachowam je dla swoich dzieci. Dostałam też „Komunikat” Nr 4/19 Zarządu Głównego TPZŁ, w którym jest „Druha Baśka” i jej zdjęcie wykadrowane z dużego ujęcia fotograficznego Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, którego przewodniczącą była przed 25-ma laty. To wspomnienie o mojej siostrze pisałam w drugim dniu po Jej odejściu na prośbę łomżyniaków (czyją? – nie pamiętam).

Dziękuję najserdeczniej Halinie Miroszowej, że to wyszukała i przesłowi ZG TPZŁ dyr. Zygmuntowi Zdanowiczowi, że uznał to wraz z zespołem redakcyjnym za godne publikacji w wydawnictwie. Czynię to za Twoim pośrednictwem druhu Marianie. Powysyłam to Jej dzieciom do Francji i USA, gdzie los je rzucił.

Urszula z Mioduszewskich Zagrodny, „Przemka”

Wrocław, 8 stycznia 2003 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

„Zeszyty Łomżyńskie” są potrzebne i czytelnikom z Łomży, spoza Łomży i kraju. Po ich przeczytaniu przekazuję innym zainteresowanym. Wiele artykułów wysyłam znajomym do innych krajów a wiadomości związane z nami umieszczam w kronice naszego zastępu.

Profil i układ jest ciekawy. Rozpoczęty druk pierwszej monografii Łomży powinien być dokończony.

Uważamy, że inicjatywa „ZŁ” nadania Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej jest strzałem w „dziesiątkę”. Wiele z nas to nazwisko jest znane, a innym przybliżyć przez „ZŁ” i chcielibyśmy, aby było w ten sposób uhonorowane.

Prośbę Moniki Szeniawskiej przekazałam członkom zastępu i czekam na ich wypowiedzi.

O Jadzi Dziekońskiej wszystko wiemy, przekazaliśmy pewną sumę i mamy zamiar uczestniczyć w uroczystościach 3 maja 2003 r. w Konarzycach.

Życząc pomyślności w dalszej pracy całej redakcji „ZŁ”

z harcerskim pozdrowieniem – Czuwaj!
hm. Elżbieta Dąbrowska, zastępowa

Białystok, 14 stycznia 2003 r.



Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Uwagi do pomysłu redakcji „ZŁ” w kwestii drukowania w odcinkach monografii Łomży Leona Rzeczniewskiego wydanej w 1861 r.

Znany polski filozof Leszek Kołakowski w swej interesującej książce pt. „Moje poglądy na wszystko” (s. 262 i dalsze) wymienia erozję świadomości historycznej jako jedną z zagrożeń dla naszej cywilizacji. A oto niektóre (w dużym skrócie) fragmenty jego przemyśleń: – interesujemy

się historią nie po to by wiedzieć jak się zachowywać, albo jak odnieść sukces, ale by wiedzieć kim jesteśmy. Chodzi o świadomość ciągłości kulturalnej, historyczne ramy naszych problemów. Choć prawdą jest, że historia nas nie uczy jak postępować w aktualnych sytuacjach – bowiem zdarzenia historyczne są jednorazowe, są to niezliczone przypadki, nieprzewidywane zbiegi i okoliczności... – to jednak naród nie może przetrwać bez świadomości, że jego obecna egzystencja jest przedłużeniem istnienia w przeszłości. Symbolami tej przeszłości są m.in. język, stare budowle, kościoły, grobowce...

Reasumując – pomysł „wkładek” jest wg mnie bardzo udany, a autorom wyrażam moje uznanie.

Edward Mogilnicki

Warszawa, 27 stycznia 2003 r.

PS. Serdecznie dziękuję za przysyłane numery „ZŁ”. Każdy egzemplarz czytam zachłannie od początku do końca (nawet z ogłoszeniami)!



Pan mgr Marian Mieszkowski
Redaktor Naczelny
„Zeszytów Łomżyńskich”
Łomża
Szanowny Panie!

Dziękuję za życzenia. Również życzę wielkiego dobra w już rozpoczętym 2003 roku. „Zeszyty Łomżyńskie” oczywiście docierają. Jestem za to bardzo wdzięczny. Biorąc pod uwagę, że są wydawane społecznie – naprawdę wyrażę podziwu i uznania.

Śmierć księdza biskupa Edwarda Samsela chyba dla wszystkich była smutną niespodzianką. Przesyłam tekst z kazania abpa Józefa Michalika oraz zdjęcie.

Serdecznie pozdrawiam
Redaktora Naczelnego „Martyria”
Miesięcznika Diecezji Elckiej
ks. dr Jerzy Sikora

Elk, 27 stycznia 2003 r.



Pan Marian Mieszkowski
Redaktor Naczelny „ZŁ”

Szanowny Redaktorze, Drogi Przyjacielu.

Chciałem głębiej przemyśleć pytania, które do nas kierujesz, porozmawiać na ten temat z pozostałymi Kolegami, by odpowiedź była pełniejsza i konstruktywna.

Otóż dla mnie jak i wielu, którzy Łomżę opuścili ponad 50 lat temu „Zeszyty” są bardzo potrzebne. Czytam je od pierwszej do ostatniej strony. Szukam znajomych nazwisk, ulic, uważnie oglądam zdjęcia w nadziei, że zobaczę znajome twarze. Czytając „Zeszyty” jestem znów w mojej Kochanej Łomży, mieście rodzinnym, które zawsze jest mi drogie i pełne wspomnień z lat mojej młodości.

Bo przecież tamte lata były dla nas młodych ludzi najpiękniejsze, pełne najwspanialszych przeżyć.

Opuszczałem Łomżę w latach pięćdziesiątych. Wielu moich kolegów wyjechało do innych miast by studiować na wyższych uczelniach, niektórzy jak ja, by odbyć służbę wojskową.

Dziś, gdy przejeżdżam do mojego miasta, trudno spotkać znajomych. Wielu nie ma, wielu trudno poznać, bo czas nas zmienił i dopiero rozmowy pozwalają przypomnieć tamte lata, przybliżyć znajome wydarzenia, fakty i jakby jeszcze raz się poznać.

Pamiętam Łomżę z lat pięćdziesiątych. Dziś jest ona inna, znacznie piękniejsza. Ale ja pamiętam moją ulicę „Piękna 12” taką, jaka była ona wtedy, gdy listopadowego dnia 1953 r. z walizką w ręku szedłem na dworzec kolejowy, nie przypuszczając, że na tą ulicę i do mojego miasta na stałe już nie wrócę.

Dlatego między innymi mnie potrzebne są „Zeszyty Łomżyńskie”, bo pozwalają one znów podczas ich czytania być w Łomży, nie koniecznie fizycznie w niej być.

W ostatnim numerze jest obszerny artykuł o Zespole Szkół Ekonomicznych i zdjęcie starego budynku po dawnej octowni.

Robiłem w 1951 r. w tej „budzie” tzw. „małą maturę”. Rozpocząłem naukę w 1948 r. w „Jednorocznej Szkole Przeposobienia Spółdzielczego”, tak się chyba nazywała. Po jej ukończeniu dzięki uprzejmości pani dyr. Samojto przyjęty zostałem do drugiej klasy gimnazjum handlowego. W trakcie nauki zachodziły różne zmiany organizacyjne i w konsekwencji ukończyłem Państwowe Liceum Administracyjno Handlowe I-go stopnia, zdając egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną.

Po ukończeniu trzyletniej służby wojskowej, gdy chciałem robić maturę,

władze szkolne liceum ogólnokształcącego nie chciały uznać tego świadectwa i musiałem rozpoczynać naukę od ósmej klasy.

Tak to utrwaliła się w mojej pamięci moja „buda”. Ale zawsze ją wspominam z leką w oku i przeczytałem ten artykuł nie tylko z ciekawością ale i wzruszeniem. Na str. 37 jest zdjęcie Zygmunta Dudo, był dekoratorem, pracowaliśmy razem w PSS Łomża. Wiele godzin przegadaliśmy razem, imponował mi wiedzą i doświadczeniem życiowym. Był miłym i sympatycznym starszym kolegą.

To dlatego właśnie dla wielu z nas mieszkających poza Łomżą są tak bardzo potrzebne „Zeszyty Łomżyńskie”.

Przepraszam, za ten sentymentalny ton, ale wciska się on sam przy mówieniu o „Zeszytach”.

Co do profilu i układu „Zeszytów” wielu z nas będzie miało pewnie różne zdania. To zależy co czytający w nich szuka, co by chciał znaleźć, itp. Opinie tu mogą być tak różne, że nie sposób je wszystkie w praktyce uwzględnić. Ważne by każdy coś tam dla siebie znalazł.

Ja i moi rówieśnicy chcielibyśmy więcej materiału z naszego okresu pobytu w Łomży, naszej młodości. Ale jest na to chyba tylko jedna rada, chwycić za pióro i pisać, przysyłając redakcji materiały, im go będzie więcej, tym „Zeszyty” będą bogatsze.

Wydaje się, że profil i układ „Zeszytów” jest dobry, bogaty w treść, ładny pod względem graficznym. A czy go należy udoskonalać, oczywiście, choć i tak redakcja w tym zakresie robi bardzo dużo.

Bardzo dobrym pomysłem redakcji jest drukowanie w odcinkach monografii z roku 1861. Materiał jest ciekawy i wzbogaca naszą wiedzę o historii miasta. Na pewno poza dorosłymi, zainteresuje młodzież, moim zdaniem należy to kontynuować.

W zupełności zgadzam się i popieram pomysł nadania Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej imienia sławnej śpiewaczki Krystyny Szczepańskiej, tym bardziej, że pochodzi z Łomży. Należy i trzeba pokazywać wszystkim i wszędzie, że Łomża była i jest kolebką sławnych i uznawanych ludzi.

Jako prezes oddziału TPZŁ dołożę wszelkich starań, by wszyscy nasi członkowie zaprenumerowali „Zeszyty Łomżyńskie”, proszę tylko o niezwłoczne podanie warunków prenumeraty.

O ile w naszym oddziale są członkowie, którzy będą mogli pomóc w zbieraniu materiału pani Monice Szeniańskiej, to zrobimy to z całą starannością.

Na pewno w niedługim czasie oddział nasz wpłaci odpowiednią sumę na tablicę po święconą pamięci „Jadzi”.

Ze zrozumieniem przyjęliśmy wiadomość o rezygnacji z funkcji Redaktora Naczelnego szanowny Marianie i twoje argumenty.

Mamy jednak nadzieję, że Twoje bogate doświadczenie w redagowaniu pisma i oddanie sprawie Towarzystwa będzie w dalszym ciągu wykorzystywane przez Redakcję dla dobra „Zeszytów Łomżyńskich”.

Życzę Ci dużo zdrowia i wiele pomysłowości w działalności dla Towarzystwa.

Z poważaniem
Jan Przestrzelski

Prezes Oddziału Koszalińskiego TPZŁ

Koszalin, 29 stycznia 2003 r.

Od redakcji. Dziękujemy za miłe słowa dotyczące naszych „Zeszytów”. Takie listy podtrzymują na duchu i w chwilach zwątpienia mobilizują do dalszej pracy. Dziękuję również za pamięć o moim Ojcu Zygmuncie. Antoni Dudo



Droga Krysiu!

[...] Dopiero w niedzielę zebrałam się za studiowanie zaległej korespondencji i od wczoraj usiłuję coś napisać „na zadany temat” – temat bardzo bliski Celiny i mojemu sercu, jak bliska i bardzo cenna była dla całej naszej rodziny znajomość, przyjaźń, sąsiedztwo z rodziną pp. Bulaków. Tym może właśnie trudniej jest nie napisać o tej przyjaźni, bo to ogromny „szmat” naszego życia, a właściwie jest nadal, bo tkwi w pamięci, rozmowach, wspomnieniach, a nawet korespondencji jaką nie za często, ale ciągle utrzymujemy z Wacką Sękówną, jedyną żyjącą osobą, która w tej rodzinie się wychowywała. Reszta spoczywa na cmentarzu – pp. Bulakowie w Łomży, Ninka, Krysiu i Hania w Warszawie, a Irka Sękówna we Wrocławiu.

Wybac więc jeśli moje opowiadanie będzie niezbyt spójne chronologicznie czy proporcjonalne. Taki chyba jest i charakter naszych wspomnień, zazwyczaj są one wyrwykowane, nieoczekiwane, niemal błahe, a te ważne gdzieś się zapodziały.[...]

Formalne życiorysy i skład rodziny lepiej może opisać dh. St. Kalinowski.

Pozdrawiam Niuśka Chłudzińska

Białystok, 30 stycznia 2003 r.

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy kolejnym firmom, które wspierają naszą działalność wydawniczą „Zeszytów Łomżyńskich”.

- „Farma” - Łomża
- „Epitafium” - Łomża
- PTH „Kurpiewski” Łomża

Imienny wykaz wpłat na fundusz wydawniczy „Zeszytów Łomżyńskich”:

Arkiszewski Feliks, Łomża	20,- zł
Bazydło Kazimierz, Łomża	10,- zł
Chmielewski Jan, Łomża	10,- zł
Cwalina Karolina, Łomża	10,- zł
Dudziński Zygmunt, Łomża	10,- zł
Dziekoński Ryszard, Szczecin	50,- zł
Gabiniewicz Józef, Łomża	10,- zł
Getek Alina, Łomża	18,- zł
Hać Wanda i Henryk, Łomża	20,- zł
Huszcza Jolanta, USA	125,- zł
Jemielity Mieczysław, Poznań	100,- zł
ks. Jemielity Witold, Łomża	50,- zł
Kamińska Zofia, Warszawa	90,- zł
Kapica Jadwiga, Wrocław	10,- zł
Koper Maryla, Warszawa	8,- zł
Marcinkowska Sabina, Łomża	20,- zł
Mrówka Władysław, Łomża	20,- zł
Nitkiewicz Krystyna, Łomża	15,- zł
NN, Łomża	12,- zł
Pakuła Lucyna, Łomża	8,- zł
Pestka Henryk, Łomża	20,- zł
Pokropowicz Ryszard, Łomża	18,- zł
Polewaczyk Helena, Łomża	10,- zł
Sadowski Roman, Łomża	50,- zł
Sawicka Maria, Warszawa	25,- zł
Stocki Dariusz, Kolno	20,- zł
Szajna Janusz, Kanada	45,- zł
Szostakowski Andrzej, Łomża	50,- zł
Świeprawska Maria, Bugaj k/Pabianic	50,- zł
Zagrodna Urszula, Wrocław	50,- zł
Zielińska Winceta, Łomża	15,- zł
Tomaszewska-Leskele Halina, Szwecja	88,- zł
Troks Anna, Łomża	50,- zł
Żelazna Maria, Mały Płock	10,- zł

Wszystkim wspierającym naszą działalność wydawniczą serdecznie dziękujemy.

Członków Oddziału Łomżyńskiego - prosimy również o wpłacanie składek członkowskich.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

Drodzy Czytelnicy!

Prosimy do nas pisać, przekazywać opinie o „Zeszytach Łomżyńskich”, jak również informacje, jaka problematyka Państwa interesuje. Dziękujemy Czytelnikom za miłe listy, będziemy wdzięczni za dalsze. Oczekujemy też na artykuły, listy, wspomnienia, fotografie itp.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ
Redakcja „Zeszytów Łomżyńskich”

W NUMERZE

* Historyczny sztandar 33 Pułku Piechoty w Łomży	2
* Spotkanie noworoczno-opłatkowe	2
* Od Redaktora	3
* Z prac Zarządu Oddziału TPZŁ	3
* Życzenia świąteczne	3
* K. Mieszkowska - Z życia DWHZŁ-KS im. L. Kaliwody	3
* Zofia Jakubczak - Spotkanie noworoczno-opłatkowe	4
* Krystyna Bulak-Szczepeńska. Patron Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Wspomnienia, opinie, listy	4
* Założenia organizacyjno-programowe XI Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej	7
* Kwesta Zaduszkowa 2002 - protokół	7
* Uczczenie pamięci ppor. dhny Jadwigi Dziekońskiej, ps. „Jadzia”	7
* Program uroczystości 3 maja 2003 r. w Łomży i Konarzycach	7
* M. Mieszkowski - „Zeszyty Łomżyńskie” i ich twórcy	8
* Pożegnania	9
* Kazanie abpa Józefa Michalika	9
* E. Chętnik-Donatowicz - wiersz „W drodze”	11
* Gratulacje i życzenia	12
* Nowa parafia w Łomży	12
* M. Mieszkowski - XIII Edycja Konkursu im. Z. Glogera. Sesja naukowa „Autorytety Polskie”	13
* W. Tocki - Towarzystwo Lotnicze „Cumulus”	13
* R. Nawrocki - Sztandar dla JW 1511 w Łomży	15
* <u>A. Chętnik</u> - Junactwo w drugą wielką wojnę światową	16
* W. Ney-Krwawicz - Troche wspomnień	17
* <u>Z. Świdorski</u> - O prezydencie Łomży - W. Świdewskim	18
* S. Kalinowski - Janina Halina Bulak-Kalinowska	19
* K. Chrzanowska-Nitkiewicz - Ocalić od zapomnienia...	20
* J. Tazbir - Dwie Łomże w mojej pamięci	21
* W. J. Grochowski - Łomżyńska nekropolia pod świętym Mikołajem cz. V	24
* M. Mieszkowski - Jak ten czas szybko przemija... (cz. 2)	28
* T. Mieszkowski - Gdzie są chłopcy z tamtych lat?	30
* J. Chrościelewski - Wspomnienia i współczesność	32
* J. Gwardiak - W 140-lecie powstania styczniowego. Śladami biografii powstańców z łomżyńskiego (cz. 1)	33
* U. Cieplak - Szkoła Podstawowa w Pniewie	35
* P. Drożyner - Informacje o działalności ZSE i O w Łomży	36
* E. Szleszyńska - Młodzieżowe Koło TPZŁ w ZSE i O w Łomży	36
* G. Puchall (Puchalski) - Łomżyńskie wspomnienia	37
* M. Sawicka-Kujawa - Jubileusz 50-lecia ROK	38
* R. Borawski - Spieszmy się kochać poetów	40
* W. Mrówka - Artysta od urodzenia (cz. 2)	41
* D. Godlewska - Biblioteka Katolicka w Łomży	43
* E. Chętnik-Donatowicz - wiersz „Wyznanie”	43
* Roman Świerżewski - Śpiewajmy koledy	44
* Wystawa - „Kobiety czarnej Afryki”	44
* W. Wiatr-Rzodkiewicz - wiersz „Miasto nad Narwią”	45
* J. Smętek - wiersz „Nasz szary Świat”	45
* K. Szablak - Historia łomżyńskiej straży pożarnej (cz. 2.)	45
* M. Mieszkowski - Tragiczne losy rodziny Pokropowiczów (cz. 2.)	47
* T. Butler - W sprawie Ryszarda Pokropowicza	48
* H. Witkowska - Muzykująca rodzina Witkowskich (cz. 3.)	49
* M. Mieszkowski - Z sercem do ludzi chorych	50
* Nowe władze miasta, powiatu, gmin	50
* W. Mrówka - Zwierciadło życia	50
* Listy	51
* Podziękowania za wpłaty	54

REDAKCJA: Antoni Dudo - redaktor naczelny i opr. graficzne, Donata Godlewska, Halina Marczuk - korekta, Krystyna i Marian Mieszkowski. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** J. Antoniuk, T. Butler, E. Chętnik-Donatowicz, H. Drewitz, W. J. Grochowski, J. Gwardiak, Z. Jakubczak, J. Jastrzębski, M. Kleczkowski, W. Mrówka, J. Radgowska, E. Stefanowicz, M. Sawicka, A. Sobolewski, E. Ściana, M. Tyńska, J. Zaremba-Kozłowska i inni. **WYDAWCA:** Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ, ul. Polowa 22, 18-400 ŁOMŻA (0-px-86) 216-28-33. **E-MAIL:** felicom@wp.pl, felicom@tlen.pl. **KONTO:** Zarząd O/Łomżyńskiego TPZŁ, Bank BPH PBK S.A., I/O/Łomża Nr 96-1060-0076-0000-4013-4008-8990. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania materiałów tekstowych. Do druku przekazano 7.04.2003 r.

DRUK: Zakład Usług Poligraficznych „Libra Print”, ŁOMŻA, al. Legionów 114 B, tel.: (0-px-86) 218-52-87

FARMAL®



W asortymencie:

- farby
- lakiery
- kleje
- szpachle
- zaprawy
- glazura
- terakota
- akcesoria wykończeniowe
- narzędzia

Główni kontrahenci to:

- HENKEL BAUTECHNIK
- ATLAS
- AKZO NOBEL
- NOBILES Włocławek
- ŚNIEŻKA
- POLFARB DĘBICA
- BECKERS
- TIKKURILLA
- POLIFARB CIESZYN
- NOVOL
- DYRUP

18-400 Łomża, Al. Legionów 54, tel. (086) 219 06 19,
e-mail: farmal@lomza.com, ul. Sikorskiego 126b, tel. 473 12 66



DOMY POGRZEBOWE EPITAFIUM

Wiktor Tyszkco

☎ 218 50 00

☎ 216 46 46



UL. KOPERNIKA 3a

- ▣ odbiór ciał ze szpitala
- ▣ stwierdzanie zgonu w domu

USŁUGI

POMNIKARSKO - KAMIENIARSKIE

- ▣ nagrobki granitowe
- ▣ liternictwo
- ▣ grobowce



UL. PRZYKOSZAROWA 5

peh

to profesjonalizm, kreatywność,
odpowiedzialność,

KURPIEWSKI

Al. Legionów 134, 18-400 Łomża
tel./fax (086) 218-44-56

wieloletnie doświadczenie specjalistów.

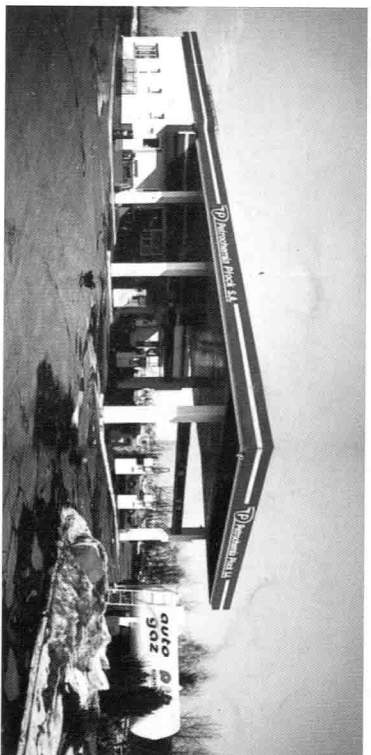
STACJA PALIW W ŁOMŻY

ul. Piłsudskiego 115 A, tel./fax (086) 219-90-77



- nowoczesna
- całodobowa
- wszystkie rodzaje paliw
- autogaz
- automatyczna myjnia
- odkurzacz samochodowy
- sklep
- duży plac manewrowy

ekoterm
gmina



STACJA PALIW W CHOJNACH MŁODYCH

tel./fax (086) 216-40-16

- spełnia wszelkie wymagania i oczekiwania
- duży parking dla TIR-ów
- bar „U Kurpiewskich” oferujący smaczne posiłki